

Donna Clayton

Tajemnica niani

Kochana Mamo i Tato!

Wakacje u wujka Piercea są bardzo udane. Najpierw trochę się martwiliśmy, bo wujek nie ma dzieci i nie wie jak się bawić bo wciąsz ciągle pracuje! Ale nasza niania jest super. Amy codziennie wymyśla nam nowe zabawy. Piekliśmy razem ciasteczka dla was. Te co są najlepsze, z kawałkami czekolady! Parę sobie zjedliśmy, ale prawie wszystkie włożyliśmy do waszej paczki.

Trochę się martwimy, bo wujek Pierce i Amy czasami są dziwni. Patrzą na siebie tak śmiesznie. Jak wy, gdy jest wieczorek dla dzieci i my sobie oglądamy filmy, a wy zamykacie się w sypialni. Nie wiemy, co im jest, ale jak będą mieć gorączkę temperaturę, to zadzwonimy po doktora.

Życzymy wam miłego pobytu w Afryce i nie martwcie się o nas! My czujemy się bardzo dobrze!! Tylko nie wiadomo co będzie z wujkiem i Amy.

*Całujemy was mocno!!!
Benjamin i Jeremiah*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Amy Edwards przez całe życie starała się unikać wszystkiego, co wiązałoby jej ręce: stałych związków, miłości, małżeństwa, a przede wszystkim dzieci. Co zatem ją podkusiło, by podjąć się opieki nad sześćioletnimi bliźniakami? W dodatku przez całe lato.

Odpowiedź jest jedna: chyba zupełnie straciła rozum.

Zaśmiała się, wyłączyła silnik i otworzyła drzwi samochodu.

- Przez chwilowe zaćmienie umysłu zostałam chwilową nianią - wymamrotała do siebie.

Niedawno zaczęła pracę w liniach lotniczych i wkrótce zostanie stewardesą. Miło pomyśleć, że polata sobie po świecie, zobaczy nieznanne miejsca. Niestety, najwcześniej dopiero za dwa miesiące. Dopadło ją zapalenie ucha środkowego, a lekarz zakładowy był nieugięty. Mogłaby siedzieć w domu w Kansas i czekać na powrót do zdrowia, zwłaszcza że dostaje niezły zasilek chorobowy, a jednak podjęła się nowego wyzwania...

Zrobiła to tylko ze względu na tatę. Każdemu innemu by odmówiła, ale dla niego była zdolna do największych poświęceń. Nigdy nie odwdzieczy się za to, co dla niej zrobił.

Wyjęła z bagażnika walizkę, po czym rozejrzała się wokół. Dom wyglądał jak z okładki luksusowego magazynu.

Kamień łączony z ozdobnym tynkiem, wspaniale utrzymany ogród, bajecznie kolorowe kwiaty na tle soczystej zieleni. Nieopodal zielononiebieskie wody zatoki Delaware. Po prostu raj na ziemi.

Podeksycytowana, nie mogła oderwać oczu od spokojnej toni zatoki. Ten widok ją upajał. Przez całe lata staw w pobliżu Lebo, jej rodzinnego miasteczka, był jedynym zbiornikiem wodnym, jaki widziała. Dopiero kilka tygodni temu to się zmieniło. Nic dziwnego, że ciągle tkwi w niej syndrom dziewczyny z głębokiej prowincji. Teraz napatrzy się na prawdziwy ocean. Ruszyła ścieżką wiodącą nad brzeg.

Usłyszała dziecięce głosy i po chwili zobaczyła chłopców. Moi podopieczni, przebiegło jej przez myśl. Siedzieli w małej łódce niedaleko brzegu. Amy pospiesznie rozejrzała się wokół, szukając ich opiekuna. Niemożliwe, by takie małe szkraby samodzielnie wypuścili się na głęboką wodę.

- Jeremia! - zawołała, przyjaźnie machając ręką. - Benjamin!

Gdy matka chłopców przyleciała do Kansas, by poznać przyszłą opiekunkę swych synów, zażyczyła sobie stanowczo, by właśnie w ten sposób zwracać się do dzieci. Żadnych zdrobnień.

Chłopcy byli wyraźnie zaskoczeni przybyciem nieznanym, jednak odwzajemnili powitanie. Dopiero teraz Amy zauważyła, że jeden z nich ma zapłakaną buzię.

Rzuciła walizkę na trawę.

- Co wy tam robicie?

Malcy byli podobni do siebie jak dwie krople wody. Jeden z nich uniósł brodę i wyjaśnił:

- Płyniemy na wschód. Przepłyniemy cały Ocean Atlantycki.

Amy była zdenerwowana nie na żarty. Chciała krzyknąć i kategorycznie nakazać im natychmiastowy powrót do brzegu, jednak powstrzymała się. Lepiej działać dyplomatycznie.

- Nie jestem specem od geografii - zaczęła
- ale jestem pewna, że jeśli popłyniecie na wschód, to dotrzecie do New Jersey.

Obaj chłopcy mieli zaskoczone miny. Nim zdążyli zareagować, zawołała:

- Może wróćcie na brzeg i pójdziemy to sprawdzić w atlasie. Wtedy będziecie wiedzieć, gdzie dokładnie jesteście.

Chłopiec z oczami czerwonymi od płaczu wstał i oświadczył stanowczo:

- My wiemy, gdzie jesteśmy. Ogarnęła ją panika.

- Usiądź. Natychmiast usiądź.

Łódka zakołysała się niebezpiecznie, na chłopięcych twarzyczkach odmalowało się przerażenie. Jedno z wiosel wyslizgnęło się z dulki i wpadło do wody. Nie minęły dwie sekundy, a odpłynęło kilka metrów od łódki.

- Spokojnie, idę do was! - zawołała Amy

Nie zastanawiając się ani chwili, zrzuciła sandałki na wysokich obcasach i ruszyła na ratunek dzieciom. Miała tylko nadzieję, że woda w tym miejscu nie jest zbyt głęboka. W Kansas nie miała okazji nauczyć się pływać.

Woda wprawdzie sięgała jej do pasa, ale okazała się zaskakująco zimna. Amy od razu poczuła gęsią skórkę. Wzdrygnęła się.

Kiedy znalazła się niemal przy łódce, zastanowiła ją

dziwna cisza. Chłopcy zamarli. A zaraz potem rozległ się męski głos:

- Może tak będzie łatwiej?

Odwróciła się. Wiosło, ku któremu już wyciągała rękę, odplynęło.

Kruczoczarne włosy nieznajomego lśniły w ostrym słońcu, zielone oczy patrzyły na nią badawczo. I ta twarz! Boże, co za przystojny facet!

Zaparlo jej dech.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że mężczyzna ma w ręku linę. Przesunęła po niej wzrokiem i poczuła, że oblewa się rumieńcem. Łódka była zacumowana!

- Jeremiaś - rozkazał mężczyzna. - Usiądź.

Dziecko usłuchało bez słowa sprzeciwu. Łódka znów się zachwiała.

- Uważajcie teraz - rzekł nieznajomy. - Przyciągnę was do brzegu.

Amy zerknęła na unoszące się na wodzie wiosło. Podeszła bliżej i schwyciła je. Nagle uświadomiła sobie, że słona woda z pewnością zniszczyła jej jedwabną szmizjerkę. Gdy wyjdzie na brzeg, będzie wyglądać jak zmokła kura.

Musi wziąć się w garść. Sprawiać wrażenie osoby, która doskonale wie, czego chce. I wzbudzać zaufanie. Instruktor na kursie bezustannie wkładał to w głowę przyszłym stewardesom. Liczy się wrażenie, sposób, w jaki inni cię postrzegają. W sytuacji awaryjnej pasażerowie muszą czuć, że stewardesa jest spokojna i wszystko kontroluje. Wtedy połowę zwycięstwa ma się już w kieszeni.

Wygramoliła się na brzeg. Mokra sukienka oczywiście kleiła się do ciała.

Mężczyzna wyciągnął łódkę na brzeg. Wysadził obu chłopców.

- Pani Amy Edwards? Opiekunka?

- Tak, to ja. - Zrobiła krok do przodu, by podać mu rękę. W porę spostrzegła, że jej dłoń jej zimna i mokra. Szybko schowała ją za sobą. - Pan doktor Kincaid? Jest pan wujkiem chłopców?

Mówiła wyszkolonym, pewnym siebie tonem. Robiła to automatycznie, choć wcale nie miała pewności. Rodzice chłopców mieli wyjechać przed jej przyjazdem do Glory. Jednak plany zawsze mogą w ostatniej chwili się zmienić. Cynthia Winthrop zapewniała, że do jej przyjazdu chłopcy będą pod opieką jej brata, ale ten mężczyzna równie dobrze mógł być kimś innym, znajomym czy sąsiadem.

Uśmiechnął się. Naprawdę, ten jego uśmiech... Amy topniała.

- Owszem - potwierdził. - Proszę mówić mi po imieniu. Pierce.

Przykucnął i przywołał do siebie dzieci.

- Wydawało mi się, że zostawiłem was przed telewizorem - rzekł z wyraźną przyganą w głosie.

- Ale film już dawno się skończył! - bronił się jeden z małców.

- Już bardzo dawno! - brat pospieszył mu z odsieczą. Mężczyzna zmarszczył czoło, spojrzał na zegarek, a potem na siostrzeńców.

- Macie rację. Przepraszam, chłopcy. Praca mnie wciągnęła.

Amy ponownie poczuła na sobie spojrzenie jego niesamowicie zielonych oczu. Ledwie się powstrzymała, by nie wygładzić sukienki.

- Muszę przyznać - zagaił, podnosząc się - że jestem pod wrażeniem. Bez wahania pospieszyłaś im na ratunek, choć był łatwiejszy sposób. Można było przyciągnąć ich po prostu za cumę.

Serce Amy waliło. Nie miała zamiaru się tłumaczyć, zwłaszcza teraz. Tata ostrzegał, że doktor Kincaid jest bardzo inteligentnym człowiekiem, a takich z zasady unikała. Miała swoje powody. Szkoda tylko, że ani tata, ani Cynthia nie uprzedzili jej, że ten facet bywa też czasem czepliwy.

Przez dwa dni jazdy z Kansas wyobrażała sobie różne scenariusze. Za nic nie chciała zbłąźnić się przed doktorem. Cóż, wejście do wody w sukience na pewno nie było dobrym pomysłem.

- Jak mogłam ją zobaczyć, skoro była pod wodą? - odparła natychmiast.

Zamurowało go. Przez chwilę milczał.

- No tak, rzeczywiście - wymruczał.

- Poza tym ktoś musiał wyłować wiosło - dorzuciła. Skinął głową, a rysy jego twarzy złagodniały.

- Chłopcy nie powinni być tutaj bez opieki - powiedziała, za późno gryząc się w język. Nie chciała go krytykować, niepotrzebnie się jej to wysnęło.

Oczy mu pociemniały.

- Absolutna racja. To moja wina, za bardzo pochłonęła mnie praca. - Mężczyzna westchnął i popatrzył na chłopców. - Co wam strzeliło do głowy?

- Na liście rzeczy zakazanych, którą nam dałeś, nie było łódki - odpowiedział obronnym tonem malec. - Dlatego myśleliśmy, że możemy sobie popływać.

Pierce popatrzył na nich sceptycznie.

- Widzę, że jeszcze nie do końca umiecie wyciągać logiczne wnioski.
- To był pomysł Benjamina! - powiedział natychmiast drugi z chłopców.

- Wcale nie!
- Właśnie że tak!
- Chłopcy.

Pierce nie podniósł głosu, jednak obaj malcy od razu umilkli. Amy zaśmiała się mimo woli.

Czując na sobie ich wzrok, pospiesznie zasłoniła dłonią usta. To nerwy. Jest spięta jak nigdy.

- Przepraszam - powiedziała. - Oni są świetni, gdy się tak spierają.

Pierce uśmiechnął się leciutko.

- Są jeszcze lepsi, gdy nie pakują się w tarapaty.

Amy przeniosła wzrok na dzieci. Jeden z bliźniaków miał oczy czerwone od płaczu, drugi patrzył zuchwale. Ten widok poruszył ją do głębi. Nagle przepełniły ją nowe uczucia.

- Mówiliście, że płyniecie na wschód - zagadnęła. - Chcieliście przepłynąć Atlantyk, żeby dostać się do mamy i taty? Płynęliście do Afryki.

Na wspomnienie rodziców zapłakany chłopczyk zamrugał, a jego bródka lekko zdrząła. Serce Amy ścisnęło się boleśnie.

Podeszła do malucha, pochyliła się i pogładziła go dłonią po policzku.

- Ty jesteś Jeremiaś czy Benjamin?

- Jeremiaś - wydusił z siebie malec.

- Posłuchaj mnie, Jeremiaś - powiedziała miękko. - Wiem, co teraz czujesz. Mnie też brakuje moich rodziców.

Chłopczyk pociągnął noskiem.

- Twoja mama i tata pojechali do Afryki?
- Nie. Mój tata jest w Kansas. - Urwała, nie bardzo wiedząc, jak powiedzieć dziecku o mamie. - A moja mama jest bardzo, bardzo daleko.
- Dalej niż w Afryce? - z podziwem w głosie zapytał Benjamin.
- Dalej niż w Afryce. - Uśmiechnęła się do bliźniąt. -Wiecie, co robię, gdy ogarnia mnie straszna tęsknota?

Dzieci czekały w napięciu.

- Staram się zająć różnymi fajnymi rzeczami. - Uśmiechnęła się jeszcze serdeczniej. - Tak właśnie będziemy robić. Razem. Wymyślimy sobie mnóstwo świetnych zabaw i przyjemności.
- Skoro mówimy o przyjemnościach - rzekł Pierce. - To kto jest gotowy na obiad?

Amy wyprostowała się. Dopiero teraz zauważyła, że Pierce podniósł z trawy jej walizkę i sandałki. Zmieszała się. Odczuła to jako gest zbyt... osobisty. Ich spojrzenia się skrzyżowały, więc szybko wybąkała jakieś podziękowanie. Przez moment miała wrażenie, że chłodny wiatr ustał, a słońce zaczęło mocniej grzać. Nie mogła przełknąć śliny.

Na szczęście Jeremiaś przerwał dręczącą ciszę. Zaczął marudzić, że nie chce jeść brukselki.

- Brukselka jest bardzo zdrowa, ma mnóstwo witamin - pouczył go wujek. - Jeśli nie chcesz, nie musisz jej jeść. Proszę tylko, żebyście spróbowali.

Chłopcy powlekli się w stronę domu, zarzekając się po drodze, że brukselki za nic nie polubią. Pierce westchnął ciężko.

- Powiniennem nastawić sobie budzik czy coś takiego. Zostawiłem ich samych na tak długo - wyrzucał sobie.
- Praca potrafi wciągnąć - pocieszała go Amy. - Pani Winthrop spotkała się ze mną w zeszłym tygodniu. Mówiła o wyjątkowym kontrakcie, jaki ci zaproponowano. I że termin jest bardzo krótki. Nic dziwnego, że...
- Ale im mogło się coś stać.
Pierce zadręczał się wyrzutami sumienia,
widziała to.
- Niedobrze się złożyło, że między wyjazdem ich rodziców a moim przybyciem była przerwa - rzekła. - Ale nic na to mogłam poradzić. Nie mogłam przylecieć samolotem.
- Wiem. Siostra mi powiedziała. Amy dotknęła dłonią ucha.
- Mam zapalenie ucha środkowego. Nie boli, ale nie mogę latać. Istnieje ryzyko, że z powodu ciśnienia doszłoby do uszkodzenia błony bębenkowej.
- Rozumiem.
Znowu zapadła cisza. Amy szła bosą, co jeszcze bardziej zbijało ją z pantafelów. Jednak nie chciała zniszczyć sobie butów, a z mokrej sukienki ciągle spływały strużki słonej wody. Ciekawe, czy Pierce czuje lekki zapach, jaki morską wodą pozostawiła na jej skórze? Ale fatalnie to wszystko wyszło!
- Masz doświadczenie z dziećmi?
- Słucham? - Zaskoczył ją tym pytaniem. - Nie, nie mam. Ale twojej siostrze to nie przeszkadzało. Uważa, że dam sobie radę.
- Ja cię nie przepytuję - zastrzegł pospiesznie Pierce. Może i nie, jednak wyraźnie próbował się czegoś o niej dowiedzieć. A Amy zawsze stara się mówić o sobie jak naj

mniej, z różnych powodów. Teraz też nie zamierzała się przed nim otwierać.

- Uderzyło mnie, że masz do nich świetne podejście - wyjaśnił. - Chodzi mi zwłaszcza o Jeremiaha. Bardzo przeżywa wyjazd rodziców.

Kamienie na patio były przyjemnie gładkie i chłodne. Rozkosznie było stawiać na nich bose stopy.

- Nietrudno wyobrazić sobie, co on teraz czuje. - Amy zwilżyła usta językiem i przełożyła sandały do drugiej ręki. - Cierpiącym trzeba okazać trochę współczucia i zrozumienia.

- Cieszę się, że masz takie podejście.

Zapadła cisza. Amy znowu odniosła wrażenie, że zrobiło się goręcej, choć było to niemożliwe. To raczej dzieło jej wyobraźni.

- Na pewno jesteś zmęczona po podróży. - Pierce popatrzył na nią z troską. - Dwa dni jazdy dają człowiekowi w kość. Pokażę ci twój pokój, będziesz mogła się trochę odświeżyć.

Rozsunął tarasowe drzwi i gestem zaprosił ją, by weszła. Chłopcy znikli w środku.

- Ale jestem mokra... - Amy popatrzyła na puszystą wykładzinę.

- Nie przejmuj się, wchodź.

Miękka kremowa wykładzina ugięła się pod stopami.

- Nie martw się, jeśli nie zdążysz na kolację - rzekł Pierce, zamykając drzwi. - Nie spiesz się. Zostawię dla ciebie jedzenie, będzie czekać w ciepłe.

W tym samym momencie z kuchni dobiegł ich głuchy łoskot, a potem dało się słyszeć przyciszone dziecięce głosy.

- Może sama spróbuję trafić do pokoju - powiedziała Amy. - Oni chyba już bardzo... zgłodnieli.

- Na to wygląda. Straszne z nimi urwanie głowy. Tymi schodami. - Pierce pokazał ręką. - Twój pokój jest zaraz po prawej stronie, pomalowany na żółto. Nie sposób go przegapić. Może później, gdy już położę chłopców spać, spotkamy się w moim gabinecie i ustalimy szczegóły przy lampce wina? Musisz mieć trochę czasu dla siebie, uzgodnimy to.

- Bardzo chętnie - zgodziła się Amy. Pierce ruszył w kierunku kuchni.

- Przepraszam! - zawołała za nim. Odwrócił się.

- Hm, ta walizka będzie mi potrzebna.

- Och, jasne. - Mrucząc pod nosem przeprosiny, przyniósł jej walizkę. - Przepraszam.

Miał naprawdę niesamowity uśmiech. A to roztargnienie tylko dodawało mu uroku, sprawiało, że wydawał się mniej niedosiężny w swej doskonałości. Naprawdę bardzo atrakcyjny mężczyzna.

Amy uśmiechnęła się, gdy znowu ruszył do kuchni. Nie mogła się powstrzymać, by go nie zawołać. Popatrzył pytająco, jakby zastanawiał się, o czym znowu zapomniał.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że bardzo lubię brukselkę.

Pierce nie mógł dociec, dlaczego jest taki poruszony. Przecież nic się nie stało. Oparł głowę na dłoniach i zamyślił się.

Lubił swój gabinet. Dobrze go sobie zaplanował, gdy wznoszono ten dom. Duże okna zapewniały mnóstwo światła. Biurko,

długi dębowy stół, kącik do czytania, pół

ki z książkami zajmujące całe ściany. Wspaniałe się tu pracowało. Miał tutaj prawdziwy azyl. Jednak dziś nie mógł znaleźć spokoju.

- Amy Edwards jest świetną dziewczyną - przypomniał sobie słowa siostry. - Bezpretensjonalna i... po prostu urocza. Bez problemu nawiąże kontakt z chłopcami. Przypadnie ci do gustu, przekonasz się.

Wiedział od Cynthii, że ojciec Amy ma niewielki motel w Kansas. Amy pomaga mu prowadzić interes. Cynthia zna ich od czasów, gdy jej mąż był pastorem w Lebo.

- Jest uczciwa i godna zaufania - zapewniała brata. - Poważnie podchodzi do pracy.

A szwagier dodał, że Amy jest niepozorna jak myszka.

Ten opis nie budził żadnych zastrzeżeń. Chyba dlatego Pierce bez oporów zgodził się na ich plan.

Bezpretensjonalna, czyli zwyczajna. Tak to sobie wy-koncyrował. Jednak dziś przekonał się, że o Amy w żaden sposób nie da się tego powiedzieć. Na pewno nie jest też cichą myszką. Biła od niej niezwykła pewność siebie - ten sposób bycia, ta wypracowana fryzura, pomalowane czerwonym lakierem paznokcie u stóp...

Pierce skrzywił się. Nie powinien zauważać takich rzeczy. Ani innych fizycznych walorów tej dziewczyny. Jej zgrabnych nóg, apetycznych krągłości...

To przez tę mokrą sukienkę wyostrzyła się jego spostrzegawczość. Tkanina oblepiała ciało Amy, jak skórka oblepia dojrzały owoc, prowokując i kusząc.

Spochmurniał, podniósł się i podszedł do okna. Skąd mu się wzięły te myśli?

Może był taki poruszony, bo spodziewał się kogoś zupełnie innego? Choć rzecz nie tylko

w wyglądzie.

Po opisie siostry oczekiwał typowej młodej dziewczyny, tymczasem Amy była kobietą. Pewną siebie profesjonalistką. Nawet stojąc po pas w wodzie, nie traciła pewności siebie. Na jego zastrzeżenia od razu odpowiedziała logiczną repliką, wytrącając mu z rąk argumenty. A zatem działa rozważnie i zdecydowanie.

Nikomu by tego nie zdradził, jednak poczuł się nieco przytłoczony, gdy nagle zaczęła się śmiać. Wprawdzie od razu wyjaśniła, że rozśmieszyli ją chłopcy, lecz nie mógł się pozbyć podejrzeń, że być może śmiała się z niego...

Rozległo się pukanie do drzwi, Pierce się odwrócił. Na progu stała Amy. Złota bluzka podkreślała głębię jej brązowych oczu, spódniczka odsłaniała zgrabne kolana. Amy była w butach na wysokich obcasach, przez co jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Jasnobrązowe włosy nadal miała upięte. Pierce mimowolnie zastanowił się, czy są bardzo długie. I jak by wyglądały rozpuszczone.

Gdyby tak wyjąć wszystkie spinki, zanurzyć palce w miękkich puklach...

- Proszę - rzekł, odpychając od siebie obrazy podsuwane przez wyobraźnię.

- Może przyszedłam nie w porę? - upewniła się Amy, wchodząc dalej.

Szła wyprostowana, z wysoko uniesioną głową.

- Nie, skądże. Proszę, usiądź. Napijesz się wina?

- Z przyjemnością - odparła z uśmiechem.

Pierce podszedł do szafki i napełnił kieliszki.

- Po kolacji pograliśmy trochę z chłopcami w grę, wykąpałem ich i zapakowałem do łóżek. Zaraz powinni zasnąć.

Podał jej kieliszek.

- Przy okazji, ich pokój jest tuż obok twojego.

Amy upiła łyk i na chwilę uciekła wzrokiem. Gdy znów popatrzyła na niego, jej twarz promieniała.

- Wspaniałe wino - powiedziała i przesunęła koniuszką języka po wargach.

Pierce poczuł dziwny ucisk w żołądku.

- Jutro rano mogę zaczynać - dodała Amy.

Usiadła na skórzanej kanapie i Pierce usłyszał, jak zaszeleściła tkanina spódniczki. Amy skrzyżowała nogi. Znowu rozległ się ledwie słyszalny odgłos skóry ocierającej się o skórę. Zaparło mu dech.

Co się z nim dzieje?

Upił łyk wina i odetchnął głęboko. Musi się wreszcie opamiętać.

- Nie obraż się - zaczął, przesuając po niej spojrzeniem - ale powinnaś nieco inaczej się ubierać.

Amy zmarszczyła czoło.

- Chodzi mi to - rzekł pospiesznie - że Benjamin i Jeremiaś to straszne urwisy. Są jak żywe srebro, bez przerwy biegają, skaczą, taplają się w błocie i co tylko chcesz.

- Aha. - Amy się rozluźniła. - Czyli wygodniej będzie mi w spodniach.

- No właśnie.

Napięcie opadło. Teraz już na spokojnie mogli ustalić różne szczegóły dotyczące ich codziennego życia. Znowu nappełnił jej kieliszek.

- To pięknie z twojej strony, że ich do siebie wzięłeś - zagaiła Amy. - Twoja siostra tak się cieszyła na wyjazd do Afryki.

Pierce nalał sobie wina, postawił kieliszek na marmurowym stoliku i skrzywił się lekko.

- Nie zgodziłem się od razu. Najpierw odmówiłem.

- Naprawdę?

Usiadł w fotelu.

- Tak. Cynthia przyjechała i oznajmiła, że Johnowi zaproponowano sześciotygodniowy wyjazd na misję. To było jego marzenie, przynajmniej tak twierdziła Cynthia. Chciała, żebym wziął do siebie dzieci na osiem tygodni, bo przed rozpoczęciem misji Cynthia i John przez dwa tygodnie mieli się uczyć języka i poznawać kraj. Grzecznie, ale stanowczo odmówiłem. - Pierce zaśmiał się do siebie na to wspomnienie. - Przypomniałem mojej siostrze, że to ona marzyła o ognisku domowym. Ona twierdziła, że rodzicielstwo będzie największym życiowym doświadczeniem. Poza tym, jak już wcześniej mówiłem, szykował mi się prestiżowy kontrakt z jedną z największych francuskich firm perfumeryjnych. Nie mogłem sobie pozwolić na opuszczenie laboratorium nawet na tydzień, a co dopiero na dwa miesiące. Cynthia to zrozumiała. - Pierce uśmiechnął się szerzej. - Ale to bardzo uparta osoba. Nie minęło wiele czasu, a pojawiła się z nowym pomysłem. Chodziło o ciebie. Przedstawiła sprawę tak, że w końcu uległem. Zgodziłem się wziąć siostrzeńców. Pod warunkiem, że będę mógł spokojnie pracować.

Amy odstawiła pusty kieliszek.

- Mimo to i tak jestem dla ciebie pełna uznania.

Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, bo wcześniej nie patrzył na to w taki sposób. Milczał więc, a atmosfera gęstniała.

Minęło kilka chwil. W końcu Amy podniosła się z kanapy.

- Pora na mnie. Jeśli to takie urwisy, to muszę dobrze się wyspać.

Nie od razu dotarło do niego, że chce podać mu rękę na pożegnanie. Podniósł się pospiesznie.

Jej ręka była ciepła i gładka. I miękka.

Po prostu zwyczajny uścisk dłoni, a z nim działo się coś niesamowitego.

- Chcę cię zapewnić, że będę się bardzo starać - powiedziała Amy. - Nie będziemy przeszkadzać ci w pracy. Zajmę się chłopcami tak, że nawet nie będziesz wiedział o naszym istnieniu.

Pierce odprowadzał ją wzrokiem, gdy szła do drzwi. Jakoś dziwnie nie mógł uwierzyć w jej zapewnienie.

„Nie będziesz nawet wiedział o naszym istnieniu”.

Jej słowa nadal dźwięczały mu w uszach. Jednak bardzo wątpił, czy zdoła zapomnieć, że Amy przebywa pod jego dachem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jeremiaś, dziękuję, że powiedziałaś mi o tej biźnie na brodzie - z uśmiechem zagadnęła Amy, przyczesując włoski malca.
- To jedyny sposób, żeby nas odróżnić. Na szczęście uderzyłem się w brodę, gdy skakałem po łożku.
Amy skrzywiła się leciutko.
- No nie wiem, czy to można nazwać szczęściem. Benjamin, daremnie próbujący uporać się z guzikiem, podniósł główkę.
- Zrobili mu trzy szwy. Prawdziwą igłą. I w ogóle.
- Na pewno bardzo bolało - użaliła się Amy.
- Nie, nic a nic! - z przejęciem zaprzeczył Jeremiaś i dumnie wypiął pierś. - Pan doktor zrobił mi znieczulenie. W brodę.
Brat patrzył na niego z nieskrywanym podziwem.
- Zrobił mu zastrzyk.
- Mama jeszcze się z tego śmieje - dodał Jeremiaś. - Bo jak doktor zszywał mi skórę, to ja chrapałem.
- Kiedy to było? - zainteresowała się Amy.
- Kilka lat temu - rzekł. - Kiedy jeszcze byłem bardzo mały.
Stłumiła uśmiech. Przez te pięć dni, odkąd była z chłop

cami, wiele się nauczyła. I uświadomiła sobie, jak inaczej wygląda świat widziany oczami dziecka.

- A zatem to się stało, gdy byłeś jeszcze *petit garçon*. - Starła się wymówić te słowa z najlepszym akcentem.

- Kim byłem? - zdumiał się

Jeremiah. Amy zaśmiała się.

- Małym chłopcem. Tak się mówi po francusku.

- Znasz francuski? - Benjamin wlepił w nią szeroko otwarte oczy. Był pod wrażeniem.

- To nic takiego. - Uśmiechnęła się. - Znam francuski, ale nie bardzo dobrze. Gdy byłam małą dziewczynką, uczyłam się tego języka. - Nie będzie chłopcom wyjaśniać, co to jest klasztor i zakonnice. To dla nich zbyt trudne. - Moje nauczycielki szkoliły się we Francji. Dzięki nim poznałam ten język. Wszyscy uczniowie uczyli się francuskiego, przez cały czas pobytu w szkole. Potem słuchałam taśm, żeby nie zapomnieć.

- Super! - z uznaniem oświadczył Jeremiah.

- Nauczysz nas trochę? - Oczy Benjamina zaśniły.

- Jeśli tylko zechcecie - przystała Amy i potargała włosy Jeremiaha. - Na szczęście twoja blizna jest bardzo mała. Trzeba się dobrze przypatrzeć, żeby ją zobaczyć. Ale cieszę się, że jest sposób, by was rozróżnić. Będę wiedziała, z którym z was rozmawiam. - Uśmiechnęła się i pieszczotliwie poklepała palcem bródkę malca, a potem odwróciła się, by pomóc Benjaminowi z guzikiem.

Ich rytm dnia ustalił się nadspodziewanie szybko, sama była tym zaskoczona. Wstawiała wcześniej, by spokojnie

przygotować się do nowego dnia. Pomagała chłopcom się ubrać, szykowała im śniadanie, a potem wyruszali na poszukiwanie przygód.

Zabrała ich do miejskiej biblioteki, gdzie na wielkim globusie znaleźli Afrykę i Atlantyk. Potem przeczytali kilka książek o Afryce adresowanych do dzieci. Dowiedzieli się ciekawych rzeczy o kontynencie, na którym teraz przebywali na misji ich rodzice. Innego dnia spacerowali po miasteczku. Obaj malcy z radością pokazali jej pizzerię, lodziarnię i pasaż handlowy. A wczoraj zajęli się wędkowaniem. Amy pomogła im skompletować i złożyć sprzęt, ale zamiast robaków nadziała na haczyki kawałeczki szynki. Wprawdzie nie udało się im złowić żadnej ryby, ale mieli świetną zabawę. Potem usadowili się na kamieniach na końcu zatoki i obserwowali małe krabiki uwijające się w wodzie i na skałach.

Pierce miał rację, namawiając ją na zmianę stroju. Spódnice i sukienki nie sprawdzały się. Nawet buty na niższym obcasie nie nadawały się do uganiania za tryskającymi energią chłopcami. Teraz żałowała, że nie wzięła ze sobą dzinsów, sandałów i sportowych butów. W Kansas to był jej strój codzienny. Wyjeżdżając, celowo odłożyła te wszystkie rzeczy.

Podczas szkolenia ciągle im powtarzano, jak ważny jest wygląd i sposób bycia. Jeśli chcą być postrzegane jako profesjonalistki, muszą tak wyglądać i tak się zachowywać.

Któregoś dnia spłynęło na nią olśnienie. Uświadomiła sobie, że po prostu musi przekonująco odgrywać swoją rolę. Jeśli inni będą odbierali ją jako osobę opanowaną i pewną siebie, wszystko będzie dobrze. Nikt się nie domyśli, jak jest naprawdę. Jej wątpliwości, obawy i braki nigdy nie wyjdą na światło dzienne. Ważne jest to, co na zewnątrz. Dlatego tak istotny jest staranny makijaż, wypracowana

fryzura, odpowiednio dobrany strój i zdystansowany, budzący zaufanie sposób bycia.

Amy stała się inną osobą. I nikt się nie połapał. Plan sprawdzał się doskonale.

- Co będzie dziś na śniadanie? - pytanie Benjamina wyrwało ją z tych rozmyślań.

- A na co masz ochotę? - zapytała, poprawiając mu kołnierzyk czerwonego polo.

- Ja bym chciał naleśniki!

- Ja też!

Amy uśmiechnęła się.

- W takim razie zrobimy naleśniki.

Rozradowani chłopcy rzucili się w stronę kuchni.

- Wolniej! - zawołała za nimi. Przez te parę dni zdążyła się przyzwyczaić, że chłopców było bardzo trudno pohamować. Byli grzeczni i starali się słuchać, ale energia ich rozsadzała.

Zbiegając za nimi po schodach, usłyszała telefon. Zatrzymała się w holu, by go odebrać.

- Tata! - Na dźwięk znajomego głosu przepełniła ją radość. - Wszystko w porządku. Idzie mi świetnie. Tak się cieszę, że dzwonicz!

Porozmawiała z ojcem przez chwilę. Obiecała zadzwonić, gdy będzie miała wolny dzień. Wtedy nagadają się do woli. Teraz zaś musi pędzić do chłopców, by dać im śniadanie.

Odłożyła słuchawkę.

W kuchni było pusto. W całym domu panowała cisza.

Przez chwilę Amy stała nieruchomo. Naraz ogarnęła ją panika. Serce zabiło jej jak szalone, na całym ciele poczuła gęsią skórkę.

Zatoka!

Bez namysłu wybiegła na taras, obrzuciła wzrokiem ogród i brzeg. Łódka była na miejscu. Odetchnęła z ulgą.

Wyszła na słońce i zaczęła nawoływać dzieci. Gdzie mogli tak nagle zniknąć?

Znieruchomiła. Drzwi do szklarni były uchylone.

- O Boże! - wyszeptała.

Zaczęła biec. Chłopcy na pewno tam poszli, czuła to. Przeszkodzą Pierce'owi w pracy.

Gdyby coś takiego stało się tuż po jej przyjeździe, byłaby zdenerwowana nie na żarty. Obawiała się jego reakcji. Na szczęście zdążyła go nieco poznać.

Był całkowicie oddany pracy. Potrafił się w niej zatracić, ale jednocześnie bardzo kochał swoich siostrzeńców. Na ich widok od razu się rozpromieniał, aż miło było patrzeć. Gdy tu jechała, spodziewała się, że będzie mieć do czynienia z intelektualistą, którego obecność będzie ją przytłaczać i uświadamiać jej braki. Tymczasem Pierce okazał się zupełnie inny, a jego roztargnienie czyniło go... przystępnym. Wcale nie czuła się przy nim onieśmielona. Mało tego, coraz częściej łapała się na tym, że myśli o nim z troską.

Tak było przy różnych okazjach. Pierce już na początku zaznaczył, że chciałby jadać kolacje razem z nią i z chłopcami. Jednak przez dwa dni z rzędu nie przyszedł, bo zbyt pochłonęła go praca. Trzeciego dnia zostawiła dla niego porcję w piekarniku, by jedzenie nie ostygło.

Amy weszła do szklarni. Powietrze było tu cieplejsze i bardziej wilgotne niż na zewnątrz. Długi i wąski budynek bardziej kojarzył się z ogrodem botanicznym niż z prywatną posesją.

- Benjamin? Jeremiah?

Popatrzyła na zieloną gęstwinę lśniących liści.

- Tu jesteśmy! - dobiegł ją głos jednego z chłopców.
- Pomagamy wujkowi - dodał drugi.
- Amy, chodź do nas!

Sądząc po tonie głosu Piercea, wtargnięcie chłopców wcale go nie rozgniewało. Amy podeszła bliżej i zobaczyła duży stół. Chłopcy stali na taboretach. Rączki mieli po łokcie ubabrane w ziemi. Jeremiaś upychał ziemię do malutkich pojemników, a Benjamin trzymał drobnutkie nasionka.

- To specjalne nasionka - rzekł z powagą. - Wujek wyhodował je przez zapyłanie krzyżkowe.

- Zapyłanie krzyżowe - poprawił Pierce.

- Wujek powiedział, że takie nasionka najpierw wyhodował ktoś chory na umyśle - dodał Benjamin.

- Chory na umyśle? Co ci przyszło do głowy? - zdumiał się Pierce.

- Powiedziałeś, że to był mental. Mentalne problemy to jak z kimś jest coś nie tak, ja to kiedyś słyszałem.

- Mendel. Gregor Mendel. Ten uczony tak się nazywał.

- Aha. - Chłopczyk się zmieszał. - Myślałem, że to był wariat, bo chciał robić to... zapyłanie krzyżkowe.

Pierce roześmiał się serdecznie. Jeremiaś podrapał się po nosku, zostawiając na nim ciemne smugi.

- Amy, a wiesz, że są rośliny mamusie i rośliny tatusiowie? Tak samo jak ludzie. Wujek powiedział, że jak się dotkną, to wtedy robią się nasionka. To takie ich dzieci.

- No - dodał Benjamin, nadal pracowicie sypiąc ziemię do pojemniczków. - Taki roślinny seks.

Ten nieoczekiwany zwrot w rozmowie
zamurował Amy. Podniosła oczy. Pierce
pobladł, jakby krew odpłynęła mu

z twarzy. Otworzył usta. Jemu chyba też zabrakło pomysłu na replikę.

Zdumiewające było nie tylko to, co malcy powiedzieli, ale i sposób, w jaki to powiedzieli. Zupełnie jakby to było coś oczywistego. Po prostu własnymi słowami przekazali treść usłyszaną od Pierce'a.

Nie odrywali się od swojego zajęcia. Benjamin dał bratu część nasion i obaj wciskali je paluszkami w przygotowane podłoże.

Amy patrzyła na Pierce'a. Miał zaciśnięte usta, a jego policzki pokryły się teraz rumieńcem. Nerwowo zwilżył wargi językiem.

- Ja wcale tego tak nie ująłem - wyszeptał. - Nawet słowem nie wspomniałem o seksie.

Amy czuła, że zaraz wybuchnie śmiechem. Z trudem udało się jej pohamować. Wystarczy jedno spojrzenie na twarz Pierce'a, by domyślić się, jak by zareagował.

Cisza, jaka zapadła, zwróciła uwagę dzieci.

- Nie martw się, wujku - rzekł Benjamin. - Nic się nie stało. My z Jeremiahem wszystko wiemy o seksie.

- Tatuś o tym nie wie, ale mama ogląda opery mydlane. Ich szczerłość rozbawiła Amy. Za to Pierce był w szoku.

- Gotowe - oznajmił Benjamin. - Teraz trzeba podać?

- Tak. Tam jest woda - wskazał im drogę. - Należcie do konewki.

Chłopcy zeskoczyli ze stołków i rzucili się jeden przez drugiego.

- Nie tak szybko! - zawołała za nimi Amy. - Bo się przewrócicie i jeszcze coś sobie zrobicie!

Starła się zachować spokój, ale wciąż z trudem powstrzymywała śmiech.

Kiedy chłopcy znikli, Pierce najpierw milczał dłużej, a wreszcie powiedział:

- Będę musiał pogadać z siostrą o tym, co ogląda w telewizji.

Amy nie wytrzymała. Wybuchła śmiechem. Zakryła usta dłonią, ale aż się trzęsała.

- Przepraszam - wykrztusiła, nie mogąc się opanować. - Ale to jest naprawdę... śmieszne.

Pierce wygiął kąciki ust, a po chwili jej zawtórował.

- To jest bardzo śmieszne - przyznał.

- Co jest śmieszne? - Jeremia z trudem dźwigał ciężką konewkę, wychlapując przy okazji wodę.

Pierce nie odpowiedział, tylko zadał pytanie:

- Chcesz uprawiać je hydroponicznie? Benjamin wlepił w niego oczy.

- Hydro... co?

- Hydroponicznie, czyli w wodzie - wyjaśnił Pierce.

- Ale przecież zasadziliśmy je w ziemi. - Na buzi Jere-miaha malowało się zdumienie.

- Ja tylko żartowałem - rzekł Pierce. - Poczekaj, pomogę ci.

Amy nie mogła oderwać oczu od mięśni rysujących się pod jego skórą. Mimowolnie przysunęła się nieco bliżej.

Poczuła jego zapach. Bardzo przyjemny. Zdała sobie z tego sprawę zupełnie bezwiednie.

- Te nasionka mają związek z nowym kontraktem? - zapytała, wyciągając szyję, by zerknąć przez jego ramię.

- Nie, to hybrydy. Czyli mieszańce. Rośliny, nad którymi pracuję, są w różnych stadiach rozwoju. Są odizolowane, żeby nie doszło do niepożądanych krzyżówek.

Zamarła, wstrzymując dech.

- A ja zostawiłam otwarte drzwi.
- Nic nie szkodzi - uspokoił ją. - Są w innej części, w laboratorium. Tam wszystko jest pod kontrolą. Podłoże, temperatura, wilgotność, ilość składników pokarmowych.
- Obudziła się w niej ciekawość.
- Słyszałam coś o hybrydach, pewnie je nawet widziałam, ale nie bardzo wiem, co to naprawdę jest.
- Hybrydy, czyli heterogeniczne... - Pierce urwał i popatrzył na nią, jakby się zastanawiał. - To zwierzęta lub rośliny, które nie są podobne do swoich rodziców. Hoduje się je z różnych powodów - ciągnął, coraz bardziej zapalając się do tematu. - Komuś może zależeć na kwiatkach o różnobarwnych, pstrokatych płatkach. Albo na większych kwiatkach. Czy mocniejszym systemie korzeniowym.
- A ty jaki masz cel? - zapytała. - Mam na myśli twój eksperyment.
- Próbuję wyhodować kwiaty o nowym zapachu. Duża francuska firma perfumeryjna zgodziła się finansować moje prace. Jeśli uda mi się wyhodować coś, co okaże się przydatne, dostanę nasiona. A ja będę miał prawo do patentu i opublikowania pracy w magazynie naukowym.
- Chcesz wyhodować kwiatki, które będą pachniały inaczej niż wszystkie na całym świecie? - z przejęciem zapytał Benjamin.
- Próbuję. Udało mi się wyhodować pierwszą partię. Teraz pracują nad nią we francuskich laboratoriach. A ja staram się uzyskać więcej nasion.
- To jest cool.
- Wujku, pokażesz nam laboratorium? - zapytał błagalnie Jeremiaś.
- Dobrze, ale nie dzisiaj.

Chłopcy jęknęli i popatrzyli na niego prosząco.

Amy też była pod wrażeniem. Jaką trzeba mieć wiedzę, by z dwóch różnych gatunków kwiatów stworzyć coś absolutnie nowego, coś, czego dotąd nikt inny nie widział - ani nie wahał! W oczach Pierce'a było tyle żaru i entuzjazmu, gdy mówił o swojej pracy, że naprawdę ją oczarował.

- Pokażę wam laboratorium, ale kiedy indziej - powtórzył Pierce. - Mam tam porozkładane materiały i notatki, muszę je najpierw uporządkować. Obiecuję, że pójdziemy tam już niedługo, zgoda?

Wprawdzie chłopcy nie byli do końca przekonani, jednak już dłużej nie nalegali. I, jak to dzieci, z miejsca zainteresowali się czymś innym.

- Jestem głodny! - oznajmił Jeremiah.
- Ja też - podjął Benjamin.
- Najpierw musicie się dobrze umyć - ostudził ich Pierce.
- No to lecimy! - Rzucili się natychmiast biegiem między rzędami roślin.
- Wolniej! - zawołał za nimi Pierce i popatrzył na Amy. - Co się stało? - zapytał.
- Nic... - Zmieszala się, że tak ją przyłapał. Myślała o nim. - Szłam zrobić im śniadanie. Bardzo cię przepraszam, że tu wtargnęli. Miałam telefon od taty, rozmawiałam z nim przez chwilę.
- Wszystko w porządku?
- Tak, dziękuję. Chciał tylko zamienić ze mną parę słów. Obiecałam, że zadzwonię później. To trwało zaledwie minutę, może dwie. Chłopcy zniknęli w jednej chwili. Postaram się, żeby to się nie powtórzyło. - Odwróciła się, by odejść.
- Poczekaj. - Poczwała na ramieniu jego palce. - Wydawałaś się czymś bardzo

pochłonięta. Powiedz mi.

Czy coś się stanie, jeśli mu powie? Każdy na jej miejscu tak by zareagował.

- Poruszyło mnie to, co mówiłeś - wyznała. - Tworzenie czegoś nowego, czegoś - zacytowała Benjamina - czego dotąd na całym świecie nikt nie widział... to robi wrażenie.

- To nic takiego. - Mówił, zniżając głos. Uspokajająco. Jakby łagodnie przesuwając opuszką palca po jej twarzy. - To tylko trochę roślinnego seksu.

Zielone oczy Pierce'a błysnęły psotnie... i Amy wybuchnęła śmiechem.

Nie mogła spać, więc przez pogrążony w mroku korytarz poszła do łazienki. Ciepła kąpiel dobrze jej zrobi. Zrelaksuje się.

Spięła włosy, żeby ich nie zamoczyć, napełniła wannę i po chwili zanurzyła się w ciepłej wodzie.

To był długi, męczący dzień. Rozluźni się, a wtedy prędej uśnie.

Dziś piekli ciasteczka. Chłopcy byli zachwyceni. Sypali mąkę, mieszały składniki. Gdy skończyli, kuchnia przedstawiała obraz nędzy i rozpacz. Wtedy Amy zapakowała kanapki, owoce, soki i kilka ciasteczek i zabrała ich do ogrodu na piknik. Spędzili tam całe popołudnie, bawiąc się wśród drzew i zarośli.

Nieoczekiwanie jej myśli poszybowały w inną stronę. Znowu. Coraz częściej zdarzało się jej myśleć o Piersie. I rodziło się w niej coraz więcej pytań.

Jak zdobyć fundusze na taką posiadłość? Czy praca naukowca jest taka dochodowa? Wielki kawał ziemi, laboratorium, szklarnia, wspaniały dom, biblioteka pełna fachowej literatury, całe ściany książek.

Przymknęła powieki i zobaczyła zielone, błyszczące oczy Piercea. Zapalał się, gdy mówił o swojej pracy. Niesamowity mężczyzna. Inteligentny i... wyjątkowo przystojny.

Wygląda bardziej na sportowca niż naukowca.

Amy uśmiechnęła się bezwiednie. Co też jej chodzi po głowie? Nigdy wcześniej nie zastanawiała się, jak wygląda człowiek pracujący naukowo. Taka praca kojarzy się z siedzeniem przy biurku, pochylaniem nad mikroskopem, z godzinami spędzonymi w bibliotece. Ale Pierce to okaz zdrowia. Opalony, wysportowany, silny. Widziała to dzisiaj, gdy podlewał posadzone nasiona.

Gorąca woda łagodnie pieściła ciało. Jak łatwo było wyobrazić sobie delikatne dotknięcia palców Piercea, muskające skórę...

To najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego Amy do tej pory widziała. I nie chodziło tylko o atrakcyjność fizyczną - naprawdę była dziś zafascynowana jego inteligencją i wiedzą. Choć zwykle unikała kontaktów z ludźmi, którzy mogli poszczycić się tytułami naukowymi. Ale Pierce z takim zapalem opowiadał o swojej pracy, że nie mogła się temu oprzeć.

Westchnęła. Ma takie piękne usta. Jak one muszą smakować... Rozpalona wyobraźnia podsuwała jej coraz to nowe obrazy. Niemal czuła dotyk jego ciała, dłonie błądzące po jej skórze, jego ciepło.

Znowu westchnęła i wyciągnęła się w wodzie.

Nagle szeroko otworzyła oczy. Zamrugowała, po czym usiadła tak gwałtownie, że woda chlapnęła na podłogę. Co ona wyrabia? Czyżby zupełnie zwariowała?

Przez całe lata z zasady unikała takich

sytuacji i nie pozwalała sobie na podobne uczucia. Za dużo się napatrzyła, by wpaść w pułapkę.

Jej koleżanki, mniej od niej przezorne, jedna po drugiej ładowały się w taki sam scenariusz. Miłość, małżeństwo, ciąża. Czasem w innej kolejności. Tak czy inaczej, każda z nich dochodziła do miejsca, z którego nie było odwrotu.

Ich dalszy los był z góry przesądzony. Na całe życie utkną w zapadłej dziurze, nigdzie się nie ruszą, niczego nie zakosztują. Ich przyszłość była beznadziejnie przewidywalna. I nudna.

Owszem, kilka razy umówiła się na kolację czy inne wyjście. Ale gdy tylko czuła, że z tego może coś być, że zaczyna łaskawszym okiem spoglądać na swojego towarzysza, z miejsca kończyła znajomość.

W ten sposób złamała jedno, może dwa serca. Trudno, nic na to nie poradzi. Miała swój plan na życie. I chciała go zrealizować.

Znowu mimowolnie przypomniła sobie zielone oczy Piercea. I jego kuszące usta.

Nie, nie ulegnie podszeptom wyobraźni. Otwiera się przed nią przyszłość, ma fantastyczne perspektywy. Udało się jej wyrwać z rodzinnego miasteczka, teraz chce poznać świat. Nie da się zepchnąć z raz obranej drogi.

Opamiętała się. Chyba za dużo sobie wyobraża. Przecież Pierce nawet na nią nie spojrzy. Chyba żeby wyrosły jej łodygi, liście i kwiaty. A na to się nie zanosi.

Musi się opanować. Przecież ta pokusa nie jest ponad jej siły. Wytrzyma te kilka tygodni, póki nie wrócą rodzice chłopców.

Odetchnęła głębiej, rozluźniła się.

Tak, najważniejsze jest odpowiednie podejście.

Musi potraktować to na spokojnie. Nic jej nie grozi, jej życiowe aspiracje nadal są priorytetem.

Dla Pierce a jest po prostu nianią, tymczasową opiekunką jego siostrzeńców. Nikim więcej.

Leżał w ciemności, wpatrując się w sufit. Dziesięć minut temu usłyszał dobiegający z łazienki szum wody. Pewnie Amy nie mogła zasnąć i postanowiła wziąć kąpiel.

Początkowo udawało mu się odpychać obrazy, jakie podsuwała mu wyobraźnia. Amy podchodzi do wanny, jej szlafrok spływa na podłogę...

Im bardziej starał się odepchnąć tę scenę, tym bardziej wyraziście ją widział. Amy unosi stopę, wchodzi do wanny... Krew zaszumiała mu w uszach, aż zrobiło mu się gorąco.

Musi się opanować. To bez sensu. Już dawno zdecydował, że dla niego najważniejsza jest praca.

Nie chce w taki sposób postrzegać Amy. I tak nic z tego nie będzie, w każdym razie nic, co miałyby jakkolwiek przyszłość.

Przewrócił się na bok, próbując znaleźć wygodniejszą pozycję i usnąć. Daremnie.

Znowu położył się na plecach, wbił oczy w ciemność. I odpychane obrazy powróciły z jeszcze większą siłą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Usiadł przy stole i sięgnął po długopis, żeby zapisać ostatnie przyrosty, ale nagle zapomniał, co zmierzył. Jakieś chwilowe otumanienie.

Przecież przed chwilą mierzył te rośliny.

Rzucił długopis, wziął linijkę i podszedł do rozsadnika.

Pochylił się nad delikatnymi roślinkami. I znów ujrzał przed sobą brązowe oczy Amy. Brąz w odcieniu cynamonu. Rozprostował się, przechylił głowę na bok, przypominając sobie jej włosy. Jasnobrązowe. Jednak to zbyt ogólne określenie. Zastanowił się, szukając bardziej trafnego. Brąz przetykany jaśniejszymi, złotymi pasemkami. Kojarzą się... ze słodkimi krówkami.

Uśmiechnął się. Tak, to właśnie to.

Usiadł przy stole, odłożył linijkę. I dopiero teraz dotarło do niego, że niczego nie zmierzył.

Położył długopis, potarł twarz rękami. Cały dzień nie mógł się pozbierać. Wszystko szło mu jak z kamienia. Bo nie potrafił przestać myśleć o Amy.

Wczoraj późnym wieczorem doprowadził się niemal do obłędu, wyobrażając ją sobie w wannie, śledząc strugi ciepłej wody uderzające o jej mlecznobiałą skórę...

To bez sensu. Z westchnieniem zgasił lampkę. Musi

wyjsc z laboratorium, rozprostowac sie. Popatrzyl na zegarek. Zrobilo sie pozno. Znowu przegapil pore kolacji.

Odstawil tace z rozsada, zamknal rejestry i odstawil je na polke. Jutro tez jest dzien. Moze jutro pojdzie mu lepiej, latwiej sie skoncentruje.

Gdy wyszedl na zewnatrz, bylo juz ciemno. Przeszedl przez trawnik i wszedl do domu drzwiami od tarasu. Z oddali dobiegaly go glosy. Amy i chlopcy chyba ogladali telewizje.

- Czesc, chlopcy! - zawolal, wchodzac do bawialni. Popatrzyl na Amy. - Czesc - powiedzial i usmiechnal sie szeroko.

Odpowiedziala usmiechem. Zrobilo mu sie miło na sercu.

- Pewnie zgłodniales - powiedziala. - Pracowales do pozna i znów ominela cie kolacja. - Leciutko uniosla kącik ust. - Jak zwykle.

Ten jej usmiech robil z nim cos niesamowitego. Nie mógł oderwac od niej oczu. Jak ona sie o niego troszczy.

- To fakt. To znaczy... chcialem powiedziec, ze zgłodnialem - uściłil.

Chodzi o jedzenie? Czy o nia? - przemknęło mu nagle przez myśl.

Spochmurnial. Juz przeciez podjal decyzje. Amy mu sie podoba, jednak bedzie trzymac sie od niej z daleka. Takie układy nie sa dla niego. Juz dawno to ustalil.

- No to chodźmy! - Poderwala sie z kanapy. - Zaraz cos ci przyrzadze. - Popatrzyla na dzieci. - A wam przyniose prazonej kukurydzy i soku. Chcecie?

Chlopcy przystali na to entuzjastycznie. - Chodźmy - zachęcila go.

Dlaczego się nie odezwał? Dlaczego nie powiedział, że sam doskonale sobie poradzi?

Bo chce iść za nią do kuchni, ciesząc oczy jej płynnymi ruchami, zgrabną figurą. Ot, dlatego.

Amy włożyła do mikrofalówki torbę z popcornem, nalała dwie szklanki soku i ustawiła je na tacy.

- Chłopcy chcieli na kolację zupę i grzanki z serem. Zostało trochę zupy, a grzanki to moment. Masz ochotę?

- Jak najbardziej.

Wyjęła z lodówki zupę, ser i masło. Wzięła dwie kromki zwykłego chleba.

- Skąd wiedziałaś? - zdumiał się, miło zaskoczony. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Ale co?

- Że to mój ulubiony chleb.

- Nie wiedziałam. Taki był w domu.

Pierce umilkł, zbity z tropu. Poczuł się głupio.

- Sam mogę zrobić sobie jedzenie. Nie jesteś tu po to, żeby mnie obsługiwać.

- Nic mi się nie stanie - powiedziała szybko.

- Naprawdę. Popatrzył na nią badawczo, bo coś w jej głosie go zastanowiło.

Amy westchnęła.

- Marzę, by pogadać z kimś dorosłym. Dzieciaki są świetne, to nie o to chodzi, ale chciałabym choć przez pięć minut nie odpowiadać na pytania typu „dlaczego?”
Wiesz, o czym mówię?

- Wiem - odparł z uśmiechem.

Posmarowała kromki masłem i położyła je na patelni. Zapiszczała mikrofalówka. Amy wysypała popcorn do miski.

- Popilnujesz patelni? Ja zaraz wrócę.
Skoro został sam, może nieco pozbierać
myśli.

Przede wszystkim powinien się stąd
wynieść. Pod jakimś pretekstem zabrać
jedzenie i iść do gabinetu.

Nie, to by było niegrzeczne. Amy mieszka
pod jego dachem, dogląda jego siostrzeńców.
Nie może jej unikać.

Poza tym sama powiedziała, że brakuje jej
kontaktu z inną dorosłą osobą.

Zamknął oczy. Gdyby wyciągnąć spinki,
które przytrzymują jej włosy, zanurzyć palce
w tych brązowych lokach...

- O, nie!

Słyszając jej okrzyk, natychmiast otworzył
oczy. Z patelni unosił się dym. Pierce zaklął
pod nosem i bez namysłu wyciągnął rękę.

- Poczekaj! - krzyknęła. - Weź przez
ściereczkę. Wziął ściereczkę i zdjął patelnię z
ognia.

- To już się nie nadaje do jedzenia -
stwierdziła Amy. Stała tuż obok, czuł jej
delikatny cytrynowy zapach
przebijający przez woń spalenizny.

- To moja wina - kajał się. - Powinienem
patrzeć.

- Nie przejmuj się, nic się nie stało. - Amy
wyjęła następne dwie kromki chleba. - Mamy
wszystko, co trzeba - rzekła z uśmiechem. -
Pewnie dumalesz o pracy? - spytała.

Gdyby naprawdę tak było, pomyślał,
wyrzucając spalony chleb do śmieci. Wytarł
dokładnie patelnię papierowym ręcznikiem.

Amy nie czekała na odpowiedź.

- Wciąż jesteś pochłonięty własnymi
myślami - zaśmiała się, smarując chleb
masłem.

Na jej znak podsunął patelnię.
Zaskwierczało masło. Amy położyła drugą
kromkę.

- Jak idzie twój eksperyment? - zagadnęła.
- Wszystko zgodnie z planem - odparł.
- Miło słyszeć. - Postawiła na gazie garnuszek z zupą.

- Przez ostatnie dni poznawaliśmy teren - zmieniła temat.

- Masz wspaniałą posiadłość. Zatoka, ogród, mnóstwo zieleni. Naprawdę jest pięknie. Tutaj dorastaliście z siostrą?

- Tak. - Oparł się o blat. - To było cudowne miejsce. Wtedy nie wyglądało tak jak teraz. Zwykły dom nad brzegiem, wszędzie zielenko i chaszczce. Moja mama całe lata strawiła na urządzaniu ogrodu. To dzięki niej wszystko tak się zmieniło.

- A szklarnia i laboratorium?

- Zbudował je mój ojciec - rzekł. Amy zamieszała zupę.

- Opatentował kilka wynalazków i zarobił sporo pieniędzy. - Umilkł. - Tam spędził całe życie - dodał ciszej.

Nie chciał poddawać się ponurym myślom, jakie nachodziły go zawsze, gdy wspominał ojca.

Przypomniał sobie mamę, jej roześmiane oczy i odetchnął z ulgą. Skrzyżował ręce na piersiach.

- Byliśmy późnymi dziećmi - zaczął. - Ale to nie miało znaczenia. Nasza mama była wspaniała. Chciała nam przychylić nieba. Byliśmy dla niej wszystkim. Oboje z Cynthią uwielbialiśmy ją. - Nastrój mu się poprawił. - Między nami jest tylko rok różnicy, Cynthia jest młodsza. Dlatego wszystko robiliśmy razem. Pamiętam, jak mama uczyła nas pływać. Cynthia na początku miała opory, jakoś jej nie szło. Ale się wtedy z niej naśmiewałem!

Amy w skupieniu zdejmowała grzanki z patelni.

- Ale w końcu się nauczyła?
Zastanowiła go jakaś ledwie dosłyszalna nuta w jej głosie.

Amy nalewała zupę. Dopiero po chwili
rzekła:

- Jest lepsza ode mnie.

- Nie umiesz pływać?

Nie patrząc na niego, pokręciła przecząco
głową.

Przyglądał się, jak niesie talerze do stołu.
Nagle wydała mu się niepewna siebie,
zagubiona. Dziwne w porównaniu z tym, jaka
jest na co dzień.

- Nie umiesz pływać, a mimo to bez
namysłu skoczyłaś na ratunek dzieciom.
Jesteś bardzo dzielna.

Amy uciekła wzrokiem.

- Na moim miejscu każdy zrobiłby to samo -
wymamrotała. Odwróciła się. - Coś mnie
niepokoi. Myślę, że chłopcy nie umieją
pływać. Powiedzieli, że rodzice zabierali
ich na basen i nad morze, ale z pływaniem
chyba by sobie nie poradzili. Już pytali,
czy pójdziemy się kąpać, jak tylko woda
będzie cieplejsza...

- Nauczę ich pływać - oświadczył Pierce,
podchodząc bliżej. - Ciebie też mogę
nauczyć.

Przez kilka chwil wpatrywała się w niego w
milczeniu.

- Naprawdę?

- Oczywiście.

- Wspaniale. Możemy to zrobić w mój wolny
dzień -podsunęła. - Kiedy i tak będziesz z
chłopcami. Nie stracisz wtedy czasu.

A więc uważa, że dla niego to poświęcenie.
Zaskakuje go. Zawsze pewna siebie, nagle
okazuje się łagodna i krucha. I wcale go nie
onieśmiela.

Ogarnęło go pragnienie, by coś dla niej
zrobić.

- Amy - zaczął miękko. - To ważna sprawa.
Chodzi o bezpieczeństwo.

Patrzyła na niego niepewnie. Wyciągnął ręce

i położył

na jej ramionach. I natychmiast zdał sobie sprawę, że nie powinien być tego robić.

Bo nagle jego ciało ożyło, obudziły się wszystkie zmysły. Słyszał tchnienie jej oddechu, czuł bijące od niej ciepło. Jej lekki, cytrynowy zapach odurzał, a widok jej twarzy zachwycał. Pozostał jeszcze zmysł smaku.

Marzył, by zakosztować jej ust.

Powstrzymywał go tylko widok jej zmarszczonego czoła.

- Mówię poważnie - nalegał. - Nie musimy tego odkładać do czasu, aż będziesz miała wolny dzień. - Zaśmiał się, by ją rozluźnić. - Przecież nie siedzę dzień i noc w szklarni czy w laboratorium.

Uspokoila się. Jej oczy błysnęły.

- No, może i nie - zażartowała. - Trochę czasu spędzasz zamknięty w gabinecie.

Nie mógł się nie roześmiać.

- Przyznaję się bez bicia.

W ciszy, jaka zapadła, patrzyli na siebie. Powietrze gęstniało.

To piękna dziewczyna. Upięte włosy podkreślały linię mlecznej szyi. Kuszące policzki. Regularne, delikatne rysy twarzy, jak wyrzeźbione przez artystę...

Co się z nim dzieje? Co na to analityczny umysł?

I te cudownie wykrojone usta. Górna warga pięknie wycięta, dolna urzekająco pełna, stworzona do pocałunku...

Słyszał uciekające sekundy. Choć może to było bicie jego tętna?

Jakby popychany przez kogoś innego, wyciągnął rękę i delikatnie przesunął palcami po policzku Amy. Tak jak myślał - ma skórę gładziutką jak aksamit. To dotknięcie poruszyło ją. Jej oczy błysnęły. Najpierw

pojawiło się w nich zaskoczenie, a potem coś więcej. Jest nim zainteresowana. Nie ma wątpliwości.

Chciał się uśmiechnąć, ale nie zrobił tego. Nie mógł. Był zbyt poruszony tym, co działo się między nimi. Co między nimi pulsowało, zdumiewając i szokując.

Po chwili jej oczy pociemniały. Cofnęła się.

Odwróciła wzrok. Jej głos miał zmienione brzmienie.

- Ja... ja nie mogę - wyszeptła.

To natychmiast przywołało go do rzeczywistości.

- Amy, przepraszam cię - rzekł pośpiesznie.

- Nie wiedziałem, że masz chłopaka, że jesteś...

Popatrzyła na niego, nerwowo potrząsając głową.

- Nie, nie o to chodzi. Wcale nie o to.

Przejęta, zwilżyła językiem usta. Przeszył go dreszcz. Chciał poddać się chwili, ale też usłyszeć, co ma mu do powiedzenia.

- Nie chodzi o to, że nie mogę... - znowu przełknęła ślinę. - Ja... ja nie chcę.

- Naprawdę musisz iść? - błagalnym głosem zapytał Benjamin.

Amy pogłaskała go po główce i uśmiechnęła się.

- Dziś jest mój wolny dzień. Przecież każdemu należy się trochę czasu dla siebie. Wybieram się na zakupy. Może kupię sobie nową sukienkę? Albo spodnie czy buty na obcasach? Sama jeszcze nie wiem, co mi się trafi. Takie chodzenie po sklepach wcale by ci się nie podobało.

Buzia chłopca rozjaśniła się promiennie.

- Jak byśmy poszli do sklepu z zabawkami, to bardzo by mi się podobało!

Czekała na patio na Pierce'a.

Zaproponowała, że da

dzieciom śniadanie, a on spokojnie weźmie prysznic. Potem pojedzie pobuszować po sklepach.

Roześmiała się, słysząc żarliwą deklarację malca.

- Ale ja nie wybieram się do sklepu z zabawkami. Mały zamruczał z rozczarowaniem.

- Pomyśl, co was dziś czeka! - Chciała poprawić mu humor. - Cały dzień będziecie bawić się z wujkiem!

Chłopczyk rozjaśnił się i pobiegł szukać brata.

Amy zabrała się do przeglądania magazynu z modą. To ją powinno zainspirować do dzisiejszych zakupów. Podsunąć pomysły na nowe stroje, nowy makijaż.

Prawdę mówiąc, ten wolny dzień nie jest jej tak bardzo potrzebny. Chłopcy są wprawdzie absorbujący, jednak doskonale się z nimi zgrała. Lubiła z nimi być. Z przyjemnością słuchała ich komentarzy i zaskakujących spostrzeżeń. Była gotowa zabrać ich ze sobą. To Pierce zaoponował, nalegając, by miała ten dzień wyłącznie dla siebie.

Popatrzyła na zdjęcie w czasopiśmie. Podobny typ urody jak jej. Może powinna skusić się na taką pomadkę? Tak, kupi ją.

Nie posiadała się z radości, gdy została zakwalifikowana na kurs dla stewardes. Wreszcie zobaczy świat, spełni swoje marzenia. Przeszkolono ją wszechstronnie. Nauczono, jak ważne jest odpowiednie wrażenie.

Zaczęła inaczej się ubierać. Inaczej chodzić. Wyprostowana, patrząca rozmówcy prosto w oczy, zdecydowana -język ciała robił swoje. Zachowywała się inaczej i była inaczej traktowana.

Brakowało jej doświadczenia.

Wychowywała się bez matki, a praca w motelu pochłaniała ją bez reszty. To były niekończące się codzienne obowiązki. Sprzątanie po

koi, zmienianie pościeli, pranie, prowadzenie księgowości i dziesiątki innych rzeczy. Takie było jej życie. Modne stroje, fryzury, makijaż - w ogóle tego nie znała. Nie czuła nawet potrzeby, żeby poznać.

Na szczęście Mary Beth, instruktorka na kursie, zrobiła jej indywidualną sesję. To całkowicie zmieniło jej spojrzenie na siebie. Odmieniło jej życie.

Nie chciała uwierzyć, jak wiele może zdziałać odrobina tuszu, pudru i różu. Teraz, gdy patrzyła na swoje odbicie w lustrze, czuła się naprawdę atrakcyjna.

Do dziś uśmiechała się na wspomnienie miny brata Beth. Zaczął do niej wydzwaniać, zapraszać ją na kawę.

Wykręciła się zręcznie. Teraz, gdy wreszcie znalazła się na dobrej drodze, nie da się z niej zepchnąć. Nie ulegnie pokusie. Życie dopiero się zaczyna.

Stała się inną osobą. Może brakuje jej wykształcenia i ogłady, ale potrafi wyglądać i zachowywać się jak inne dziewczyny przemierzające ulice Lebo, Glory czy Paryża.

Pierce ją zauważył.

No właśnie.

Spodobał się jej, od pierwszej chwili. Jest wyjątkowy. Te czarne włosy, rozmarzone zielone oczy. I ten uśmiech poruszający do głębi.

Ani przez moment nie łudziła się, że jej zauroczenie może zostać odwzajemnione.

Jednak myliła się.

Wczoraj wieczorem, gdy stali obok siebie w kuchni, między nimi coś zaiskrzyło.

W pierwszej chwili to do niej nie dotarło. Pierce mówił o swojej matce. Widziała po jego oczach, jak bardzo był jej oddany. Jego spojrzenie zmieniło się, gdy wspomniał o oj

cu. Spochmurniał wtedy, a w jego głosie zabrzmiała nuta gorczy. Szybko zmienił temat, ale ta krótka wzmianka rozbudziła w Amy ciekawość.

Wtedy poczuła, że atmosfera między nimi gęstnieje, że coś się dzieje. Pierce patrzył na nią inaczej, z napięciem.

Gdy wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy, myślała, że zaraz zemdleje. Zabrakło jej słów, a całe ciało paliło.

Na szczęście opamiętała się w porę. To nie dla niej.

- Amy?

Głos Jeremiaha wytrącił ją z zamyślenia. Podniosła głowę. Chłopiec patrzył na nią z niepokojem.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- A co robisz?

Nie powie mu przecież, że snuje marzenia na temat jego wujka.

- Oglądałam zdjęcia pięknych pań.

Chłopczyk podszedł bliżej i pochylił się nad pismem.

- Ty jesteś ładniejsza niż ona - rzekł z przekonaniem. Zrobiło się jej ciepło na sercu.

- Jesteś bardzo miły.

- To dla ciebie. - Chłopiec wyciągnął rączkę, w której trzymał żółty kwiat mniszka.

Z uśmiechem przyjęła od niego podarunek.

- Dziękuję, jest piękny, a ty jesteś bardzo kochany.

- Będę dzisiaj za tobą tęsknić.

- Ja za tobą też.

W tej chwili Benjamin zaczął wołać, że znalazł kopczyk mrówek i Jeremiah popędził do brata. Amy odprowadzała ich wzrokiem. Wspaniałe maluchy.

Znowu spojrzała na zdjęcie w piśmie.

„Jesteś ładniejsza niż ona” - zadźwięczały jej w uszach słowa Jeremiaha. Nie powinna przyjmować ich bezkrytycznie, jednak dawały jej do myślenia.

Była wciąż tą samą osobą, zmieniła się tylko zewnętrznie. To poza, maska, jaką przybrała, by stwarzać wrażenie kogoś innego, niż była w rzeczywistości. Czuła się z tym dobrze, pewniej. Ale teraz to obróciło się przeciwko niej.

Przecież nie chce podobać się Pierce'owi.

Jest w stanie zapanować nad emocjami. Ma wytknięty cel i będzie do niego dążyć. Jednak nie ma pewności, czy zdoła zapanować nad kimś takim jak Pierce.

Wczoraj naprawdę między nimi iskrzyło. Mogą pojawić się problemy. A tego nie chciała. Nie chciała wchodzić w żadne układy, w żadne związki.

Poza tym on widział w niej kogoś innego, kogoś, kim wcale nie była.

Zapatrzyła się na niebieskie wody zatoki, szukając uspokojenia w jej toni.

Może powinna coś zmienić? Powrócić do dawnego stylu, znowu stać się cichą myszką, na którą nikt nie zwraca uwagi? Wtedy Pierce przestanie się nią interesować.

Nie, nie zrobi tego. Lubi siebie w nowym wydaniu. Jednak to może być właściwe wyjście. Zwyczajna fryzura, zero kosmetyków. Pierce od razu da sobie spokój.

Chciało się jej śmiać. Większość kobiet marzy, by coś w sobie zmienić, stać się piękniejszymi. Ona też tego chciała. A teraz pójdzie w odwrotnym kierunku. By zniechęcić do siebie Pierce'a.

- Czemu się tak uśmiechasz?

Popatrzyła w jego stronę. Stał w słońcu. W białym polo

i w oliwkowych szortach wyglądał tak fantastycznie* że aż coś ją ścisnęło w środku.

- Och, tak sobie - odparła lekko. - Myślałam o tym, c& będą dzisiaj robić.

Zielone oczy lśniły. Może od słońca. Choć bardziej prawdopodobne, że to z jej powodu.

Podszedł bliżej. Czowała zapach jego wody po goleniu. Miał świeżo ogolone policzki.

Dlaczego on jest tak niemożliwie przystojny?

- Nalegałem, żebyś wzięła wolny dzień, pobyła z dala od chłopców, ale...

Amy z bijącym sercem czekała, co będzie dalej.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy spędzić go w czwórkę... - *Zwilżył językiem usta. - Razem.*

Zaskoczył ją. Podniosła się tak szybko, że piśmo zsunęło się na podłogę. Schyliła się po nie.

- Nie mogę! - wypaliła. - Idę na zakupy.

Miał tak zawiedzioną minę, jak przed chwilą Benjamin, gdy dowiedział się, że dzisiaj Amy nie będzie z nimi.

- Pierce, przepraszam... - zaczęła.

- Nie, nie - rzekł pośpiesznie. - Nie ma sprawy. To twój wolny dzień. Powinnaś robić to, na co masz ochotę.

- Dzięki. - Amy ruszyła do drzwi. - Wrócę koło kolacji. Zawołała do dzieci na pożegnanie.

Kupię dziś kilka rzeczy, postanowiła zniecka. To, czego naprawdę jej trzeba, znajdzie w każdym zwyczajnym sklepie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po południu zrobiło się jeszcze bardziej duszno i parno. Pierce zaproponował chłopcom, by zejść na brzeg i popluskać się w wodzie. Zgodzili się ochoczo.

Dzień mijał szybko, a Pierce przez cały czas nie mógł pojąć, jak to się stało, że rano próbował zatrzymać Amy. Sam był tym zdumiony. Po tygodniu pracy Amy należała się chwila oddechu od tych urwisów, sam jej to zresztą tłumaczył. I nagle, ni stąd, ni zowąd, wyrwał się z tą swoją propozycją.

Dobrze, że Amy już miała plany. To uratowało sytuację.

Nie może narzekać. Z bliźniakami idzie mu całkiem nieźle. Pograli w piłkę, potem zjedli kanapki z masłem orzechowym i dżemem. Oprowadził ich po laboratorium, pokazał nasionka, które go tak pochłaniają. Jeszcze teraz chciało mu się śmiać na myśl, jak chłopcy go słuchali. Teraz pochłapią się w wodzie.

Myśl, że chłopcy nie umieją pływać, budziła w nim niepokój. W tym roku woda jest wyjątkowo ciepła. Może to dobra okazja, by zacząć naukę.

Szybko się okazało, że Amy miała rację. Chłopcy rzeczywiście podchodzili do wody z rezerwą. Obawiali się zanurzyć głowę, nie wchodzili dalej niż po kolana.

Po godzinie beztroskich zabaw i gry w piłkę, Pierce zapytał, czy chcą nauczyć się pływać.

Jeremiah, bardziej odważny i żądny przygód, pierwszy się zdecydował. Benjamin pobladł i zamilkł.

- Nie bój się, Benjamin - próbował dodać mu odwagi brat. - Nic złego się nie stanie.

Benjamin zadziornie uniósł brodę, urażony podejrzeniem o tchórzostwo.

- Ja się niczego nie boję!

- To bardzo dobrze - łagodził Pierce. - Musicie tylko wiedzieć, że nie nauczycie się pływać od razu. Wszystko po kolei. Najpierw trzeba się przełamać i zamoczyć buzie. Potem nauczyć się wstrzymać oddech pod wodą. Oswoic się z nią.

Obrał dobrą taktykę, łącząc naukę z zabawą. Byli blisko brzegu. Chłopcy najpierw puszczali bąbelki pod wodą. Później zachęcił ich, by usiedli na piasku, tak że woda sięgała im do szyi. Dalej poszło już łatwiej. Chłopcy dali się namówić na zamoczenie głowy. Wynurzyli się z wesołym wrzaskiem, niezmiernie z siebie zadowoleni.

Następny etap okazał się trudniejszy. Położenie się płasko na wodzie i udawanie „topielca”, nie przyszło tak łatwo. Benjamin przełamał się pierwszy.

Pierce, podtrzymując go, zachęcił, by uniósł nóżki.

- Utopię się! - bał się malec.

- Nie pozwolę ci się utopić - zapewnił Pierce. - Musisz mi uwierzyć.

Chłopczyk wlepił wzrok w wujka, a po chwili jego napięte ciało zaczęło się rozluźniać. Nad powierzchnią wody pojawiły się jego stopy.

- Spokojnie - powiedział Pierce. - Trzymam cię. - Po

paru minutach, gdy miał pewność, że dziecko jest gotowe, zapytał: - Chcesz teraz spróbować sam?

- Tak - cichutko wyszeptał Benjamin.

Pierce delikatnie cofnął rękę spod jego pleców, ale stał tuż obok. Po chwili wysoko unióś obie ręce, by malec je widział. Benjamin uśmiechnął się szeroko.

- Pływam!

Od brzegu rozległy się wesołe okrzyki i oklaski.

- Super! - Amy skakała z radości. - Udało ci się! Brązowe, prześwieczone słońcem włosy wirowały wokół

jej głowy. Pierce po raz pierwszy widział ją z rozpuszczonymi włosami. Dotąd je upinała. Nie mógł oderwać oczu.

- Amy, widziałaś? - zawołał Benjamin, stając w wodzie. - Widziałaś, jak pływałem?

- Widziałam. Świetnie wam idzie.

Jeremiah nie mógł pozwolić, by brat okazał się lepszy.

- Amy, patrz, teraz ja! - Nabrał powietrza i wyduł policzki, po czym z cichym pluskiem opadł na wodę i niemal natychmiast się wynurzył. Amy zaklaskała w dłonie.

- Doskonale! Moje gratulacje!

Pierce nadal nie mógł oderwać od niej oczu. Była jakaś... inna.

Zmieniła się. Całkowicie.

Przyzwyczał się do jej eleganckich spodni i bluzeczek. Chyba dlatego przeżył taki szok. Bo teraz miała na sobie zwyczajną białą koszulkę z napisem „Księżniczka” i dżinsowe szorty. A na nogach proste tenisówki z białymi sznurowadłami.

Ale to nie koniec zmian, choć nie bardzo potrafił określić, na czym polegają, mimo że przyglądał się jej bardzo uważnie.

Cieszyła się z osiągnięć chłopców, gratulowała im i uśmiechała się promiennie. Niesamowita dziewczyna. Piękna. Już wcześniej tak myślał, ale teraz...

Patrzył na Amy stojącą na piasku i nagle spłynęło na niego olśnienie. Wydaje się inna, bardziej... dostępna. Nie jest już wyrafinowaną, pewną siebie młodą kobietą, która budziła w nim onieśmienie, gdy przybyła tu tydzień temu. Dokonała się w niej wielka przemiana.

Jest świeża, radosna, pełna życia. Promieniają od niej życzliwość i sympatia.

Jeden dzień, a taka ogromna zmiana. Jak to możliwe?

Nagle poczuł na sobie jej wzrok. Jej uśmiech przybladł. Odwróciła spojrzenie, jednak po chwili znowu na niego spojrzała.

- Cześć - rzekła. - Widzę, że świetnie się bawicie.

To nie było pytanie, raczej stwierdzenie faktu. Mimo to Pierce odpowiedział. - Tak.

Uśmiechnęła się. I znowu jej uśmiech nieco przygał.

- Miałeś wspaniały pomysł z tym pływaniem. - Przesunęła dłonią po karku. Rozpuszczone włosy podniosły się i ponownie spłynęły jej na ramiona. - Kto by pomyślał, że zrobi się tak gorąco.

Nie mógł wydobyć głosu. Jak urzeczony wpatrywał się w pobłyskujące w słońcu brązowe pasma, roziskrzzone oczy, wygięte w uśmiechu usta.

Dopiero po chwili domyślił się, że Amy czeka na odpowiedź. Poczuł się jak skończony idiota.

Na szczęście Jeremiah wybawił go z opresji.

- Amy, chodź do nas! - zawołał radośnie. - Pokażemy ci z Benjaminem, czego nas wujek dzisiaj nauczył!

Benjamin poparł brata. Pacnął rączkami w powierzchnię wody, rozchlapując ją wesoło.

- Czy ja wiem... - Amy niepewnie popatrzyła na horyzont.

Chłopcy nie dawali za wygraną. Zaczęli chórem skandować jej imię.

- A-my! A-my! A-my!

Dziewczyna nie wytrzymała. Zaniosała się perlistym śmiechem, jej twarz promieniała. Pierce był zachwycony. Wcześniej myślał, że już bardziej nie może go oczarować, a jednak...

- No dobrze, dobrze! - przystała w końcu. - Jakbym wyczuła, bo kupiłam sobie dzisiaj kostium. Zaraz się przebiorę.

Chłopcy nie posiadali się z radości. Pierce nawet na nich nie patrzył. Spoglądał za oddalającą się w stronę domu dziewczyną i serce biło mu coraz szybciej.

Było mu gorąco. I to chyba nie z powodu lejącego się z nieba żaru. To odezwały się hormony.

Podobała mu się i pragnął jej. Choć nie powinien.

Ciągłe miał w pamięci ich wczorajszą rozmowę. Wtedy, w kuchni, czuła to samo co on. A jednak cofnęła się. Był pewien, że jest z kimś związana, ale kiedy powiedział to na głos, zaprzeczyła.

„Nie chodzi o to, że nie mogę. Ja nie chcę”.

Nie jest z nikim związana. Po prostu nie jest zainteresowana.

Dlaczego? To pytanie nie dawało mu spokoju.

Jest piękną dziewczyną, młodą, bystrą. Może wybierać do woli. Ale nie chce. Z jakiego powodu?

Do rana nie mógł usnąć, daremnie szukając logicznego wyjaśnienia.

- Wujku!

Odwrócił się w samą porę, by chwycić piłkę rzuconą przez Benjamina.

- Teraz ty łap! - zawołał, odrzucając ją.

Jeremiah włączył się do zabawy. Baraszkwali przy brzegu, zanosząc się śmiechem i pokrzykując wesoło.

Przyjemnie było patrzeć na chłopców. Roześmiani, ufni, otwarci. Od razu widać, że mają szczęśliwe dzieciństwo, czują się bezpieczni i kochani.

Gdy był w ich wieku...

Mama starała się, by on i Cynthia czuli się szczęśliwi. Była dla nich i matką, i ojcem.

Cynthia przejęła po mamie dobre wzory. To oczywiście, wystarczy spojrzeć na twarzyczki jej dzieci.

Jakże inaczej wyglądały ich młode lata! Kochał mamę, doceniał, co dla nich zrobiła, jednak zawsze, i jako dziecko, i później, gdy już dorastał, czegoś mu brakowało... Miał poczucie, że coś z nim jest nie tak. Że to jego wina, że nie dostaje tego, czego tak bardzo pragnie.

To było traumatyczne doświadczenie. Uzmysłowało mu, kim jest. I kim nie jest. Wpłynęło na jego życiowe decyzje...

- Wujek, łap!

Jeremiah rzucił piłkę. Przeleciała wysoko nad głową Piercea i upadła kilka metrów za nim.

- No co ty zrobiłeś! - z wyrzutem zawołał Benjamin. -Już nie będziemy mieć piłki, nie wyciągniemy jej,

- Nie martw się - pocieszył go Pierce. -

Wyłowię ją.

- Ale... ale tam jest bardzo głęboko.

Uśmiechnął się do malca, dodając mu otuchy.

- Jak nauczysz się pływać, będziesz mógł

wchodzić na

głęboką wodę. Nawet gdyby sięgała ci nad głowę. I wcale nie będziesz się bać.

Popłynął, złapał piłkę i zamierzył się, by rzucić ją Benjaminowi. I nagle ujrzał schodzącą nad brzeg Amy.

Znieruchomiał. Co jest w tej dziewczynie, że tak na niego działa? Za każdym razem, gdy jest przy nim.

- Wujku, rzuć do Amy!

Pomysł Jeremiaha przypadł mu do gustu.

Uśmiechnął się szeroko i zamachnął. -Łap!

Na twarzy dziewczyny odmalowało się zaskoczenie. Chwyciła piłkę, a strugi wody chlapnęły na jej ramiona. Dopiero teraz spostrzegła, że gąbkowa piłka była nasiąknięta wodą.

Jej oczy błysnęły.

- Och ty!

W pierwszym momencie myślał, że jest zła, ale uśmiech już rozjaśnił jej twarz. Zrzuciła tenisówki.

- Zaraz cię dopadnę! - zawołała, wchodząc po kolana do wody. Zanurzyła piłkę, by dobrze namokła, po czym rzuciła ją, celując prosto w głowę Piercea.

Uchylił się zręcznie, ale woda i tak go ochlapała. Chłopcy wybuchnęli śmiechem.

- Ale ci dołożyła, wujku! Aż się wkurzyłeś!

- Benjamin! - oburzyła się Amy.

- No bo tak było! - błysnął uśmiechem Jeremiaha. - Wujek się wkurzył, bo go ochlapałaś!

- Chłopcy! - Pierce nie miał ochoty na żarty.
- Bardzo proszę, byście więcej tak nie mówili. To bardzo nieładnie. Jak jeszcze raz to usłyszę, za karę przez cały dzień będziecie siedzieć w pokoju.

Malcy wymruczeli przeprosiny, obiecując, że będą grzeczni.

A potem zaczęli popisywać się nowo zdobytymi umiejętnościami. Po chwili, sami tym zaskoczeni, zaczęli pływać pieskiem.

- Pływamy! - zawołał Benjamin. - Patrzcie!

Amy spojrzała na Pierce'a.

- Początek zrobiony - powiedziała.

- Jeszcze trochę, a będą pływać jak rybki. -

Pierce przytrzymał jej spojrzenie. - Ty też. Jeśli nadal chcesz, żebym cię nauczył.

- Chcę, jak najbardziej. Choćby ze względów bezpieczeństwa, by w razie czego pospieszyć im z pomocą.

Zerknął na jej dekolt i apetycznie zaokrąglony biust. Dobrze, że tego nie widziała, zaabsorbowana chłopcami. Musi wziąć się w garść. Zapanować trochę nad sobą.

- Wujku, chce mi się pić!

Popatrzył na brzeg. Chłopcy już wyszli.

- Mnie też! - dołączył do brata Benjamin.

Nim zdążył odpowiedzieć, odezwała się

Amy:

- Na stole przed domem jest lemoniada i szklanki, możecie iść się napić. - Przeniosła spojrzenie na Pierce'a. - Ty też chcesz?

- Nie, dziękuję.

Chłopcy rzucili się biegiem do domu. Byli w zasięgu wzroku, jednak Pierce miał wrażenie, że został z Amy sam na sam. Ogarnęła go dziwna nerwowość.

- To co? - Chrząknął, bo jego głos zabrzmiał jakoś inaczej. -Zaczynamy pierwszą lekcję?

Jego zdenerwowanie chyba udzieliło się Amy, wyczuł to. Zamiast odpowiedzi skinęła lekko głową.

Nawet oddychanie przychodziło mu teraz z trudem.

Patrzył na nią uważnie. Dziś, po raz pierwszy, na jej twarzy nie było śladu makijażu. Żadnego tuszu, pomadki, czy co tam jeszcze stosują kobiety, by dodać sobie urody.

Jej tego nie potrzeba, pomyślał. Ma świeżą, zdrową skórę, delikatne brwi, długie rzęsy.

Jest uosobieniem świeżości i witalności. Wręcz tryska energią. I to go fascynuje.

Serce zabiło mu mocniej. Skoro ma ją uczyć, to nie obędzie się bez fizycznego kontaktu. Bliskiego kontaktu.

- Zaczniemy od podstaw. - Uniósł rękę i ze zdumieniem spostrzegł, że drży. Włożył ją do wody. Miał tylko nadzieję, że Amy nic nie zauważyła.

- Dobrze - powiedziała.

W jej głosie zabrzmiała nowa nuta. Pierce przełknął ślinę. Jak to się stało, że w ciągu kilku sekund atmosfera stała się taka napięta? Przed chwilą bez troski bawili się z dziećmi, a teraz zachowują się nienaturalnie i sztywno, jak nastolatki sparaliżowane nieśmiałością.

- Ha... - zamruczał i podszedł ku niej. - Zobaczymy, jak ci pójdzie unoszenie się na wodzie na plecach.

Amy zrobiła niepewną minę.

- Wiem, że to cię przeraża - rzekł pośpiesznie. - Ale jeśli przełamiesz strach, przekonasz się, że to nic trudnego. - Czując, że nadal jest sceptyczna, dodał: - Zaufaj mi. Obiecuję, że nic złego ci się nie stanie.

Zrobiła krok w jego stronę. Delikatny cytrynowy zapach jej skóry mieszał się ze słonym zapachem wody.

- Będę cię podtrzymywał - powiedział - póki nie poczujesz, że sama unosisz się na powierzchni.

Amy kiwnęła głową.
Podsunał ręce pod jej kark i pod plecy. Od samego dotyku jej skóry jego palce płonęły.
Pragnie tej kobiety, po prostu.

Ale Amy nie jest zainteresowana.
Powiedziała mu to jasno.

Musi powściągnąć żądze. I zrobi to. Nie potrzebował komplikacji i zbędnych problemów.

Zamknął oczy i oddychał głęboko. Musi przekuć słowa w czyn. Gdy podniesie powieki i popatrzy Ha zatokę...

Nie mógł oderwać wzroku od jej pięknego ciała unoszącego się na niebieskiej tafli.

Omywane wodą, jaśniało w słońcu. Ramiona, zaokrąglone piersi i biodra, prześliczne nogi. Od migoczącej toni odbijał lakier na jej paznokciach.

Zamrugał. Amy miała zamknięte oczy, oddychała miarowo. Nie mógł się powstrzymać, by nie wpatrywać się w jej twarz. Czuł się jak człowiek umierający z głodu, który nagle znalazł się przy suto zastawionym stole.

Jej usta przyzywały go do siebie.

- Dobrze.

Gdy to mówiła, zaokrągliły się lekko. Patrzył zafascynowany.

Czy Amy czyta w jego myślach? Odbiera jego pragnienia? Zachęca, by ją pocałował? Nie, to niemożliwe.

Nie zastanawiając się, wysunął rękę spod jej karku.

Amy zeszywniała. Po sekundzie jej głowa zanurzyła się pod wodą. Rozrzuciła szeroko ramiona, gwałtownie nabrała powietrza. Pierce złapał ją za rękę.

Zakaszła i otarła rękami mokrą twarz.

- Myślałam, że jakoś mi pójdzie. Ale chyba jeszcze nie teraz.

Ich spojrzenia spotkały się. Nagle przestali się śmiać. Zamilkli i wstrzymali oddech.

Kropelki wody na jej policzkach pobłyskiwały w słońcu jak brylanciki. Miał wrażenie, że czas zaczął biec inaczej, wolniej. Podniósł rękę i delikatnie przesunął dłoń po twarzy dziewczyny. Przeciągnął koniuszkiem palca po jej dolnej wardze. Była miękka jak aksamit. Czuł, jak wzbiera w nim szalone, nieokiełznane pragnienie.

Amy nie odrywała od niego wzroku. Jej oczy pociemniały, zaśniły dziwnym blaskiem.

- O Boże, Amy - wyszeptał. - Co to jest?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Co to jest?

Wypowiedziane szeptem pytanie brzmiało jak echo w jej uszach.

Do tej pory wiele rzeczy było dla niej oczywistych. Pierce podoba się jej, i to bardzo. Jest atrakcyjny, przystojny. Znalazła się pod jego urokiem. Jednak teraz czuje, że to nie tylko fizyczna fascynacja, ale coś więcej. Znacznie więcej.

Przez całe dorosłe życie starała się unikać sytuacji, które byłyby zagrożeniem dla jej wolności. Nie chciała wpaść w pułapkę, jak inne kobiety. Nie da się omotać, nie ulegnie, nie chce się zatracić...

Jednak...

Teraz to coś innego. Coś dużo ważniejszego, co ociera się o magię i tajemnicę. Ulotne i niewytłumaczalne. Nie-realne. I cudownie zachwycające.

Pierce położył dłoń na jej policzku, pochylił się. I wtedy ją olśniło. Instynktownie wiedziała, że chce ją pocałować.

Przez ten mały ułamek sekundy niczego bardziej nie pragnęła.

Nie odrywając od niej oczu, powoli przybliżył się do niej. Amy przeraziła się, że nic nie poczuje, bo zapadnie się w to zielone spojrzenie, w jego upojną otchłań.

Całował ją delikatnie, z czułością. A potem, gdy poddała się pieścizocie, stał się bardziej namiętny. Czuła pod palcami jego wilgotne włosy, choć nie pamiętała, kiedy podniosła rękę...

Świat wirował, gdy ciasno spleceni, zatracali się w pocałunku. Słyszała tylko zduszone tchnienie jego oddechu i szum krwi w uszach. Wdychała jego zapach, czuła słonawy smak wody na ustach. Jej serce biło szaleńczym rytmem. Jego mocne ciało napierało na nią, usta domagały się więcej...

Marzyła, by już na zawsze zostać w jego ramionach.

Ile by dała, by ten pocałunek nigdy się nie skończył! Jak to cudownie płonąć rozkosznym żarem, przeżywać uczucia, jakich nigdy wcześniej nie zaznała. Ale piękna chwila skończyła się. Sądząc jednak po wyrazie twarzy Pierce'a, nie tylko Amy chciała ją zatrzymać.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by domyślić się, że Pierce czuje podobnie. Oboje byli niezmiernie zdumieni, wytrąceni z równowagi, zaskoczeni tym, co przed momentem się stało.

Pierce przełknął ślinę i przesunął językiem po dolnej wardze. Amy ogarnęła dziwna, trudna do nazwania tęsknota. Musiała się powstrzymać, by nie poszukać schronienia w jego ramionach.

- Amy, co to jest? - wymamrotał chrapliwie, zmienionym głosem Pierce.

On też czuł, że to coś więcej, nie tylko fizyczny pociąg. Coś więcej niż pożądanie.

Nie mogła się pozbierać. Patrzyła na niego oszołomiona, przepelniona kłębiącymi się w niej emocjami, których nawet nie potrafiła nazwać. To wymyka się racjonalnej ocie

nie, wszelkim rozsądnym tłumaczeniom. Spadło na nich nagle, nieoczekiwanie, zbijając ich z nóg.

Ogarnęła ją panika. Uciec stąd, schować się w bezpiecznym miejscu. Choć to daremne, bo to „coś” i tak ją przecież dopadnie.

Może lepiej stawić temu czoło.

- Nie wiem, co to jest - wyznała szeptem. - Myślałam, że nad tym zapanuję, że zawsze będę mieć kontrolę. - Westchnęła. - Ale myliłam się.

- Rozumiem cię. - Pierce odgarnął z czoła mokre włosy. - Ze mną jest tak samo. Ale... skoro nie da się z tym walczyć, to może trzeba potraktować to inaczej.

Cofnęła się. Na wodzie zafalowały kręgi. Nawet ten niewielki dystans pozwolił jej łatwiej zebrać myśli.

Pierce ma takie rozmarzone oczy, wygląda cudownie. Była pewna, że nie zastanawiał się nad konsekwencjami słów, które przed chwilą wypowiedział. Po prostu myślał na głos.

- Nie wiem, co masz na myśli - rzekła, potrząsając głową. - Ale ja się na to nie piszę. Już wcześniej powiedziałam ci to wyraźnie.

- Ale Amy...

Zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu.

- Jeśli człowiek czegoś nie rozumie, powinien spróbować to zgłębić - mówił Pierce. - Przekonałem się o tym przez wiele lat pracy. Wiedza i poznanie rozwieją wszystkie wątpliwości i obawy. Tak było i będzie.

Wyprostowała się dumnie, urażona jego słowami.

- Ja się nie boję. - Zagryzła usta, bo chyba nie mówiła prawdy. - No, jak się lepiej zastanowię, to może trochę.

Odeszła jeszcze dalej, zanurzyła ręce w chłodnej wo

dzłe, nabrała powietrza. Coraz szybciej odzyskiwała jasność umysłu, jednak nadal czuła się urażona.

- Ale nawet jeśli, to tylko dlatego, że wiem, jak to może skomplikować życie.

Mówiła pokrętnie, nie nazywając rzeczy po imieniu. Może nie czyniła tego świadomie, jednak wiedziała jedno - to „coś” może przekreślić jej nadzieje i marzenia.

Pierce spochmurniał. Wesole pokrzykiwania chłopców przywołały ich do rzeczywistości. Bliźniacy biegli po trawie do brzegu.

- Pogadamy o tym później - powiedziała.

- Dobrze - przystał Pierce. - Pogadamy później.

Długi spacer dobrze jej zrobił. Odprężyła się i zebrała myśli. Upał nieco złagodniał, a zachodzące słońce cieszyło oczy. Ułożyła sobie w głowie, co powie Pierce'owi, gdy znajdą chwilę na rozmowę.

- Amy! Amy! - chłopcy rzucili się w jej stronę.

- Poczytasz nam na dobranoc?

- Amy na pewno wam nie poczyta.

Pierce wszedł do pokoju. Serce zabiło jej szybciej. W zwyczajnej koszulce i szortach wyglądał rewelacyjnie -szczupłe opalone nogi, bosa stopy...

- Przecież wiecie, że Amy ma dzisiaj wolny dzień - ciągnął Pierce. - Należy się jej trochę odpoczynku. Ja-wam poczytam.

- Ale my chcemy Amy! - jęczał Jeremiah.

Prośba dzieci i wyraz twarzy Pierce'a rozbawiły ją.

- Niech im będzie - rzekła. - Mogę poczytać.

- Zwycięstwo! - Bliźniaki odtńczyły wokół niej radosny taniec.

Instynktownie czuła, że Pierce nie jest zachwycony takim obrotem sprawy. Podniosła dłoń.

- Naprawdę chętnie im poczytam. Mówię szczerze. Przez kilka chwil patrzył na nią w milczeniu, bardzo uważnie.

No i dobrze. Wreszcie zauważył jej przemianę.

Zrobiła dziś trochę zakupów. Wybrała proste, zwyczajne stroje: szorty, bawełniane podkoszulki, tenisówki i zwykłe tanie sandały.

Jednak największa zmiana nie dotyczyła stroju, a makijażu. A raczej jego braku. Żadnego podkładu, kredki, cieni do oczu czy tuszu. Ani różu, ani pomadki. Niczego, co mogłoby ją upiększyć.

A mimo to dziś po południu Pierce był pod jej urokiem. Przecież ją pocałował.

Te myśli nie dawały jej spokoju podczas spaceru, ale skutecznie odpychała je od siebie. Teraz też się uda.

Wcześniej po prostu niczego nie zauważył. Bawili się z chłopcami, chlapani w wodzie. Dopiero teraz to do niego dotarło. Dlatego przygląda się jej ze zmarszczonym czołem, w skupieniu.

Uniosła brodę. A zatem transformacja się powiodła. Odrzuciła blichtr, który prowokował i dodawał jej osobie blasku. Teraz jest zwyczajną dziewczyną. Pierce spojrzy na nią inaczej.

Jej uśmiech zgasł. Pochyliła głowę.

Jednak po chwili wzięła się w garść. Przecież o to jej chodziło. Nie chce podobać się Pierce'owi, dlatego zadała sobie tyle trudu.

- Chodźmy - zwróciła się do chłopców. - *Allons a la salle de toilette.*

- Co powiedziałaś? - Benjaminowi z zaciekawieniem aż zaświeciły się oczy.
- Powiedziałam „Chodźmy do łazienki” - przetłumaczyła. - Przed pójściem spać należy umyć ząbki, prawda? -Roześmiała się, próbując odzyskać beztroski nastrój. - Nie musicie myć wszystkich. Wystarczy umyć tylko te, na których wam zależy.

Chłopcy prychnęli zgodnie.

- Znasz francuski? - zapytał Pierce.
- Nim zdążyła odpowiedzieć, Jeremiaś oznajmił:

- Pewnie, że zna! I nas też uczy. Chcesz posłuchać, jak liczymy po francusku, gdy wchodzimy na schody?

- Z przyjemnością.

Amy stanęła między chłopcami. Klaszcząc w dłonie, zaczęli wchodzić na górę.

- *Un, deux, trois, quatre...*

Jeremiaś zawahał się, ale Benjamin powiedział „*cinq*”, po czym obaj zamilkli.

- Wspaniale wam idzie - pochwaliła ich Amy. - Przecież uczymy się dopiero od kilku dni. - Popatrzyła na Pierce'a. - Też tak uważasz, prawda?

- Jak najbardziej.

W jego oczach było coś, co wprawiło ją w zmieszanie. Popatrzyła na dzieci.

- Chodźmy! Poczytamy bajkę. - Cała trójka rzuciła się pędem po schodach. Amy odwróciła się jeszcze i zawołała do Pierce'a: - *Au revoir!*

Ciepłą letnią noc rozświetlały tylko migoczące płomyki świec. Gdy Amy była na górze, czytając chłopcom do snu, Pierce porozstawiał świece, postawił na stole wysokie

szklanki z lemoniadą i paterę z serami i krakersami. Jego myśli krążyły wokół Amy.

Jest niesamowita. Tak bardzo się zmieniła. Z wyrafinowanej i zasadniczej damy stała się bezpretensjonalną młodą dziewczyną. Zachwycającą dziewczyną. Ma świetny charakter i duże poczucie humoru. Potrafi się śmiać z samej siebie. Zna francuski. Z pewnością jest jeszcze mnóstwo rzeczy, o których on nie ma pojęcia. I które chciałby poznać.

A letnia noc skłania do zwierzeń. W tle spokojna toń zatoki, wokół bujna zieleń ogrodu. Wymarzona sceneria do szczerej rozmowy.

Amy wyszła z domu i ruszyła w jego stronę.

- Szukałam
cię.

Uśmiechnął
się. -1
znalazłaś.

W jednej chwili coś się zmieniło. Miał wrażenie, że wraz z jej pojawieniem się spokojne powietrze nagle się poruszyło. Ona też to poczuła, widział to w jej oczach.

Powiedziała jasno, i to dwa razy, że nie chce się angażować, że to nie dla niej. Jednak między nimi aż iskrzy.

On też tego nie chce. Już wcześniej to sobie postanowił. Ma przecież powody, i to bardzo poważne. Ale postanowienia i słowa niczego nie zmieniają. To po prostu jest, dzieje się. Obudziła się w nim dusza naukowca. Chce to koniecznie zbadać, przyjrzeć się temu. W ten sposób znajdzie optymalne wyjście.

Cóż z tego, skoro Amy w ogóle nie chce o tym słyszeć.

Może teraz wyłoży mu swoje racje.

- Chodź tutaj! - zachęcił ją. - Usiądź, pogadamy. - Podał jej szklankę z lemoniadą.

- Dzięki. - Upiła łyk i zapatrzyła się na ocean. - Ale dzisiaj było gorąco.

Tak, i to nie tylko jeśli chodzi o pogodę, skomentował w duchu.

- Może wolisz posiedzieć w domu? - zapytał. - Możemy usiąść w kuchni. Albo w innym pokoju.

Amy pokręciła głową.

- Nie, teraz jest w sam raz. Gdy słońce zaszło, od razu zrobiło się lepiej.

Temat pogody został wyczerpany i Amy stawała się coraz bardziej niepewna.

- Amy - zaczął Pierce. - Wiemy, o czym mamy porozmawiać. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, nie będziemy chować głowy w piasek. Podejdźmy do tego na spokojnie, rzeczowo. Nie owijając niczego w bawełnę, bez uników. Oboje... coś czujemy. I oboje zgadzamy się, że to coś więcej niż tylko fizyczna fascynacja. To jest... - Westchnął z niedowierzaniem, jednak nie dokończył. - To coś innego - rzekł wreszcie.

Był zły na siebie, że ma problemy z dokładnym określeniem własnych uczuć. Mimo to nie może się poddawać. Trzeba dążyć sprawę do końca.

- Zrobiliśmy krok do przodu, ale to obudziło w tobie obawy. Chciałaś mi to dokładniej wyjaśnić, tylko chłopcy nam przeszkadzili.

Amy wpatrywała się w żółty napój. Widział, że słucha go uważnie. W końcu podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Masz rację, nie ma co kluczyć. - Uśmiechnęła się blado.

Odpowiedział uśmiechem.

- Nie ma żadnego powodu - odparł. Potrząsnęła głową.
- Też tak uważam. Jak powiedziałeś, jesteśmy dorośli.

Zamilkła. Po chwili znowu podniosła szklankę z lemoniadą, upiła trochę. Jak urzeczony wpatrywał się w jej po-błyskujące wilgocią usta. Ciekawe, czy lemoniada zmieniła smak jej ust? Marzył teraz tylko o jednym - by spróbować i porównać.

Zamrugnął gwałtownie, przywołując się do porządku. Odepchnął od siebie kuszące obrazy podsuwane przez rozbudzoną wyobraźnię.

Amy westchnęła ciężko, jakby szykując się do trudnego wyznania.

- Powiem ci - zaczęła. - Wyjaśnię ci, dlaczego ta sytuacja budzi we mnie opory. - Urwała i zwilżyła językiem usta.

Obserwował ją cały czas i nie miał wątpliwości, że ten temat jest dla niej wyjątkowo niezręczny.

Dla niego to też nie była komfortowa sytuacja, jednak powinni doprowadzić tę rozmowę do końca.

- Wychowałam się w Lebo - zaczęła. - To małe miasteczko, w zasadzie zapadła dziura. Nic się tam nie dzieje. Zawsze marzyłam, żeby się stamtąd wyrwać, zobaczyć świat.

Wróciła myślami w przeszłość, poznał to po jej głosie, po nieco śpiewnym tonie.

- Moja mama umarła, gdy byłam małym dzieckiem - ciągnęła. - To był bezsensowny wypadek. Weszła na drabinę, by wymienić przepaloną żarówkę w łazience. Poślizgnęła się i spadła tak nieszczęśliwie, że uderzyła głową o krawędź wanny.

Zdumiewało go, że choć mówiła o tak tragicznym zdarzeniu, wydawała się zdystansowana.

- Byłam wtedy z tatą na zakupach. - Amy westchnęła. - Jakiś gość przyjechał do motelu, a w recepcji nikogo nie było. Zaczął więc szukać po pokojach. I znalazł moją mamę.

Pierce'a ogarnęło głębokie współczucie, choć nadal nie mógł pojąć obojętności, z jaką o tym opowiadała.

- Szeryf wezwał pastora, twojego szwagra. Pastor znalazł nas w sklepie i tam powiedział tacie o wypadku. W sklepie żelaznym.

Pierce nie miał pojęcia, że John mieszkał wtedy w Lebo. Nic dziwnego, bo było to na długo przed poznaniem jego siostry Cynthii.

Wyczuwał smutek Amy, choć intuicja podpowiadała mu, że dotyczy to bardziej jej ojca. Współczuła mu bólu po stracie żony. Jakby śmierć matki jej dotyczyła w mniejszym stopniu.

- Byłam bardzo mała - powiedziała, jakby odpowiadając na jego wątpliwości. - Nie pamiętam mamy. Oczywiście tata ciągle mi o niej opowiadał, mam mnóstwo zdjęć, ale trudno rozpaczać po kimś, kogo tak naprawdę nigdy się nie znało, czuć więź z kimś, kogo się nie pamięta. Wiesz, o czym mówię?

Nie czekała na jego odpowiedź. Chciała tylko przybliżyć mu swoje uczucia, swoje doświadczenia. Jednak on doskonale zrozumiał.

Tak wiele mieli wspólnego. Wprawdzie on nie stracił ojca, tak jak ona mamę, jednak kontakt między nimi był tak słaby, że prawie nie istniał. Dlatego świetnie wszystko rozumiał.

Nie mógł się powstrzymać, by nie zapytać:

- To od tamtej pory John i twój ojciec tak bardzo się przyjaźnią?
- Tak. Tata zawsze wspomina, ile mu zawdzięcza. Pastor był przy nim w najtrudniejszych chwilach. Po śmierci mamy codziennie spędzał z nim długie godziny. - Wzruszyła ramionami. - Jak już powiedziałam, ja tego nie pamiętam. Przypominam sobie, jak pastor przywiózł do Lebo swoją żonę. Twoją siostrę. To było już jakiś czas później. Kiedyś byliśmy u nich na Boże Narodzenie. Trudno było nam wyrwać się z motelu. Jeśli chcesz utrzymać się w tej branży, musisz zapomnieć o wolnych dniach. O wakacjach nawet nie wspomnę. Motel musi działać na okrągło.

Pierce skinął głową.

Minęło kilka chwil. Amy milczała, zagubiona we wspomnieniach.

- Amy, ale jak to się ma do tego, o czym mieliśmy rozmawiać? - zapytał. - Co odejście twojej mamy...
- Zaraz dokończę - rzekła cicho, niemal szeptem. -Wszystko po kolei.

Pierce zacisnął usta i zamienił się w słuch.

- Ja... kocham moją mamę - wydusiła. - Choć to bardziej jest pamięć o niej, przekazana mi przez tatę. Jego kocham najbardziej. Zrobił wszystko, byśmy byli razem. Jestem mu bardzo oddana. Pracował ponad siły, by mieć mnie przy sobie.
- Chodziłam do szkoły z dziewczynką, której mama też umarła. Jej tata oddał ją do dziadków. Nie tak jak mój. On bardzo chciał, żebym była z nim. Zrobił, co tylko mógł, by tak było.

Pierce widział teraz wyraźnie, jak bardzo Amy jest związana z ojcem.

- Tata nigdy nie miał wakacji. Motel był otwarty non stop, siedem dni w tygodniu, przez wszystkie dni w roku. By zarobić więcej, tata samodzielnie wykonywał większość prac. Z czasem, kiedy podrosłam, zaczęłam mu pomagać.

Amy znów zapatrzyła się w ciągnący się po horyzont ocean.

- To jest ważne, bo to z powodu taty... podjęłam pewne decyzje.

Jej twarz się zmieniła. Pierce'a to trochę zdziwiło, lecz milczał. Amy popatrzyła na niego.

- Z powodu taty zostałam w Lebo, choć marzyłam, by stamtąd wyjechać. Jednak zostałam. Chciałam mu pomóc w pracy.

Na razie wszystko wydawało się zrozumiałe. Amy miała swoje marzenia, chciała podróżować, zobaczyć coś więcej. Dla ojca zrezygnowała ze swoich marzeń. Ale co to ma wspólnego z nimi? Z tym, co się dzieje między nimi?

Pierce się nie odzywał. Amy obiecała przecież, że wszystko mu wytłumaczy.

- Patrzyłam na moje koleżanki - ciągnęła. - Widziałam błędy, jakie popełniały.

Ton jej głosu nieco się zmienił.

- Jedna po drugiej przechodziły tę samą drogę. Poznawały kogoś, wychodziły za mąż, rodziły dzieci. Potem szło jeszcze szybciej. Obowiązki, raty za mieszkanie, spłaty kredytów za samochód, opłaty za lekarza... wpadały w to i już nie miały wyjścia.

No, chyba zaczynamy zbliżać się do istoty problemu, domyślił się Pierce.

-Wiedziałam, że nadejdzie dzień, kiedy pojawi się przede mną szansa. Kiedyś wreszcie będę mogła wyjechać i zobaczę miejsca, które zawsze chciałam odwiedzić. Taka szansa nadarzyła się w zeszłym roku.

Wyprostowała się, jej oczy błysnęły.

- Wielka korporacja chciała wykupić nasz motel. Na jego miejscu zamierzali wybudować porządny hotel. Początkowo tata odmówił. Powiedział, że motel należy do mnie, że chce mi go przekazać. W ten sposób zapewniłby mi utrzymanie do końca życia. - Umilkła. - Wtedy wreszcie zdobyłam się na szczerość. To była dla mnie najtrudniejsza rzecz.

Jeszcze teraz ciężko jej było o tym mówić.

- Powiedziałam tacie, że prowadzenie motelu nie jest moją życiową ambicją. - Spochmurniała. - Bardzo to przeżył. Było mu przykro. Dla mnie też było to straszne, ale musiałam postawić sprawę jasno. Musiałam. Inaczej byłabym tak załatwiona jak moje koleżanki.

Pierce postawił szklanę.

Korciło go, by ująć Amy za rękę, ale powstrzymał się. Może to nie jest właściwy moment.

- Rozumiem -
wymamrotał. Amy
uśmiechnęła się
blado.

- Tata przez kilka dni prawie się nie odzywał - rzekła. - Z czasem powoli się pogodził. To on namówił mnie, bym spróbowała zdobyć pracę stewardesy. Mówił, że to najlepszy sposób na zobaczenie świata. Tak też zrobiłam. Przyjęli mnie, przeszedłam przeszkolenie. Zapalenie ucha opóźniło mój prawdziwy start, ale... - Uśmiechnęła się lekko. - Jak tylko minie, czyli pod koniec lata, od razu ruszam w podróż stalowym ptakiem.

Gdy o tym mówiła, jej twarz promieniała.

- Sam teraz widzisz, że nie mogę zadawać się z tobą i... - urwała. Nie mogła się zdobyć, by określić to bardziej precyzyjnie. Machnęła ręką, zamykając w ten sposób rozmowę. - Przyszła pora, bym zaczęła realizować moje marzenia. Czekałam tyle lat. Pierce, nie mogę ryzykować, że coś mnie znów powstrzyma. Po prostu nie mogę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. To stwierdzenie nie wzięło się znikąd. Przez nadmierne wścibstwo można tylko ściągnąć sobie na głowę poważne kłopoty. Wiadomo z historii, że nawet potężne królestwa upadały, bo ktoś nie potrafił zostawić spraw własnemu biegowi. Ona, niestety, też nie jest od tego wolna. Ciekawość wprost ją zżera.

Popatrzyła na Jeremiaha i Benjamina z zapalem malujących obrazki dla rodziców. Szykowali paczkę do Afryki. Będą w niej rysunki, zdjęcia, listy od chłopców, upominki i domowe smakołyki. Malcy entuzjastycznie podeszli do pomysłu Amy. Świadomość, że zrobią przyjemność rodzicom, dodawała im skrzydeł.

Amy zamyśliła się. Minęły dwa długie tygodnie od wieczornej rozmowy z Pierce'em, kiedy wyłożyła mu swoje racje. Wiedziała, że przyjął je i rozumiał. Ale dla niej nie wszystko było takie oczywiste. Zwłaszcza zakończenie rozmowy.

Najpierw Pierce przez długi czas milczał, jakby próbował przetrwać to, co usłyszał. Potem, nie odrywając od niej zielonych oczu, ponuro pokiwał głową.

- Wydawało mi się, że jeśli pójdziemy krok dalej, może lepiej zrozumiemy, o co naprawdę chodzi. Wtedy łatwiej byłoby coś postanowić. Jednak tobie takie rozwiązanie nie

odpowiada. Teraz wiem, dlaczego tak się opierasz. Masz swoje powody. I ja to rozumiem. Powiem ci tylko, że ja również mam kilka ważnych powodów, by... trzymać się od tego z daleka. - Położył ręce na udach i wstał. - A więc zachowujemy się tak, jakby nic nie było. Niczego nie czujemy. Jeśli tego chcesz, ja się dopasuję.

To był ostatni raz, kiedy rozmawiali na ten temat.

„Mam kilka ważnych powodów...”

Te słowa nie dawały jej *spokoju*. W końcu każdy normalny człowiek chciałby dowiedzieć się czegoś więcej. Mijały dni, tajemnica pozostawała ciągle nierozwiązana. Nic dziwnego, że to rozpałało jej ciekawość.

Nie powinna tak się tym pasjonować. A jednak chciałyby wiedzieć. Chciałyby usłyszeć, dlaczego Pierce woli unikać miłości...

Co też jej chodzi po głowie! Przecież to nie tak Jak na razie istniała naprawdę niewielka szansa, że coś takiego mogłoby się zdarzyć. I to przed tą szansą oboje woleli się cofnąć.

Ona wyjaśniła mu swoje powody, nie wspominając o wrazeniu, jakie na niej wywarł. O pragnieniach, jakim z trudem się opierała. Ale jakie on miał powody?

Nie wiedziała, jak mogłaby zręcznie powrócić do tego tematu, nie budząc podejrzeń. Bo za nic nie chciała, by teraz, gdy już z grubsza ustalili swoje relacje, nagle wyszło na jaw, że jednak jest nim zainteresowana.

Bo chyba taka jest prawda, choć niełatwo to przyznać nawet przed sobą.

Może ciekawi ją jego przeszłość, doświadczenia, jakie ukształtowały jego stosunki z kobietami? Przyczyny, które sprawiły, że woli unikać bliższych związków?

Po co się oszukuje? Początkowo odpierała zarzuty, ale wewnętrzny głos nie dawał jej spokoju. Każdy mijający dzień tylko to potęgował.

Poczuła, że w drzwiach pokoju stanął Pierce. Nawet nie musiała się oglądać. Od razu wiedziała. Jakby nagle wszystko się zmieniło: powietrze, temperatura. Poczuła gęsią skórkę.

- Wujek! - radośnie zawołał Benjamin. - Chodź, zobacz, co namalowałem dla mamusi i tatusia!

- Ja też mam rysunek - pospiesznie wtrącił Jeremiaś. Amy nabrała powietrza i zerknęła na Pierce'a. Skinął głową na powitanie, więc zrobiła to samo. Taki już ustalił im się zwyczaj. Niewinny, bezpieczny gest. To, na czym obojgu zależało.

Jednak wraz z pojawieniem się Pierce'a, coś się zmieniło. Czuła to wręcz namacalnie.

Pierce podszedł do stołu, przy którym siedzieli chłopcy, i popatrzył na rysunki.

- Wspaniale - rzekł z przekonaniem. - Bardzo ładne. Benjamin podsunął rysunek bliżej.

- Tutaj jest dom. Tu jestem ja i ty, a tutaj Jeremiaś i Amy.

- Stoimy przy brzegu - domyślił się Pierce.

- Tak. To rysunek, jak uczysz nas pływać. Specjalnie dla mamy i taty. Zobaczą, jak fajnie się bawimy.

Nadał uczył ich pływać. Malcom szło całkiem nieźle. Tylko Amy zrezygnowała z nauki. Uznała, że tak będzie lepiej. Bliźniacy nie kryli rozczarowania, ale Pierce nawet nie mrugnął okiem. Nie próbował jej namawiać. W związku z tym ustalili zasadę, że nad wodę chłopcy mogą iść tylko z wujkiem.

Pierce przykucnął obok Benjaminą. Położył mu rękę na ramieniu.

- Śliczny rysunek. Waszym rodzicom na pewno będzie się bardzo podobać.

- A mój? - Jeremiaś nie chciał być gorszy od brata i podał wujkowi swoją kartkę. - Wiesz, co to jest?

- Zaraz, zaraz... - Pierce popatrzył uważnie.

- Ach, to jest *callinectes sapidus*.

- Co powiedziałaś? - Zaskoczony Jeremiaś zmarszczył brwi i wysunął koniuszek języka. - Wujku, no popatrz! Tu są szczypcy, nie widzisz? A tutaj oczy. Przecież to jest krab!

Pierce się roześmiał.

- Właśnie to powiedziałem. Tak się ten krab nazywa. Greckie słowo *callinectes* znaczy „piękny pływak”. A *sapidus* po łacinie znaczy „smaczny”.

Dziecko patrzyło na niego szeroko otwartymi oczami. Pierce potargał Benjaminą po głowie i uśmiechnął się szeroko.

Amy zerknęła na niego ukradkiem. Wyglądał cudownie. Jego twarz i ramiona były ozłoczone opalenizną. Spędzał z chłopcami sporo czasu na dworze. Pod opaloną skórą rysowały się mocne, napięte mięśnie.

Odwróciła wzrok, próbując skoncentrować się na kolorowych kredkach leżących na stole.

Mimo to co chwila bezwiednie zerknęła na Pierce'a, który żartował z dziećmi.

Te czarne włosy i intensywnie zielone oczy... dzieci byłyby śliczne.

Wciągnęła powietrze, a na jej twarzy odmalowało się zdumienie. Skąd jej się biorą takie pomysły? Na szczęście szybko się opamiętała. Chyba nikt niczego nie zauważył.

- Piekliśmy dziś z Amy ciasteczka - poinformował wujka Benjamin.
- Zapakujemy je z rysunkami i wyślemy do mamy i taty - dodał Jeremiaś.
- Mam nadzieję, że zostawiliście trochę dla mnie. Przynajmniej jedno na spróbowanie.
- Pierce położył rękę na stole i podniósł się.

Popatrzyła na jego szczupłe palce i przypomniała sobie, jak podzielał na nią ich dotyk. Opuściła powieki i znów głęboko zaczerpnęła powietrza. Otworzyła oczy, zmuszając się do myślenia tylko o prowadzonej rozmowie.

- Nie martw się, wujku! - Jeremiaś rozpromienił się w uśmiechu. Na brodzie można było dostrzec malutką bliznę. - Upiekliśmy dwie blachy!

Malec był tak przejęty i podekscytowany, że jego nastrój udzielił się Amy. Roześmiała się wesoło.

- Amy powiedziała, że musimy od razu zapakować ciasteczka, żeby się nie pokruszyły - z poważną miną oznajmił Benjamin.

- Nie martw się - pocieszyła go Amy. - Zapakujemy je bardzo dobrze. Nic im się nie stanie.

Zrobiło się jej ciepło na sercu. Nie mogła się powstrzymać, by nie wyobrazić sobie Cynthii i Johna otwierających paczkę od dzieci. Co będą czuli, patrząc na namalowane dla nich obrazki, jak będą smakować im ciasteczka upieczone przez chłopców specjalnie dla nich? Przyjemnie było pomyśleć, że może kiedyś nadejdzie czas, że i ona będzie mieć córeczkę albo synka, którzy przygotują coś podobnego... dla niej i dla jakiegoś mężczyzny, jej męża.

Znowu jej spojrzenie mimowolnie powędrowało w stro

nę Pierce'a. On też patrzył na nią. Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu.

Jeszcze nigdy nie czuła czegoś takiego. Czegoś, co nie dawało się nazwać, a było silniejsze od wszystkiego, co dotąd знаła. Nie była w stanie wytrzymać tego napięcia.

Pochyliła głowę i wbiła wzrok w dłonie złożone na kolanach.

Co się z nią dzieje? Przecież ma swoje plany, swój pomysł na życie. Marzenia, które już wkrótce mają się spełnić. Zobaczy świat, pozna nowych ludzi. To wszystko jest teraz na wyciągnięcie ręki.

Małżeństwo, dzieci... to odległa przyszłość. Jeśli w ogóle było jej to pisane.

Czy dla Pierce'a to też jedynie mglista możliwość? To pytanie pojawiło się nagle, nie wiadomo skąd. I zagłuszyło wszystkie inne. Czy Pierce odkłada małżeństwo i dzieci tylko na jakiś czas? Czy może wcale nie zamierza się żenić? Nie chce mieć dzieci?

Załaskotało ją w żołądku. Ta ciekawość tylko jej zaszkodzi. Czuła to przez skórę.

Ale dlaczego? Dlaczego myślenie o Piersie tak ją dobija?

- Amy?

Jego głęboki głos brzmiał jak pieszczota. Działał na nią jak balsam, uspokajał napięte nerwy. Bała się podnieść na niego oczy, by nie domyślił się, co czuje, co ją dręczy. Bo na pewno to zauważy.

- Chyba czymś się martwisz. O co chodzi? - zagadnął. Uśmiechnęła się z przymusem, starając się ze wszystkich sił zachować spokój, choć w środku dygotała.

- Nie, nic mi nie jest - odparła. Ucieszyła się, że ton jej głosu zabrzmiał wyjątkowo spokojnie. - Zastanawiam się

tylko, co się stało, że zjawiłeś się tak wcześniej. Zwykle pracujesz do kolacji.

- Pomyślałem sobie, że dzisiaj moglibyśmy zjeść coś na mieście. - Popatrzył na chłopców. - Co byście powiedzieli na hamburgery i frytki?

Malcy zareagowali entuzjastycznie. Aż podskoczyli z radości.

Amy psyknęła na Pierce'a.

- To nie są zdrowe potrawy.

- Ty możesz sobie wziąć sałatkę! - bez namysłu wypalił Benjamin, a Jeremiaś aż zachichotał.

Pierce też zachichotał.

- No właśnie - powiedział. - Ty możesz zjeść zdrową sałatkę.

Amy westchnęła głęboko, ale już udzielił się jej beztroski nastrój chwili. Roześmiała się.

- Czy ktoś przy zdrowych zmysłach zamówiłby sałatkę, gdy wszyscy wokół zajadają się soczystymi, ociekającymi tłuszczem hamburgerami i frytkami z keczupem?

Rozpromieniony Jeremiaś podniósł obie rączki i dodał z błyskiem w oku:

- Z podwójną porcją keczupu!

Czterdzieści pięć minut później siedzieli w niewielkiej rodzinnej jadłodajni, czekając na zamówione potrawy. Chłopcy odbiegli od stołu, by pograć w gry wideo.

W powietrzu unosił się apetyczny zapach wędzonego bekonu, grillowanego mięsa i smażonej cebuli. Było przytulnie i kameralnie - a jednak Amy ciągle czuła się spięta. Siedziała jak na rozżarzonych węglach.

Pierce oparł łokcie na stole, a palce przytknął do twarzy.

W tle cicho grała muzyka. Pierce bezwiednie wystukiwał rytm. Wydawał się rozluźniony i zrelaksowany.

Jak on to robi, że jest taki niewzruszony? Odkąd wszedł do dzieciennego pokoju i zaproponował wspólne wyjście, Amy nie mogła się uspokoić. Wręcz czuła wibrujące w niej uczucia i nienazwane nadzieje. Ledwie sobie z tym radziła. W dodatku ciągle zadreżczała się pytaniami, które chciała zadać Pierce'owi i na które chciałaby dostać odpowiedź. Jak to wszystko połączyć? Jak zachować spokój?

- Niewzruszony?

Podniosła wzrok na Pierce'a.

- Słucham?

Unióśł ciemne brwi i popatrzył na nią niedowierzająco.

- Naprawdę uważasz, że jestem taki niewzruszony? Wpadła w panikę, zabrakło jej słów. Czyżby naprawdę

powiedziała to na głos? Była wytrącona z równowagi, to prawda, ale żeby aż tak się zapomnieć? Mówić coś głośno, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy? Na to wygląda.

Jego przepięknie wykrojone usta, których seksowny widok już wcześniej budził w niej dreszcze, wygięły się w powolnym uśmiechu. Amy poczuła się dziwnie.

- W takim razie wychodzi na to, że udaje mi się dotrzymać warunków naszego paktu. I to całkiem nieźle.

Pierce był bardzo z siebie zadowolony. Wyprostował szerokie bary i wypiął tors. Nawet jego usta wyglądały teraz inaczej. Gdyby nie była taka spięta, zaraz by sobie z niego zażartowała. Ależ się napuszył!

Jednak trwało to tylko mgnienie oka. Po chwili Pierce zmienił się na twarzy. Już się nie uśmiechał, a w jego zielonych oczach

malowało się coś tak intensywnego, że nie

była w stanie wytrzymać jego spojrzenia. Musiała odwrócić wzrok.

Przesunął dłoń po wierzchu jej dłoni, przywołując jej uwagę. Popatrzyła na niego. Przyciągał ją mocno niczym magnes.

- Wcale tak nie jest - rzekł cicho, a jego głos zabrzmiał inaczej, niemal chrapliwie. - I to od chwili, gdy postanowiliśmy nie zwracać uwagi na to, co pojawiło się między nami.

- Umilkł, a wypowiedziane przed chwilą słowa zawisły w powietrzu. - Na przykład teraz. Siedzę i zmuszam się, by nie powiedzieć ci, jak pięknie wyglądasz.

- Hm... - Gdyby nie wpojone jej dobre maniere, bez wahania wyraziłaby swoje niedowierzanie.

Ścisnął jej palce.

- Amy, zauważyłem zmianę, jaka w tobie zaszła. Stałaś się... sam nie wiem, jak to dobrze określić... bardziej przystępna. Bez tego makijażu twoja cera wygląda jak dojrziała brzoskwinia. I twoje włosy... Opadają na ramiona, swobodnie, naturalnie. Połyskuje w nich światło. Zapraszają, by ich dotknąć. Zanurzyć w nich palce.

Urwał raptownie, zmienił się na twarzy. Chyba uzmysłowił sobie, że słowa wymknęły mu się spod kontroli. Po chwili przerwał ciszę.

- Chciałem tylko powiedzieć, że twoje nowe wcielenie nie uszło mojej uwadze. - Zwilżył językiem usta i dodał: - I bardzo mi się podoba. Bardzo.

A ona już była pewna, że tak sprytnie wybrnęła. Że jej nowe wcielenie skutecznie go do niej zniechęci.

- Miało być dokładnie odwrotnie.

Pierce lekko wygiął w uśmiechu kąć ust.

- Ach, więc ta zmiana była z mojego powodu! A ja łama

łem sobie głowę, co się stało. Zwrot od profesjonalizmu ku całkowitej naturalności i prostocie.

Trochę ją tym rozzłościł. Poza tym czuła się zakłopotana. Wszystkiego się domyślił, rozszyfrował ją. Cofnęła rękę, ale Pierce nie puścił jej. Jeszcze mocniej zacisnął palce. Zaśmiał się cicho.

- Spokojnie - łagodził. - Nie złość się. Przecież sama przyznasz, że Amy, która teraz tu ze mną siedzi, jest zupełnie inną osobą niż ta, która przed miesiącem pojawiła się na progu mojego domu.

Do niczego nie miała zamiaru się przyznawać. A już na pewno nie do tego, że zmieniła się z jego powodu. Oczywiście, tak było, ale nie musi mu tego mówić. Nie będzie się pograżać.

- Powiedziałaś, że wyglądam na niewzruszonego - podjął, po czym wzruszył ramionami i uśmiechnął się. - Cóż, jest dokładnie na odwrót. Wciąż jestem pod wrażeniem twojej metamorfozy. I nie potrafię się otrząsnąć. To niemal jak obsesja.

Zrobiło się jej przyjemnie, choć wcale tego nie chciała. Jednak oszukiwałaby samą siebie, gdyby stwierdziła, że jego słowa nie sprawiły jej miłej niespodzianki.

- Skoro mówimy o obsesji... - Uznała, że najlepiej zrobi, zmieniając temat. - Ja też odczuwam coś podobnego.

Oczy Pierce'a błysnęły. Popatrzył na nią badawczo.

- Też? To brzmi obiecująco.

Amy przewróciła oczami i uwolniła rękę z uścisku.

- Pierce, mógłbyś być poważny? Chciałam cię o coś zapytać.

Powietrze między nimi gęstniało z każdą chwilą. Bała się, że zaraz się udusi.

Pierce opuścił wzrok na jej usta.

- Jestem śmiertelnie poważny.

Gdy Amy wymawiała jego imię, w jej głosie zabrzmiało ostrzeżenie. Jeśli nadal utrzyma rozmowę w takim duchu, może powoli skruszy jej opór?

Serce zabiło jej niespokojnie. Spodziewała się, że Pierce zechce kontynuować tę niebezpieczną grę, ale zaskoczył ją. Rozluźnił się, przestał wpatrywać się w nią z napięciem i uśmiechnął się lekko.

- No to o co mnie chciałaś zapytać?

Nagle opuściła ją odwaga. Cofnęła się, przycisnęła łokcie do siebie i opuściła głowę. Podjęła ten temat, ale teraz zaczęła mieć wątpliwości. Niechcący wygadała się przed nim, że coś związanego z nim nie daje jej spokoju. Zupełnie bez sensu.

A to właśnie Pierce nie daje jej spokoju, taka jest prawda. Jednak jakoś sobie z tym poradzi, choć nie przychodzi jej to łatwo.

Popatrzyła spod rzęs na jego urodziwą twarz. Widziała, że stara się powściągać targające nim emocje.

Był zaskoczony jej przeświadczeniem, że sytuacja, w jakiej się znaleźli, nie robi na nim żadnego wrażenia. I powiedział to wprost. Szczerze wyjawiał swoje rozterki. To, co od niego usłyszała, plus wyczuwalne między nimi napięcie, w sposób oczywisty świadczyły, że jest mu równie ciężko jak jej.

W takim razie czy stanie się coś złego, jeśli teraz wyjawi, co ją tak intryguje? Nie, na pewno nie, przekonywała się w duchu.

Oddychała powoli, głęboko. Popatrzyła mu prosto w oczy i by dodać sobie odwagi, uśmiechnęła się blado.

- No więc - zaczęła. - Pamiętasz naszą rozmowę tamtego wieczoru? Opowiedziałam ci o sobie, o moich planach i dążeniach. Powiedziałam, że chcę zacząć realizować marzenia i będę się starać, by nic mi w tym nie przeszkodziło. .. Pamiętasz?

Pierce skinął głową.

- Byłam z tobą absolutnie szczerą. Podałam ci powody, dla których nalegałam...

- urwała, szukając właściwych słów - .. .na zawarcie naszego paktu.

- Tak było.

Lekko uniosła jedno ramię.

- Od tamtej pory zastanawiam się nad twoimi powodami. Dlaczego tobie też na tym zależało.

- Moimi powodami? Twoją obsesją były moje powody? W jego tonie było tyle niekłamane go zdumienia, że aż poczuła ciarki na skórze. Znowu próbuje ją czarować. Jednak teraz nie pora na to, choć to bardzo przyjemne. Po chwili Pierce zaśmiał się cicho.

- No dobra, dobra - rzekł. - Już wracam do tematu. Jego niski, seksowny śmiech sprawił, że Amy uśmiechnęła się.

- Dzięki. To miło z twojej strony.

Ta gra, choć ekscytująca i wciągająca, była też nadzwyczaj niebezpieczna. Jak igranie z ogniem.

Pierce westchnął, z roztargnieniem sięgnął po serwetkę i położył ją przy swoim nakryciu. Zapatrzył się w świeczkę stojącą na środku stołu. Jej migoczący płomyk rzucał ciepłe blaski.

- Mam taki powód. To mój ojciec. A mówiąc dokładnie, rzecz w tym, że jestem do niego bardzo podobny. Niestety, tak to wygląda.

Przez dwa tygodnie przychodziły jej do głowy najróżniejsze pomysły. Wyobrażała sobie, że przeżył nieszczęśliwą miłość, został odrzucony albo zdradzony przez kobietę, ale nawet przez myśl jej nie przeszło coś podobnego. A więc chodzi o jego ojca? Tylko raz Pierce rzucił kilka słów na jego temat. Mówił wtedy z goryczą, co nawet ją zastanowiło. Uważa, że jest podobny do ojca, którego nie darzył szczególnym uczuciem. Co się za tym kryje? Jak to rozumieć?

Pierce musiał wyczytać coś z jej twarzy, bo powiedział:

- Mój ojciec nie czuł się rodzicem. Był wybitnym człowiekiem, utalentowanym naukowcem. Podziwiałem go i starałem się go naśladować. Zresztą tak właśnie zachowuje się każdy chłopiec. Ale mój ojciec nigdy nie dał mi tego, na czym najbardziej mi zależało. Nie był do tego zdolny.

Minęło kilka sekund. Amy zaczęła się już obawiać, że Pierce nic więcej nie powie. Jednak nie. Zacisnął pięści i schował ręce pod stół, po czym popatrzył na nią i znów zaczął mówić:

- Brakowało mi jego miłości. Rodzicielskiej, ojcowskiej. Tego mnie nie nauczył. Podobnie jak empatii i troski o innych. Pod tym względem zawiódł na całym froncie. Moja siostra uważa tak samo. Nie raz rozmawialiśmy na te tematy. Wychowaliśmy się tak, jakbyśmy nie mieli ojca. - Jakiś mięsień zadrgał na jego twarzy. - Tak jak nasza mama nie miała męża.

Odłożył serwetkę, położył łokieć na stole i oparł brodę na dłoni.

- Mama kochała tego drania. Choć wcale na to nie zasługiwał. Nigdy nie widziałem, by zdobył się na jakiś miły gest, ani razu nie okazał jej choćby krzyny uczucia. - Prze

sunął palcami po włosach. - Choć utrzymywali intymne kontakty - rzekł, uśmiechając się, jednak nie było w tym nawet cienia wesołości. - Przynajmniej dwa razy.

W innej sytuacji Amy pewnie by się roześmiała, ale nie teraz.

- Cynthia i ja mieliśmy tylko mamę. Zabierała nas do klubu, chodziła na szkolne imprezy, na zawody sportowe. Pomagała nam odrabiać lekcje. Robiła, co tylko było w jej mocy, byśmy mieli normalne, szczęśliwe dzieciństwo.

Smutek w jego oczach bardzo poruszył Amy.

- Nasz ojciec - ciągnął dalej Pierce - zawsze był zajęty. Jak nie w laboratorium, to w szklarni. Często jeździł na sympozja, gdzie prezentował wyniki swoich badań czy odbierał jakieś nagrody. Albo przekonywał jakąś szychę do sponsorowania kolejnych prac. Dla nas nie miał czasu. Nie chciał nas. Nie chciał być mężem. A już na pewno nie chciał być ojcem.

Amy czuła kłębiące się w nim emocje.

- To był egoistyczny, skoncentrowany wyłącznie na sobie pracoholik, który nie był w stanie znaleźć czasu dla rodziny. - Pierce westchnął ciężko i popatrzył na Amy ponuro. - A ja jestem taki sam jak on.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przebudziła się tknięta jakimś przeczuciem. Nie potrafiła tego dokładniej określić, ale czuła, że dzieje się coś niedobrego. Przez chwilę siedziała na łóżku, wpatrując się w ciemność spowijającą pokój i wsłuchując się w ciszę. Odrzuciła koldrę, opuściła nogi na dywan i szybko sięgnęła po szlafrok.

Idąc do drzwi, usłyszała cichy, zduszony odgłos. Dochodził od strony sypialni chłopców.

Wyszła na pogrążony w ciemności korytarz i uchyliła drzwi do pokoju dzieci. Światło księżyca wpadało przez okno, rozjaśniając wnętrze srebrzystym blaskiem. W bladej poświacie wyraźnie widziała śpiących w łóżeczkach chłopców. Benjamin rzucał się niespokojnie, przekręcał głowę z boku na bok, mamrotał coś przez sen.

Amy podeszła do niego szybko, położyła rękę na ramieniu malca. Poruszyła nim delikatnie, by go obudzić.

Chłopiec szeroko otworzył oczy. Miał płytki, zdyszany oddech.

- Och, mój malutki - użaliła się nad nim, zniżając głos do szeptu. - Miałeś zły sen, tak?
- On chciał mnie złapać - wyszeptał Benjamin, przecierając piąstkami oczy.
- To był tylko sen. Już się skończył - przemawiała do

niego czule. - Nic złego ci się nie stanie. Możesz położyć się wygodnie i zasnąć.

Chłopczyk zrobił przestraszoną minę.

- Nie chcę spać. Zostań ze mną, dobrze?

- Dobrze, skarbie - szepnęła, a po chwili dodała: - Chodź, pójdziemy na dół do kuchni, napijemy się mleka. Nie będziemy budzić Jeremiaha.

Benjamin zręcznie wyswobodził się ze splątanej kołdry i sennie ruszył do drzwi. Amy podążyła za nim. Zerknęła jeszcze na śpiącego Jeremiaha i cichutko zamknęła pokój.

Gdy już znaleźli się w kuchni, nalała mleka do dwóch szklanek. Postawiła je na stole. Jedną przed chłopcem, drugą dla siebie. Usiadła obok Benjamina.

- Skąd biorą się takie złe sny? - zapytał malec. Jeszcze się nie otrząsnął.

Amy uśmiechnęła się łagodnie.

- Takie sny to... to coś w rodzaju opowieści. Powstają w twoim umyśle.

- Ja ich nie lubię. Teraz śniło mi się, że goni mnie wielki pies. Ślina ciekła mu z pyska. Pokazywał mi zęby. Wielkie zęby. I bardzo ostre. - Malec podniósł szklankę do ust i upił spory łyk mleka.

- Wczoraj spotkaliśmy w parku psy - przypomniała mu Amy. - Przestraszyłeś się ich?

Benjamin uniósł główkę. Miał białe wąsy od mleka.

- Nie. - Otarł rączką górną wargę. - To były małe pieski, szczeniaczki. Biegały za piłką. Fajnie się na nie patrzyło.

Amy poklepała chłopca po ramieniu.

- To pewnie dlatego w twojej głowie powstał obraz psa. Ale mogło być bardzo wiele powodów, że zrobił się z tego niedobry sen.

Benjamin poruszył szklanką, niechcący wylewając odrobinę mleka. Nie odrywał oczu od Amy.

- Pewnie byłeś bardzo zmęczony, gdy kładłeś się spać - tłumaczyła. - Gdy człowiek jest zdenerwowany albo przybity, też może mieć nocne koszmary.

Benjamin zamyślił się. Przez dłuższą chwilę się nie odzywał, wreszcie podniósł głowę, a jego ciemne oczy błyszczwały.

- Myślałem wczoraj o mamusi - wyznał przez zaciśnięte gardło. Starał się, jak mógł, by się nie rozplakać. - Tęsknię za mamusią.

- Wiem, skarbie. To normalne, że o niej myślisz i za nią tęsknisz.

Benjamin pociągnął nosem.

- Ona mnie przytulała. I zawsze tak ładnie pachniała. Amy przepętniało gorące współczucie dla tego szkraba. Chłopczyk odwrócił głowę, pewnie zawstydził się swojej słabości. Po chwili znowu popatrzył na Amy.

- Mama pozwalała mi siedzieć u siebie na kolanach. Dzisiaj tak sobie myślałem, że... że jak już wróci, to będę sobie tak siedzieć przez całą godzinę. I wcale nie będę się martwić, jeśli Jeremiah zacznie się ze mnie wyśmiewać.

Amy dławilo w gardle. Bała się, że silne emocje nie pozwolą jej mówić.

- Skarbie, nie jestem wprawdzie twoją mamusią, ale bardzo chętnie cię przytulę, kiedy tylko zechcesz. Możesz też posiedzieć u mnie na kolanach. Oczywiście, to nie będzie to samo...

Widziała po minie chłopca, że walczy z pokusą. Odsunęła do tyłu krzesło i otworzyła ramiona. Malec wahał się jeszcze tylko przez chwilę.

- Ale nie mówmy o tym Jeremiahowi - poprosił rzeczowo i pozwolił, by Amy przytuliła go mocno do piersi. - Bo sobie pomyśli, że jestem mały dzidzius.

- Och, wcale tak nie pomyśli. Każdy od czasu do czasu potrzebuje przytulenia.

Amy przygarnęła go czule. Chłopczyk umościł się wygodnie i oparł główkę o jej ramię. Delikatnie przesuwając policzkiem po gładkim czółku, wdychając zapach świeżo umytych włosów. Pocałowała malca w skroń.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, instynktownie zaczęła go kołysać, nucąc cichutko.

Jego drobne ciało promieniowało ciepłem. A w niej budziły się nowe, zaskakujące uczucia. Żyła się z chłopcami, dzięki nim odkrywała nieznane i zadziwiające strony samej siebie.

Fakt, że Benjamin przystał na jej nieśmiałą propozycję, przyjemnie ją zaskoczył. Poczuła, że wyrastają jej skrzydła.

Macierzyństwo.

Zawsze wzdrygała się na sam dźwięk tego słowa. Było dla niej symbolem rezygnacji z planów, symbolem straconych marzeń.

Obserwowała z boku, jak jej koleżanki jedna po drugiej zachodzą w ciążę i wpadają w tę samą pułapkę. Ich życie stawało się monotonne i beznadziejnie nudne.

Przymknęła oczy, przycisnęła twarz do ciepłej skóry chłopca.

Czy te dziewczyny poznały coś, do czego ona nigdy nawet się nie zbliżyła? Czuła mętlik w głowie. Istniało coś, co zawsze było poza jej zasięgiem, niedostępne.

Aż do tej chwili.

Bo gdy tak siedziała ze słodkim szkrabem w ramionach,

z łatwością potrafiła wyobrazić sobie bycie matką. Wsłuchiwała się w równy, spokojny oddech Benjamina. Malec usnął.

Powinna zanieść go na górę i położyć do łóżka. Jednak siedziała nieruchomo, rozkoszując się chwilą przepelnioną nową radością.

Macierzyństwo. Teraz widziała to w zupełnie innych barwach. Dziecko może dać tak wiele, zmienić spojrzenie na świat. Patrząc oczami dziecka, odkrywa się wszystko na nowo. Już te kilka tygodni z bliźniakami ją zmieniło. Wspólne zabawy, czytanie książek, malowanie rysunków, pieczenie ciasteczek - to wszystko odbierała inaczej. Dzięki chłopcom.

Ale dzieci to nie tylko zabawa. To również wyczerpująca praca. Doskonale o tym wiedziała. A przecież dawały tak wiele, że każdy trud był tego wart.

Choćby nocna rozmowa z Benjaminem. Pocieszanie go, usypianie... przecież to jedna z najszczęśliwszych chwil w jej życiu. Myliła się w swoich ocenach, niepotrzebnie z góry źle się nastawiała. Macierzyństwo, rodzina... Rodzina.

Mężczyzna i kobieta. Mąż i żona połączeni gorącym uczuciem, którego owocem są dzieci. Mimowolnie przyszedł jej na myśl Pierce. I nie mogła odepchnąć od siebie tych myśli.

Jeśli kiedykolwiek miałyby pojawić się ktoś, kto sprawi, że na nowo przemyśli swoje poglądy...

Nie dokończyła, bo na progu kuchni nieoczekiwanie stanął właśnie Pierce. Zatrzymał się w progu jak wryty, zaskoczony jej widokiem.

- Czy coś się stało?

Serce zabiło jej mocniej. Pierce był boso, miał na sobie tylko spodnie od piżamy. Przesunęła wzrokiem po jego szerokiej piersi ocienionej ciemnymi włoskami, po nagich ramionach i mięśniach brzucha doskonale widocznych pod smagłą, napiętą skórą. Wyglądał jak ze zdjęcia z kolorowego magazynu. Zabrakło jej tchu.

Pośpiesznie przeniosła wzrok na jego twarz i zmusiła się do uśmiechu. Pierce zauważył jej taksujące spojrzenie i chyba mu się spodobało, choć starał się tego nie okazać.

- Benjaminowi przyśniło się coś niedobrego - wyjaśniła zmieszana. - Był trochę markotny, więc zeszedliśmy napić się mleka i posiedzieć w kuchni, aż się uspokoi.

Pierce podszedł bliżej, położył dłoń na jej barku, a drugą delikatnie przesunął po czole siostrzeńca.

- Biedactwo.

Ciepło jego dłoni przenikało przez cienką tkaninę szlafroka. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Amy odwróciła głowę.

Pierce nie cofał dłoni. Przez chwilę sądziła, że zaraz przesunie ją wyżej, ku jej szyi.

Marzyła o tym! Zamknęła oczy i zacisnęła zęby. Gdy podniosła powieki, jego dłoni już nie było. Pierce podszedł do lodówki.

- Chce mi się pić - wyszeptał.

Nalał sobie soku i wypił go duszkiem, stojąc przy lodówce. Drzwi wciąż były uchylone i światło wydobywające się z wnętrza padało na niego. Wyglądał jak aktor na scenie.

W domu panowała niczym niezmacona cisza. Amy słyszała, jak Pierce przełyka. Gdyby tak teraz wstała i pode

szła do niego, wyjęła mu szklanę z dłoni i dotknęła ustami jego szyi...

Mogłaby to zrobić. Pokusa byłanie do odparcia. Krew zaszumiała jej w uszach, a serce zabiło gwałtownie. Całe szczęście, że trzyma na kolanach Benjamina, inaczej nie wiadomo, jak by się to skończyło. Westchnęła i wbiła wzrok w podłogę.

Słyszała, jak Pierce odstawia karton na półkę i zamyka lodówkę. W zasięgu jej wzroku pojawiły się jego nagie stopy.

Przyklął obok niej.

Nadal nie podnosiła głowy.

Delikatnie uniósł jej brodę.

- To niesamowite, Amy. Po prostu niesamowite.

Jakże przemawia do niej jego głos! Jednak Amy milczała. Nie była do końca pewna, co Pierce ma na myśli. Przepęłniało ją pragnienie, ale nie zdradziła się nawet słowem. Więc skąd mógłby to wiedzieć?

Dotarło do niego, że Amy nie odpowie.

- Dzięki za opiekę nad chłopcami - wyszeptał. - Ja nigdy nie byłbym w stanie dać im tego, co dostają od ciebie.

Wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął z jej twarzy kosmyk włosów.

Milczała. Nie miała odwagi się odezwać.

- Wezmę go - powiedział. - Zaniosę do łóżka. Biorąc chłopca na ręce, musnął ją niechcący. Podniósł

się i ruszył do drzwi. Zatrzymał się na progu, odwrócił i uśmiechnął.

- Muszę ci to powiedzieć - zażartował miękko. - Wyglądałaś bardzo naturalnie, siedząc tu i trzymając Benjamina na kolanach.

Te słowa sprawiły jej nieoczekiwaną przyjemność. Jednak musi się trzymać.

- Co w tym dziwnego? - zareplikowała, wchodząc za nim na schody. - Każda kobieta ma instynkt macierzyński, to żadna nowość.

Nie skomentował.

Szła za nim w milczeniu. Oczywiście, że każda kobieta to ma. Każda reaguje, gdy widzi przestraszone czy zasmucone dziecko. To instynkt.

W jej przypadku zaskakujące jest to, że odkryła go w sobie dopiero tutaj, mieszkając pod dachem Pierce'a. Ale to wcale nie znaczy, że zamierza go w sobie rozwijać.

Ma swoje plany. Już i tak dużo poświęciła. Pod wieloma względami. Niektórych Pierce nawet by się nie domyślił.

Teraz nadszedł jej czas. I zamierza z tego skorzystać.

- To jak to wyglądało? - Pierce siedział obok od dobrych dziesięciu minut i nie mógł już dłużej milczeć.

Znalazł Amy w ogrodzie. Przyglądała się bawiącym się dzieciom. Z kilku starych prześcieradeł, sznurka i kartonów Benjamin i Jeremiaś budowali sobie domek. Amy siedziała pod dębem i obserwowała ich z uśmiechem.

- Ale z czym?

- Jak wyglądało twoje dzieciństwo bez mamy - przypomniał łagodnie.

Nie odpowiedziała od razu, tylko podniosła na niego swoje przepastne brązowe oczy, w których pojawił się jakiś niepokój. Może uznała to pytanie za zbyt osobiste?

Pierce poczuł się trochę niezręcznie, ale ciekawość była silniejsza. Naprawdę bardzo chciał się czegoś o niej dowiedzieć.

- Chyba nie czujesz się urażona? - zapytał.

Amy pokręciła głową, jednak nadal milczała. Chciał ją trochę rozluźnić, dlatego zaczął inaczej:

- Moja mama była dla mnie kimś bardzo ważnym. Odegrała ogromną rolę w moim życiu. Gdyby jej nie było... nie umiem sobie tego wyobrazić.

Amy ledwie dostrzegalnie uniosła jedno ramię.

- Pierce, nie tęskni się za czymś, czego się nigdy nie doświadczyło.

- Mówiłaś, że twój tata dużo ci o niej opowiadał. Jej śliczne usta wygięły się w lekkim uśmiechu.

- To prawda - rzekła. - Pokazywał mi jej zdjęcia. Ze ślubu, z moich urodzin, z różnych rodzinnych okazji. - Umilkła na chwilę, zatopiona we wspomnieniach. Kiedy odezwała się znowu, jej głos się zmienił: - Bardzo dużo mi o niej opowiadał. Mama była miłością jego życia.

- Nie ożenił się powtórnie? Dlaczego?

Amy potrząsnęła głową, a długie włosy opadły na ramiona.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. - Zagryzła usta. - Żadna dziewczynka nie chce, by jej tata znalazł sobie drugą żonę. Dopiero teraz, gdy patrzę z perspektywy lat, uświadamiam sobie, że on nawet nie miał szansy, by kogoś poznać. Pracował od rana do nocy, by utrzymać motel.

- Ty też się nie oszczędzałaś - przypomniał Pierce.

- To prawda. Ale to przecież nic złego? Gdy dzieci są czymś zajęte, nie mają czasu na głupie pomysły.

Pierce się zaśmiał.

- To fakt. Jednak są inne możliwości: sporty, kluby, szkoła. Lubiałaś chodzić do szkoły? Jakie były twoje ulubione przedmioty?

- Benjamin! - Amy poderwała się z leżaka. - Nie baw się tak! Ostrożniej!

Zerknęła przelotnie na Pierce'a i znowu przeniosła wzrok na chłopców.

- Proponowałam, że im pomogę - powiedziała. - Podziękowali. Oświadczyli, że rycerze Okrągłego Stołu nie potrzebują niczyjej pomocy, by zbudować zamek.

Pierce wybuchnął śmiechem.

- Och, chłopcy uwielbiają opowieści o królu Arturze.

- Tak. Czytaliśmy niedawno dziecięcą wersję tej opowieści. - Uśmiechnęła się. - Tylko czekałam, kiedy poproszą, bym odegrała rolę księżniczki.

- Z tym nie miałabyś żadnych problemów - zapewnił z przekonaniem. - Ale co by było, gdyby kazali ci udawać wrednego smoka?

Teraz to Amy zachichotała. Przyjemnie mu było tego słuchać. Bardzo przyjemnie.

- No wiesz, gdyby trafili na właściwy dzień, to kto wie? Pierce wyprostował nogi.

- To już trudniej mi sobie wyobrazić. Nigdy nie zauważyłem, żebyś była wredna.

- Poczekaj. Przekonasz się, że mam niejedno oblicze. Bardzo chętnie poznałby je wszystkie.

Słońce przeświecało przez zielone gałęzie, złocąc jej zgrabne opalone nogi. Pierce przesunął po nich powolnym spojrzeniem.

Minęło kilka minut, aż w końcu uświadomił sobie, że jego pytanie pozostało bez odpowiedzi.

- Więc jak było z tą szkołą? - zagadnął. - Lubiłaś się uczyć? Nauka przychodziła ci łatwo, czy miałaś problemy? Męczyły cię niektóre przedmioty?

- Każdy ma jakieś problemy, z którymi musi się zmagać - powiedziała. - Nie uważasz?

Naraz coś ją tknęło. Zerknęła na zegarek.

- A co ty tu robisz o tej porze? - wypaliła. - Nie powinienesz być w laboratorium? Albo w szklarni?

Powinien. Ma mnóstwo zaplanowanej pracy. Rośliny, którymi trzeba się zająć. Dane do zarejestrowania. Jednak coś go od tego odciąga.

Coś go odciąga. Do diabła, doskonale wie, co to jest. Co go pochłania bez reszty.

Amy. To wyjątkowa dziewczyna. Chce być przy niej. Co, tam eksperymenty!

Zaśmiał się mimowolnie.

- Niełatwo coś z ciebie wyciągnąć - powiedział, chcąc skierować rozmowę na inne tory. - Czyli szkoła nie była dla ciebie zupełnie bezbolesna. Opowiedz mi, co pamiętasz z tamtych lat.

Amy zmarszczyła nos. Wydało mu się to urocze. Ale kiedy zaczęła przygryzać dolną wargę, pomyślał, że coś ją zdenerwowało.

- Miałam dużo szczęścia...

Po tych pierwszych słowach wyraźnie się rozluźniła. A zatem chyba coś mu się wydawało.

- jeśli chodzi o szkołę. - Poruszyła się na leżaku. - Po śmierci mamy całe miasteczko pospieszyło nam z pomocą. Siostry oblatki, które prowadziły szkołę parafialną, zaproponowały tacie, że będą mnie uczyć za darmo. Tata od razu się zgodził. Chodziłam do ich przedszkola, a potem do podstawówki. To były wspaniałe czasy.

Jej twarz się rozpromieniła.

- Ta był z ich strony bardzo ładny gest.

Amy skinęła głową.

- Masz rację. Kochane siostry bardzo wiele dla mnie zrobiły. Wpłynęły na całe moje życie.

-Tak?

Amy uśmiechała się ciepło.

- Zainteresowały mnie czytaniem. Wprost pochłaniałam książki. Siostrzyczki podsuwały mi bardzo różne pozycje. Wtedy dowiedziałam się, że istnieje świat i tylko czeka, by zacząć go odkrywać.

-Rozumiem. Zainspiowały cię i obudziły potrzebę podróżowania.

- Tak. I bardzo mnie do tego zachęcały... przez lata. Amy oddała się wspomnieniom.

- Jak się pewnie domyślasz, najbardziej lubiłam języki i literaturę. Pociągał mnie zwłaszcza francuski. Wydawał mi się taki poetycki. Miałam szczęście, bo siostry szkoliły się we Francji i francuski był w ich szkole obowiązkowy. Domyślam się, że twoją mocną stroną były nauki ścisłe.

- Uhm. - Zdziwiła go gniewna nuta w jego głosie. -Wiele im zawdzięczam.

Ta nieświadomiona agresja zaskoczyła i jego, i ją.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? - zapytała.

Nie wiedział, jak to ująć. Nie miał pojęcia, dlaczego powiedział to takim tonem i co to miało znaczyć.

- Pierce, nie chciałeś zostać naukowcem? - Naraz ją oświeciło. - Zająłeś się roślinami ze względu na swojego ojca.

W tym stwierdzeniu nie było nawet cienia wyrzutu, dlatego więc poczuł się tak, jakby wymierzyła w niego palcem? Może to odezwała się jego podświadomość.

- Tak było, prawda? - Amy pochyliła się w jego stronę

i zniżyła głos do szeptu: - Chciałeś zwrócić na siebie jego uwagę.

Pierce czuł się tak, jakby trafiła prosto w tarczę. W niego.

Nie musiał potwierdzać jej podejrzeń. Nie musiał nic mówić. Ona i tak wszystko wiedziała. A w jej oczach zobaczył szczere współczucie.

- Och, Pierce, czy to nie dziwne? - Westchnęła i oparła się plecami o leżak. - Dorośli, z którymi stykaliśmy się w dzieciństwie, wywarli taki wpływ na nasze życie. Za sprawą sióstr obiecałam sobie, że wyrwę się z mojego miasteczka i zobaczę świat, który znałam jedynie z książek. Twój ojciec pośrednio ukierunkował twoją karierę. I bardzo możliwe, że oni nawet nie mają o tym pojęcia. Nic nie wiedzą. - Pokiwała głową. - Siostry na pewno nie zdawały sobie z tego sprawy.

- Mój ojciec nawet nie podejrzewał, że to przez niego poszedłem tą drogą. - Pierce ciągle nie mógł pojąć, jak to się dzieje, że wyznawanie najtajniejszych sekretów przychodzi mu z taką łatwością. Sekretów i uczuć. - Nie obchodziły go moje osiągnięcia i zainteresowania.

- Przykro słuchać, że w twoim głosie jest tyle gniewu - powiedziała. - Jesteś pewny, że twój ojciec wcale się tym nie interesował? Może zbyt pochłaniała go praca, bo musiał zarobić na wasze utrzymanie? Na pewno chciał wam zapewnić jak najlepsze warunki.

- O tak, bardzo się starał! Przed wszystkim o siebie. I o swoją pracę. Wybudował laboratorium, potem szklarnię. Za to dom popadał w ruinę. Mama przez całe małżeństwo spała na starym, wąskim łóżku. Ojciec nie wiedział, co robić z pieniędzmi, ale na dom nie chciał wydać ani grosza. Nic go

nie obchodziło. My go nie obchodziliśmy.

Gotowało się w nim. Niepotrzebnie tak się zapędził. Niepotrzebnie otworzył tę puszkę Pandory. To Amy, siedząca obok niego pod dębem, tak na niego podziałała. Było w niej coś, co ludziom rozwiązuje języki. I usypia czujność.

- Najbardziej nie mogę sobie darować, że za wszelką cenę starałem się nawiązać z nim kontakt, zbudować jakieś relacje.

-Tak było?

- Czytałem jego prace, pod tym kątem wybrałem studia i specjalizację. Kiedy już obroniłem doktorat i miałem wracać do domu, żeby dołączyć do ojca, wiesz, co on zrobił?

Patrzyła na niego w skupieniu.

- Dostał udaru. W laboratorium. I umarł. Umarł i zamknął mi drogę, bym kiedykolwiek... - urwał, nie chcąc brnąć dalej.

Amy położyła dłoń na jego ramieniu. Jej dotyk był jak gładki jedwab przesuwający się po skórze.

- Tak mi przykro, Pierce.

Czerpał siły z jej bliskości. Westchnął i rozluźnił spięte ramiona. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo to przeżywał.

Uścisnęła delikatnie jego ramię.

- Bardzo mi przykro. Pomyśleć, że tyle lat studiowałeś, a teraz żałujesz swojego wyboru...

- Nie, nie - przerwał jej. - To nie tak. Nie żałuję. Kocham moją pracę. Biologia zawsze mnie fascynowała. W ogóle nauki przyrodnicze. Genetyka roślin. Tylko... po prostu... - urwał.

- Skoro jesteś zadowolony - wymamrotała - to chyba nie do końca rozumiem, czemu masz taki żal do ojca.

- Amy, przepraszam. Nie chciałem zwałać na ciebie moich problemów.

- Nie ma sprawy. Mów śmiało. -
Uśmiechnęła się, dodając mu otuchy.

Przez chwilę szukał właściwych słów. Zależało mu, by dobrze go zrozumiała. Bardzo mu zależało.

- Wiesz, zawsze przeżywałem obojętność
mojego ojca

- zaczął powoli.

Zmarszczyła lekko czoło, jednak wiedział, że to ujęcie doskonale odpowiada prawdzie.

- Gdy byłem dzieckiem, ciągle zastanawiałem się, czy ze mną jest coś nie tak. Myślałem, że może są jakieś powody, że tata się mnie wstydzi. Zadręczałem się tym, ale to nie trwało długo. Szybko zorientowałem się, że on tak samo traktuje mamę i moją siostrę. Dla niego liczyła się tylko praca. -
Odetchnął głęboko. - Uznałem, że jedyny sposób, by nawiązać z nim kontakt, to jakoś mu dorównać. By musiał zacząć się ze mną liczyć.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, ile w tych słowach i w tonie jego głosu było żalu i goryczy.

- I dokonałeś tego, stając się ekspertem w jego dziedzinie - dokończyła Amy.

- Dlaczego to brzmi tak beznadziejnie patetycznie?

- Pierce, nie ma nic złego w tym, że chciałeś do niego dotrzeć. Naprawdę.

- A jednak lata studiów poszły na marne - rzekł. - Bo gdy już mogłem rozmawiać z nim jak równy z równym, on umarł.

- Nie mów, że na marne. Na świecie jest tylu ludzi, którzy wiele by dali, by móc studiować... - Głos jej się łamał.

- Powiedziałeś, że kochasz swoją pracę.

- Bo tak jest.
- A więc nie uczyłeś się niepotrzebnie. Było warto.
- Masz rację.

Przez długą chwilę przyglądała mu się badawczo, aż wreszcie przerwała ciszę:

- Pierce, a czy nie jest tak, że wcale nie masz żalu do ojca? Może raczej żałujesz, że między wami nie ułożyło się tak, jak tego chciałeś, że nie zdążyłeś się do niego zbliżyć?

Popatrzył na jej dłoń leżącą na jego ramieniu, przesunął spojrzeniem po jej gładkiej skórze, delikatnych kostkach, wąskich palcach i nie podnosząc wzroku, rzekł:

- Żałuję. Mam poczucie, że coś straciłem. Jest we mnie pustka, której nie potrafię wypełnić. Ale czuję też gniew. -Popatrzył na Amy. - Mój ojciec mógł wypełnić tę pustkę, jednak nie zrobił tego.

Jej piękne brązowe oczy zwilgotniały. Uścisnęła go mocniej. Bez słowa.

Siedzieli w słońcu i przyglądali się dzieciom galopującym na wymyślonych rumakach wokół szmaccanego zamku.

Budziły się w nim nowe emocje i głużyły te wcześniejsze, gorzkie i przykre. Czuł się pokrzepiony, wzmocniony na duchu. Dowartościowany. Amy jest przy nim. Ma jej współczucie i wsparcie.

Tak, ta dziewczyna jest niezwykła.
Wyjątkowa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Położyła chłopców do łóżek i zeszła na dół. To był wyczerpujący dzień. Teraz chętnie posiedzi sobie w spokoju i trochę odetchnie.

Weszła do kuchni i stanęła jak wryta.

Przy stole stał Pierce. Jego pochmurna mina nie wróżyła niczego dobrego.

- Coś się stało?

- Dostałem to dzisiaj po południu przez kuriera - rzekł, wskazując na leżące na stole papiery. - To list z firmy perfumeryjnej. Szkoda tylko, że zapomnieli go przetłumaczyć na angielski.

Pierce był zdenerwowany.

-Oni doskonale wiedzą... - w desperackim geście uniósł dłoń - że nie znam francuskiego.

By nieco rozładować atmosferę, Amy zażartowała:

- Ale przeczytać chyba możesz? Pierce się uśmiechnął.

- Ani nie czytam, ani nie mówię po francusku. Nie rozumiem ani słowa.

- I dlatego jesteś wkurzony, jak by powiedzieli twoi siostrzeńcy.

- Amy! - obruszył się Pierce. Zaskoczyła go i rozbawiła jednocześnie. - Zakazaliśmy im używać tego słowa.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Czy to rzeczywiście jest taki problem? - zapytała po chwili, gdy już się nieco uspokoiła.

- Nie, w sumie nie. Wiesz, zawsze dostaję korespondencję po angielsku. Tym razem ktoś to przeoczył. Mógłbym do nich przefaksować i ktoś by od ręki przetłumaczył, ale biuro już było zamknięte. Muszę poczekać do jutra.
-Wzruszył ramionami. - Po prostu jestem bardzo ciekawy, co jest w tym liście.

- Mogłabym ci pomóc.

Pierce rozjaśnił się.

- Naprawdę?

- Mój francuski daleki jest od doskonałości, ale mogę spróbować. Poczekaaj, pójdę tylko po słownik. Może się przydać. - Ruszyła w stronę schodów.

- To spotkajmy się w gabinecie! - zawołał za nią.

Gdy wróciła, niosąc słownik, Pierce nalewał wino do kieliszków.

- Pomyślałem, że chyba łatwiej nam pójdzie przebijanie się przez ten list przy winie - powiedział, podając jej kieliszek.

- Dziękuję. - Amy upiła łyk.

Pierce obserwował ją znad swojego kieliszka. Atmosfera gęstniała.

- To co, zaczynamy? - Nie czekając na odpowiedź, położyła słownik i odstawiła kieliszek.

Sięgnęła po list. Przebiegła wzrokiem tekst, po czym wskazała na nagłówek.

- To list od firmy perfumeryjnej - uśmiechnęła się - ale to już wiesz.

- Zazwyczaj kontaktuję się z Jeanem Langfittem.

Nagle ogarnęło ją zwątpienie. Ona, przy wszystkich swych brakach, proponuje pomoc komuś tak wykształconemu jak Pierce?

Popatrzyła na dół strony.

- Tak, to on się podpisał pod listem.

Wiedziałaś, że Jean to francuska forma imienia John?

- Nie, nie wiedziałem - przyznał.

- Ten doktor Langfitt jest dyrektorem od...

- Badań i *rozwoju* - podpowiedział Pierce.

Wysunął fotel, by Amy usiadła. - Usiądź - zachęcił. - Szkoda nóg. Kto wie, ile czasu nam to zajmie? - Odsunął drugie krzesło i usiadł obok niej.

Amy czuła, że jego kolano dotyka jej uda, ale starała się nie zwracać na to uwagi. Ani na ciarki przechodzące po jej skórze.

- No dobrze - skoncentrowała się na liście. -

Idźmy dalej. Pan Langfitt wyraża nadzieję, że miewasz się dobrze. To było łatwe zdanie. *Je suis heureux de vous faire part que le parfum*

extrait de vos fleurs a fait frémir notre nez - wymamrotała do siebie. - *Fait frémir* to

znaczy, że są zachwyceni. *Fleurs* to kwiaty. Pan Langfitt z przyjemnością informuje... -

Amy potrząsnęła głową, urwała. - To jest bez sensu.

Zaczęła przerzucać kartki słownika. Po kilku minutach wróciła do listu i przeczytała go ponownie.

- Z tego wynika... - znowu zawahała się i potrząsnęła głową. - Ale to naprawdę jest

jakieś dziwne. - Umilkła zmieszana. Tak bardzo chciała mu pomóc, ale nie potrafiła sobie poradzić.

Jedyne wyjście, to przetłumaczyć list słowo po słowie.

- Tu jest napisane dokładnie tak - zaczęła, wskazując na

zdanie. - Nos doktora Langfitta jest zachwycony zapachem uzyskanym z twoich kwiatów.

Z twarzy Pierce'a wyczytała, że dla niego wszystko jest jasne.

Rozpromienił się jak nigdy. Jakby kamień spadł mu z serca.

- Nie chodzi o nos w znaczeniu części ciała. To Nos. Pisany dużą literą.

Nadal nie rozumiała. Chyba poznał to po jej minie, bo dodał:

- Nos to osoba, która miesza różne zapachy - wyjaśnił. - Tworzy nowe perfumy.

Jego zielone oczy jaśniały radością, trudno było temu nie ulec. Zmusiła się, by skupić się na liście.

- Dalej pan Langfitt pisze, że... - znowu zajrzała do słownika. - Pisze, że Nos nie był w stanie powtórzyć... nie, skopiować zapachu twoich kwiatów.

- Hura! - Pierce wyrzucił pięść w powietrze.

Amy popatrzyła zdziwiona, a po chwili sama zaczęła się śmiać. Najwyraźniej to była bardzo dobra wiadomość.

- Widzisz, chodzi o to, że tego stworzonego przeze mnie zapachu nie da się uzyskać przez wymieszanie innych, już znanych - tłumaczył Pierce. - Gdyby tak było, moja praca poszłaby na marne.

Był taki zadowolony, że nie mogła oderwać od niego oczu. Wydawał się jeszcze bardziej przystojny i porywający.

- Są różne rodzaje zapachów - ciągnął, a Amy wiedziała, że nie powinna się tak na niego gapić. Jednak to było silniejsze od niej.

- Są zapachy drzewne, jak zapach cedru czy sandałowca. Zapachy pochodzenia zwierzęcego, prze

de wszystkim piżmo. Esencje uzyskiwane z kwiatów. Są ich tysiące. Wyciągi i olejki z owoców. Moje kwiaty dlatego są takie wyjątkowe, bo ich zapach jest intrygującym połączeniem kojarzącym się z tymi wszystkimi rodzajami.

- Niesamowite!

- Według mnie, największym walorem tego zapachu jest możliwość wykorzystania go w perfumach nie tylko dla kobiet, ale i dla mężczyzn.

Amy naprawdę była pod wrażeniem.

- Czyli... to bardzo dobra wiadomość.

- Dobra to za mało powiedziane! To wspaniała wiadomość! Mój hybrydowy kwiat ma oryginalny zapach, którego nawet ekspert nie jest w stanie podrobić. To znaczy, że mam patent w kieszeni. I tyle pieniędzy, że do końca życia nie zdołam ich wydać.

Amy pomyślała o tym wspaniałym domu, o ogromnej posiadłości, o laboratorium i szklarni. Przecież on ma już wszystko, o czym mógłby zamarzyć.

- Coś mi się widzi - zaczęła, nie zastanawiając się nad tym, co mówi - że twoje szczęście nie zależy tylko od pieniędzy.

Pierce westchnął.

- Masz rację. Wcale nie chodzi o pieniądze.

- Jesteś zadowolony, bo dokonałeś czegoś znaczącego. Pierce tylko się uśmiechnął.

Intuicyjnie czuła, że powinien to usłyszeć.

- Twój ojciec byłby z ciebie dumny -

wyszeptała. Przez chwilę bała się, że go

dotknęła, że poruszyła czułą

strunę. Jednak Pierce pochylił się i dotknął dłonią jej policzka.

- Chciałbym cię pocałować.

Wstrzymała oddech, tonąc w zielonej otchłani jego oczu. -1 zrobię to.

Pochylił się i przykrył wargami jej usta. Smakował czerwonym winem, upojnie... i choć sama ledwie upiła łyk, czuła się jak pijana. Oszołomiona i bezwolna.

Zamknęła oczy, oddając pocałunek. Uśmiechnęła się, słysząc jego cichy, głęboki pomruk.

Nagle w jej głowie zaczęły zapalać się czerwone światełka. Nie może tego robić! Nie może ulegać nastrojowi chwili! Nie po to tak się starała, by teraz to wszystko zaprzepaścić.

Wypowiedziała szeptem jego imię. I wiedziała, że w tym szepcie zawarła wszystkie przepełniające ją uczucia.

- Amy, proszę... - Usłyszała zmieniony, chrapliwy głos Piercea. - Dajmy sobie tę chwilę, cieszymy się nią. Tylko tę jedną, jedyną chwilę, Amy... Bez żadnych zobowiązań, żadnego dalszego ciągu. Pozwól mi tylko...

Znów ją pocałował. Wcześniejsze oszołomienie było niczym w porównaniu z tym, czego doświadczała teraz. Kolana miała jak z waty, nogi się pod nią ugiwały. Ramiona i plecy stały się dziwnie wiotkie. Amy bała się, że zaraz zsunie się z fotela i upadnie na podłogę.

Było bosko!

Opuściła powieki, przywarła do Piercea i przesuwając dłońmi po jego mocnych ramionach, rozkoszując się dotykiem jego skóry, ciepłem, bliskością.

Czuła też jego zapach i słyszała gwałtowne bicie jego serca.

Pragnienie ciągle w niej rosło. Nigdy nie doświadczała takiej szaleńczej pokusy, nie przypuszczała, że istnieją ta

kie silne i nieokiełzane uczucia. Pragnęła jeszcze większej bliskości.

Pierce nie przestawał jej całować.

Tuliła się do niego. Prężyła się pod dotykiem jego rąk błędzących po jej piersi, rozkoszowała się pocałunkami, jakimi obsypywał jej czoło, policzki i skronie.

W końcu oderwał od niej usta. Brakowało jej tchu, krew szumiała w uszach. Chciała więcej. Może to jedyny sposób, by się z tego otrząsnąć.

Otworzyła oczy. Pierce wpatrywał się w nią, a w jego oczach płonęło pożądanie. Amy jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak kobieca i upragniona.

- Amy, musimy przestać. Powiedziałem, żebyśmy cieszyli się chwilą, ale... - Z trudem przełknął ślinę. - Musimy skończyć, nim posuniemy się za daleko.

Wiedziała, że ma rację. Rozum też jej to podpowiadał. Ale jej serce i ciało nie chciały tego przyjąć, krzycząc rozpaczliwie: „Dlaczego?”.

Nieco później usiedli w salonie, Pierce na kanapie, Amy w fotelu. Starali się zachować dystans, jednak coś w ich relacjach się zmieniło. I to na wielu płaszczyznach. Amy czuła to bardzo wyraźnie.

Ich wzajemny pociąg, który nieoczekiwanie ujawnił się z taką siłą, przygasał, choć tlił się w nich nadal. Oboje to czuli. Szaleńcze pocałunki pomogły. Napięcie, jakie między nimi narastało, teraz opadło.

Było inaczej. Lepiej. Amy czuła się spokojniejsza. Ufała Pierce'owi.

Był rozpalony nie mniej niż ona, a jednak znalazł w sobie siłę, by przestać, nim byłoby za późno. Wiedział, że ona

nie chce wchodzić w żadne układy, i uszanował jej wolę. Nie dopuścił, by pod wpływem chwili posunęli się za daleko. Zachował rozwagę i zimną krew.

To dowodzi, że może mu zaufać, może na niego liczyć. W każdej sytuacji.

Była mu wdzięczna. Niewiele brakowało, a uległaby mu. Nie wykorzystał jej słabości. Ceniła go za to i podziwiała. Gdyby mogła mu się odwdziżyć...

- Czy to nie zadziwiające - przerwała ciszę - jak wielki wpływ wywarła na nasze obecne życie przeszłość?

- To prawda - odparł, napelniając jej kieliszek. Uśmiechnęła się leciutko.

- Ale też zadziwiające jest to, jak różnie ta przeszłość ukształtowała każde z nas - dodała.

Pierce popatrzył na nią i zmarszczył czoło. Chyba nie był do końca pewny, do czego próbowała nawiązać.

- Popatrz na siebie i na swoją siostrę - zaczęła wyjaśniać. - Mieliście tych samych rodziców, byliście podobnie wychowywani. A jednak każde z was wyniosło z tego inną naukę, inne wzory. I inne poglądy na miłość, rodzinę, małżeństwo.

Zmarszczki na czole Pierce'a pogłębiły się.

- Daj spokój - zaśmiała się Amy. - Nie powiesz mi chyba, że nie zaskoczył cię wybór twojej siostry. Wybrała sobie męża... raczej mało typowo. - Sięgnęła po stojący na niskim stoliku kieliszek.

- Nie jestem od niej aż tak dużo młodsza - zagadnęła.

- Gdy Cynfhia przyjechała z pastorem Winthropem do Łebo, wzbudziło to wiele emocji. - Uśmiechnęła się szeroko.

- Wiesz, jak to jest w małych miasteczkach. Zwykle huczą od plotek. To rodzaj rozrywki.

Pierce rozluźnił się i uśmiechnął lekko. Ucieszyła się, że tak zareagował.

- Ludzie szeptali o... - zniżyła głos do porozumiewawczego szeptu - ... o różnicy wieku.

Pierce roześmiał się na cały głos.

- Oczywiście bez złych intencji - ciągnęła Amy. - Po prostu był nowy temat do rozmów. Sposób na zabicie czasu. - Umilkła i napiła się wina. Smakowało wybornie, przywoływało wspomnienie niedawnych upojnych pocałunków.

Spróbowała się skupić.

- Nawet marny psycholog doszedłby do wniosku, że twoja siostra szukała kogoś, kto przypominał jej ojca.

Pierce spoważniał i zamyślił się.

- Wiesz - powiedział po chwili. - Przyznam, że miałem podobne odczucie, gdy Cynthia oznajmiła o zamiarze poślubienia Johna.

- No widzisz. Jednak w twoim wypadku wpływ ojca był krańcowo różny. Masz zupełnie inne podejście do rodziny.

Pierce pokiwał głową.

Grunt został przygotowany. Nadeszła pora na pokazanie mu tego, czego sam nie widzi. I z czego nie zdaje sobie sprawy. To będzie jej maleńki, ale bardzo cenny prezent.

- Powiedziałeś - zaczęła - że jesteś taki sam jak twój ojciec. Najważniejsza jest praca. W twoim życiu nie ma miejsca na rodzinę i dzieci. - Umilkła na chwilę, by to, co zamierzała powiedzieć, wywarło większy efekt. - Zastanawiam się, czy przypadkiem sobie tego nie wmówiłeś.

Pierce zmarszczył czoło, ale Amy nie zrażała się. Była

zdecydowana doprowadzić swój wywód do końca. Może dzięki temu Pierce wydostanie się z pułapki, w jaką wpadł na własne życzenie.

- Wmówiłem sobie? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie wydaje mi się, żebyś był podobny do swojego ojca. Pierce spochmurniał jeszcze bardziej.

- Powiem inaczej. Uważam, że jesteś do niego znacznie mniej podobny, niż myślisz.

Pierce wbił w nią przenikliwe spojrzenie zielonych oczu. Najchętniej odwróciłaby wzrok, ale przemogła się. Musi iść dalej, nie może się zatrzymać.

- Owszem, tak jak twój ojciec, kochasz swoją pracę. Wybrałeś podobną drogę życiową. Wierzę, że bywały czasy, kiedy od rana do nocy nie wychodziłeś z laboratorium czy ze szklarni, bo byłeś tak pochłonięty badaniami i eksperymentami. Gdybyś chciał, bez trudu mógłbyś zostać modelowym pracoholikiem. Tak jak twój ojciec. - Pochyliła się i postawiła kieliszek na stoliku.

- Jednak musisz przyznać, że to wszystko zmieniło się, gdy przyjechali do ciebie twoi siostrzeńcy - powiedziała cicho.

Z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać. Nie miała pojęcia, co dzieje się teraz w jego głowie, jak odbiera to, co przed chwilą usłyszał. Może wybuchnąć gniewem albo ją uściskać - naprawdę trudno przewidzieć.

- Twoje podejście do chłopców jest pełne miłości, oddania i łagodności. Zależy ci na tych dzieciach, troszczysz się o ich dobro. To widać na pierwszy rzut oka. Poświęcasz im bardzo dużo czasu. - Dławiło ją w gardle. - Twój ojciec nigdy się na to nie zdobył.

Pierce zacisnął szczękę, a jego oczy

załśniły. Westchnął ciężko.

- Amy - zaczął łamiącym się głosem. - Do takich rzeczy każdy jest zdolny, przez krótki czas. Kilka tygodni. Miesiąc, może dwa. Jednak stare nawyki...

- Nawyków można się pozbyć. Nie wydawał się przekonany. Zaczaj trzeć palcami czoło.

- Dziękuję, że mi to mówisz. Doceniam twoje starania. Jednak nie mogę przyznać ci racji. Znasz powiedzenie, że niedaleko pada jabłko od jabłoni?

Amy otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Jak możesz mówić takie rzeczy? Popatrz na Cynthię. Oboje wychowaliście się w tym samym domu. W takich samych warunkach.

- Dlaczego to nagle ma być takie ważne? Jakoś do tej pory nieźle sobie radziłem...

- To jest ważne - przerwała mu. - Bo wcale nie było ci tak dobrze - powiedziała z naciskiem.

Nie spodobało mu się to ostatnie stwierdzenie. Jeśli dobrze odczytywała jego minę, uznał je za ostry wyrzut. Nie dała mu jednak dojść do głosu.

- Chodzi mi o to, że przedtem, nim chłopcy tu przyjechali, prowadziłeś bardzo samotne życie. Miałeś tylko swoje rośliny i swoje badania. Żyłeś w izolacji. To nie jest naturalne. Ani dobre.

- Poczekaj - obruszył się. - Nie jestem pustelnikiem. Spotykałem się z ludźmi. Cynthia wciąż podsuwała mi dziewczyny, z którymi próbowała mnie swatać.

Amy zmierzyła go drwiącym spojrzeniem.

- I umówiłeś się z jedną czy drugą, na siłę. Powiedz mi, co to za życie?

- Mnie takie życie odpowiada. Lepszego nie potrzebuję.

O Boże, teraz się rozgniewał! A tego chciała unikać.

- Pierce, daj mi dokończyć. Nie chcę cię denerwować. Zależy mi tylko na twoim szczęściu. Obserwowałam cię, kiedy przebywałeś z Benjaminem i Jeremiahem. Kochasz tych chłopców.

Jakiś mięsień zadrgał na jego skroni. Zmrużył oczy.

- Oczywiście. To dzieci mojej siostry. Są wspaniałe. Cieszę się, że je mam. Ale to jeszcze nie znaczy, że powinienem się ożenić i mieć własne dzieci. Nie nadaję się na ojca.

Widziała, że te słowa przychodzą mu z trudem. Chciała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

- Musisz mi uwierzyć, że tak jest.

Mimowolnie przypomniała sobie scenę, jaka przed chwilą zdarzyła się w gabinecie. Na to wspomnienie zrobiło się jej gorąco. Dlatego nie podda się teraz. Musi koniecznie otworzyć mu oczy. Nawet gdyby ta rozmowa miała trwać aż do rana.

- A ty musisz uwierzyć mnie - powiedziała łagodnie.

Jego złość nagle gdzieś się rozviała. Oparł się wygodnie o poduszki, czekając na jej wyjaśnienia. Dobrze, nie każe mu czekać.

- Powiedziałeś, że twój ojciec nigdy nie miał dla ciebie czasu. Nie interesował się tobą. Nigdy nawet nie zagrał z tobą w piłkę. - Zwilżyła językiem usta. - Widziałam, jak bawiłeś się ze swoimi siostrzeńcami. Pływałeś z nimi. Ścigaliście się w ogrodzie. Wymyślałeś im różne zabawy i sam świetnie się przy tym bawiłeś. A skoro oni sprawiają ci tyle radości, to pomyśl tylko, o ile bardziej byłbyś szczęśliwy, bawiąc się z własnymi dziećmi?

To pytanie zbiło go z tropu. Uciekł

wzrokiem.

- Pierce?

Umilkła. Zależało jej, by na nią patrzył. Miała mu do powiedzenia coś bardzo ważnego. Gdy znów na nią spojrzął, rzekła:

- Znalazłeś czas dla tych dzieci. I nadal go znajdujesz. Rozmawiasz z nimi, a co ważniejsze, wysłuchujesz ich. Dajesz im odczuć, że są kochane. Że są ważne. Robisz to wszystko nie dlatego, bo musisz, ale dlatego, bo chcesz. Z własnej, niewymuszonej woli. Tak czujesz. Wiesz, że to jest im bardzo potrzebne. Pomyśl tylko, o ile to by się spotęgowało, gdybyś nie był ich wujkiem, ale ojcem.

Pierce chyba przestał oddychać.

- Rozumiem twoje obawy. Lękasz się, że jesteś zdolny do takich zachowań tylko przez jakiś czas - powiedziała cicho. - Na dłuższą metę nie dałbyś rady. Jednak według mnie rozwiązanie jest proste. Najważniejsze to umieć zachować równowagę. Doskonale ci to wychodzi z Benjaminem i Jeremiahem. I myślę, że bez trudu zrobisz to samo... gdy będziesz miał własną rodzinę.

Po tych słowach zapadła cisza.

Pierce przesuwał palcami po brodzie.

- Nie wiem, co powiedzieć. Amy się uśmiechnęła.

- Nic nie mów. Proszę cię tylko, żebyś pomyślał o tym, co powiedziałam. - Westchnęła. Nagle poczuła się bardzo zmęczona. - Po prostu... przemyśl to sobie.

Pierce się zamyślił. Ona również.

Czy jest dla niego kimś, kogo jest skłonny posłuchać? Czy tak ją postrzega?

A przecież najważniejsze jest to, jak jest odbierana. Już dawno to zrozumiała.

Pierce nic o niej nie wie. Nie wie, kim naprawdę jest. Nie zna całej prawdy. Szanuje ją. Uważa ją za osobę kompetentną i mądrą. Sam to powiedział. Dobrze go omamiła.

Ale skoro to się jej udało, należy przypuszczać, że teraz też jej posłucha. Rozważy jej słowa i może skorzysta z jej rady. Kto wie? Może ta rozmowa zmieni jego sposób myślenia o sobie, jego poglądy na miłość i rodzinę?

To, co mu powiedziała - ten jej prezent - może zmienić całe jego życie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Skończył oceniać ostatnią partię sadzonek i skrupulatnie zanotował liczbę pąków na każdej łądźce. Jego przewidywania się potwierdziły: pąków jest teraz dwa razy więcej. Jeszcze kilka dni i rozwiną się kwiaty. Laboratorium znowu wypełni się niesamowitym aromatem, którego nikt nie jest w stanie podrobić, nawet najwięksi specjaliści od zapachów w całej Prowansji.

Uśmiechnął się szeroko i usiadł w fotelu. Jego praca nie poszła na marne, wszystko jest na najlepszej drodze. Opracowana przez niego metoda okazuje się doskonała. Powinna mu przynieść fortunę.

„Twój ojciec byłby z ciebie dumny”. Nieoczekiwanie przypomniały mu się słowa Amy.

Może by tak było. Choć teraz to nie jest już dla niego najważniejsze. Tym, co sprawiało mu największą satysfakcję, był fakt, że naprawdę odniósł sukces w swojej dziedzinie. Ma się czym pochwalić, wyrobił sobie nazwisko. I cieszy się z tego.

Świadomość, że wyhodował roślinę o unikalnym zapachu, wprawiała go w uniesienie. W dodatku informację o tym osiągnięciu usłyszał z ust Amy, co dodatkowo go uszczęśliwiło.

Zamknął rejestr, wsunął długopis do kieszeni koszuli i odniósł sadzonki na miejsce.

Był pochłonięty własnymi myślami. Ciągłe powracał do tego, co stało się trzy dni temu. Szalony pocałunek poruszył go do głębi. To było coś niebywałego, ogromne przeżycie. Dla obojga. Niewiele brakowało, a przekroczyliby wszystkie granice.

Na szczęście opamiętał się w porę. Ceni Amy, szanuje jej ambicje i dążenia, i dlatego się powstrzymał. Nie poszedł za głosem instynktu, nie poddał się chwili.

Choć jeszcze teraz na samo wspomnienie tego, czego wtedy doświadczał, krew szybciej krążyła mu w żyłach. Trzymał Amy w ramionach, czuł jej bliskość, jej smak. I nigdy tego nie zapomni.

Uporządkował rzeczy na biurku. Nie przestawał myśleć o Amy. Uśmiechał się, nawet gdy już gasił światło i zamykał drzwi laboratorium.

Szedł do domu. Zwolnił, by popatrzeć na chmury przesuwane się po błękitnym niebie. Woda w zatoce skrzyła się, odbijając światło, jakby na szmaragdowobłękitnej toni ktoś rozsypał miliony diamentów.

Ciekawe, jak dziś chłopcy spędzili dzień. O czym będą opowiadać przy kolacji?

Nieoczekiwanie Pierce pomyślał o ślicznej twarzy Amy.

1 od razu uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Nagle znieruchomiał. Co też mu chodzi po głowie, co się z nim dzieje? Słońce jeszcze nie zaszło, a on już skończył pracę. Podświadomie tak się pospieszył, by zdążyć na kolację z Amy i z dziećmi.

I tak się dzieje od dłuższego czasu, nie tylko dziś.

Powiedziała, że jest mniej podobny do ojca, niż uważa.

Oświadczyła to wprost, patrząc mu prosto w oczy. Z pełnym przekonaniem. I jako przykład podała jego stosunek do siostrzeńców. Miała rację. Rzeczywiście lubi być z nimi, z przyjemnością poświęca im swój czas.

Gdy Amy to mówiła, w jej głosie brzmiały bardzo stanowcze nuty. Nawet teraz, gdy sobie to przypomina, uśmiecha się mimowolnie.

Miała świętą rację. Towarzystwo chłopców działa na niego odświeżająco, jest ogromną frajdą. Lubi z nimi być, rozmawiać, spędzać z nimi czas. Przedtem spotykali się okazjonalnie i ich kontakty były dość powierzchowne. Zazwyczaj raz na miesiąc umawiali się z Cynthią na wspólną kolację, widywali się z okazji świąt i rodzinnych uroczystości. Jednak to nie było to samo co teraz. Gdy chłopcy zamieszkali pod jego dachem, poznał ich z zupełnie nowej strony. Ich relacje stały się całkiem inne. Nagle poczuł, jak mogłoby wyglądać jego życie, gdyby miał własną rodzinę.

Kocha bardzo tych malców, Amy wcale się nie pomyliła. Bez wielkiego żalu zmienił swój rytm dnia, by móc spędzać z nimi jak najwięcej czasu. Czy gdyby miał własne dzieci, robiłby tak samo? Na pewno tak. Chociaż nie, chyba starałby się jeszcze bardziej.

Zatrzymał się na chwilę i zapatrzył na migoczącą zatokę. Tak, wcale nie jest taki jak ojciec. Mylił się. Jest z pewnością zupełnie inny.

Nieoczekiwanie stanęła mu przed oczami twarz Amy. Piękne oczy pełne zrozumienia i współczucia. Musi ją koniecznie zobaczyć, zaraz, jak najszybciej. I powiedzieć jej, że miała rację, że teraz sam to wie. Jego wyobrażenia okazały się fałszywe.

Dzięki chłopcom otworzyły mu się oczy. Choć nie tylko dzięki nim, to oczywiste.

Potań dłońią kark. Amy, to jej tyle zawdzięcza. Ciągnie go do niej, chciałby być z nią. Bardzo.

A te zaskakujące wnioski wyciągnął dzięki niej.

Znów czuła na sobie jego wzrok. Nawet nie musiała spoglądać w jego stronę. Po prostu wiedziała. Jego spojrzenie paliło.

Przez ostatnie dni ich relacje układały się doskonale. Wiele rzeczy sobie wyjaśnili, nie pozostały żadne niedopowiedzenia. Rozmawiali swobodnie, zaśmiewali się z różnych zabawnych sytuacji. Jednak dziś coś się zmieniło. Intuicyjnie wyczuła to, gdy tylko przekroczył próg domu.

Miał spiętą twarz, zmienione spojrzenie. W pierwszej chwili sądziła, że wynikły jakieś problemy w laboratorium. Zapytała, jak poszła praca. Odparł, że bardzo dobrze. A zatem chodziło o coś innego.

Przyglądał się jej intensywnie, w skupieniu. Nie miała wątpliwości. Chodzi o coś związanego z nią.

Starła się zachowywać tak, jakby nic się nie stało. Krzątała się po kuchni, szykując kolację. Pokroiła schab, przygotowała warzywa i nakryła stół. Gdy wszystko było gotowe, zawołała chłopców. Zasiedli do stołu, zaczęli jeść. Jednak wciąż czuła, że za pozornym spokojem Piercea kryje się skrywana energia. I to ją niepokoiło.

Mimowolnie przypomniała sobie tamten wieczór, kiedy tłumaczyła list. Nie wiadomo kiedy znalazła się w jego ramionach, a żar jego pocałunków obudził w niej takie pragnienie, że naprawdę niewiele brakowało. Skruszył jej opory, przysły wszystkie

zahamania. Była gotowa zapo

mnieć o bożym świecie, swoich marzeniach, planach na przyszłość i poddać się chwili.

Gdyby Pierce nie okazał się odpowiedzialnym człowiekiem, nie wiadomo, jak by się to skończyło. Może w łóżku? Może na podłodze w jego gabinecie?

Jej policzki płonęły. Opamiętała się. Nie pora na takie myśli.

- Co dzisiaj będziecie robić?

Zaskoczona pytaniem, popatrzyła na Jeremiaha.

- Co my będziemy robić? - powtórzyła.

Chłopczyk skinął głową i sięgnął palcami po zieloną fasolkę.

- Spróbuj ją wziąć widelcem - odpowiedziała mu. Jeremiah posłusznie ujął w rączkę widelec i nabił fasolkę. Podniósł go do ust.

- Miałem na myśli ciebie i wujka Pierce'a - wyjaśnił. Amy przeniosła wzrok na Pierce'a. Popatrzył na nią pytająco i wzruszył ramionami. Był nie mniej zdziwiony niż ona.

- Zamierzamy spędzić z wami wieczór - odparł Pierce, spoglądając na jednego, a potem na drugiego siostrzeńca. - Przecież zwykle tak jest. Coś się zmieniło?

Inicjatywę przejął Benjamin.

- Dzisiaj rozmawialiśmy z Jeremiahem i mamy super pomysł.

Zagadkowe zachowanie Pierce'a wprawiało Amy w lekkie podenerwowanie, jednak nie mogła się nie uśmiechnąć, słysząc poważne oświadczenie malca. Benjamin wyglądał jak prawnik z długą praktyką, który szykował się do wygłoszenia mowy końcowej przesadzającej wynik rozprawy.

- No bo - ciągnął chłopiec - od wyjazdu mamy i taty ani razu nie mieliśmy wieczorku dla dzieci.

- Wieczorku dla dzieci? - Pierce z roztargnieniem wytarł palce w Inianą serwetkę.

Jeremiah skinął głową, ale był zbyt zajęty jedzeniem, by mówić. Nie musiał, jego brat ciągnął z zapalem:

- Gdy jest wieczorek dla dzieci, to telewizor jest tylko dla nas. Przynosimy sobie śpiwory i kładziemy się na podłodze przed telewizorem. Bierzymy trzy albo cztery fajne filmy...

- Trzy albo cztery filmy? - przerwała mu Amy. - Przecież to znaczy, że rano...

- Wstaniemy bardzo późno! - radośnie dokończył Jeremiah, uśmiechając się od ucha do ucha.

Benjamin też wcale nie przejął się surowym tonem opiekunki.

- No właśnie! I musimy mieć dużo rzeczy do jedzenia. Chipsy, precelki. I różne gazowane napoje.

-1 prażoną kukurydzę! - dodał Jeremiah. Nawet nie chciała tego słuchać.

- Przecież dopiero co skończyliście kolację - przypomniała.

Jeremiah wydał pełen oburzenia okrzyk:

- Ale my musimy mieć takie rzeczy! Inaczej to wcale nie będzie wieczorek dla dzieci!

Amy popatrzyła przez stół na Pierce'a, szukając w nim wsparcia. Co za pomysły! Od razu rozbolą ich brzuchy, a rano będą jak z krzyża zdjęci. Do południa będą narzekać i marudzić. Jednak nie doczekała się, by Pierce na nią spojrział. Skoncentrował się na dzieciach.

- A co Amy i ja mielibyśmy robić przez cały wieczór? - zapytał.

Bliźniaki identycznym gestem wzruszyły ramionami.

- Możecie sobie pograć w karty - zaproponował Jere-miah. - Albo pożyczymy wam naszą nową układankę.

Benjamin sięgnął po kubek z mlekiem.

- Mamusia i tatuś zawsze mają co robić, gdy urządzamy swój wieczorek. Zamykają się u siebie i dają nam spokój. Wcale się do nas nie wtrącają.

Teraz Pierce spojrział na Amy. W jego oczach błyskały niebezpieczne ogniki.

- Domyślam się, że dają wam spokój - powiedział, zniżając lekko głos.

Amy poczuła łaskotanie w żołądku. Benjamin zrobił poważną minę.

- Naprawdę do nas nie przychodzą - zapewnił żarliwie i otarł buzię rączką. - Myślę, że grają sobie w sypialni w gry planszowe.

Pierce rzucił Amy szelmowskie spojrzenie.

Amy odsunęła krzesło i podniosła się.

- Pierce, mógłbyś na chwilę przyjść do kuchni? Pomógł-byś mi przynieść szarlotkę.

- Ja jeszcze nie skończyłem jeść - zaprotestował Jere-miah. - Nie popędzaj mnie, Amy, bo to jest pyszne.

Amy roześmiała się.

- Dzięki za miły komplement! Za chwileczkę do was wrócimy. Jedzcie sobie spokojnie. Ty też, Benjamin, dobrze? Nie spiesz się.

Chłopcy pokiwali głowami.

Pierce położył serwetkę obok swojego nakrycia i podążył za Amy do kuchni.

- Czy ty to słyszysz? - zapytał z niedowierzaniem, gdy już wyszli z jadalni. - Co ta moja siostra wyczynia? Gdy chce sobie pofiglować z mężem, wmawia dzieci

kom, że robi im wyjątkową przyjemność, sadzając ich przed telewizorem, by mogli do oporu gapić się w ekran i opychać chipsami i innymi paskudztwami. Nawet wymyśliła specjalną nazwę na taką okazję. - Prychnął z niesmakiem. - Wieczorek dla dzieci! Myślałby kto! Niech no tylko Cynthia wróci do domu! Powiem jej, co o tym myślę! Trochę się z niej ponabijam.

Amy zamknęła lodówkę i postawiła ciasto na blacie.

- Pierce, nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, by chłopcy siedzieli przed telewizorem do późnej nocy.

- A co im to zaszkodzi?

- Przecież mają chodzić do łóżka o ustalonej porze - tłumaczyła. - Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Zawsze staramy się tego przestrzegać i raczej im nie ustępujemy.

Pierce wzruszył ramionami.

- Z tego, co chłopcy mówią, ich rodzice nie są tak rygorystyczni. Nie gonią ich do łóżka. Szczególnie gdy jest wieczorek dla dzieci. - Nagle nie mógł już dłużej powstrzymać przepelniającej go wesołości. - Wychodzi na to, że moja siostrzyczka na wszystko macha ręką, gdy tylko ona i John mają ochotę... - uniósł brwi - ... no wiesz.

Zapiekiły ją policzki. Odwróciła się do szafki i zaczęła wyjmować talerzyki do ciasta. Gdy się odwróciła, Pierce był tuż za nią. Tak blisko, że aż ją zaskoczył. Kiedy brał od niej talerzyki, jego palce musnęły jej dłoń.

- Szczerze mówiąc, Amy - zaczął - w zasadzie nie widzę powodu, by dzieciaki nie mogły urządzić tego swojego wieczorku.

- Z chipsami, precelkami i gazowanymi napojami? Rozchorują się od takiego jedzenia.

- Zapomniałaś o prażonej kukurydzy.

- Pierce, ja mówię poważnie.

Uśmiechnął się i postawił talerzyki na blacie obok ciasta.

- Ja też. Zgódź się, nic im nie będzie.

Nie poruszył się, a jednak miała wrażenie, że znalazł się jakoś bliżej. Atmosfera między nimi gęstniała z każdą sekundą.

- Sama powiedziałaś, że są nauczeni chodzić wcześniej spać.

Mówił o dzieciach, mimo to Amy intuicyjnie czuła, że chodzi o coś więcej. Ten jego zagadkowy nastrój, który uderzył ją, gdy Pierce przyszedł dzisiaj na kolację. Coś mu chodzi po głowie, mogłaby się założyć. Przy kolacji też patrzył na nią dziwnie.

- Usną w połowie drugiego lub trzeciego filmu, to pewne jak w banku.

Westchnęła. Starła się ukryć zmieszanie, jakie ogarnęło ją zupełnie bez powodu.

- No dobrze. Niech ci będzie.

Uśmiechnął się tak, że przeszył ją dreszcz. Jego usta kusily, przyciągały... Bezwiednie wrywała się ku niemu. Opamiętała się. Skrzyżowała ramiona i zacisnęła dłonie.

Gest, który nakazywał mu się cofnąć, trzymać się od niej z daleka.

Pierce wydawał się być głuchy na język ciała. Jakby nic do niego nie docierało.

Pochylił się w jej stronę. Niewiele, tylko odrobinę. Jednak to wystarczyło, by nogi się pod nią ugięły. Ścisnęło ją w środku.

- Pytanie tylko - zniżył głos do szeptu - co my przez ten czas będziemy robić? Czym się zajmiemy, żeby się do nich nie wtrącać?

Jego usta mamili, zapraszały. A spojrzenie zielonych oczu jeszcze nigdy nie było tak nieodparte jak teraz... gdy widziała w nich pragnienie.

Podniósł rękę, przesunął palcami po jej policzku, potem po brodzie.

Z wrażenia dławilo ją w gardle.

- Pierce...

Chciała, by zabrzmiało to jak ostrzeżenie, jednak jej głos był tak słaby, że Pierce może wcale go nie usłyszał.

- Wiem - wyszeptał pieszczotliwie. - Wiem, że nie powinniśmy tego robić. - Delikatnie skubał jej ucho. - Dlaczego tak jest, że zakazany owoc zawsze wydaje się najśłodszy? - wymamrotał.

Jej opór topniał z każdą sekundą. Zamknęła oczy i ze wszystkich sił starała się zachować równowagę. Jej serce biło jak szalone, krew pulsowała w żyłach.

- Powiedz... - Był tak blisko, że czuła na policzku ciepłe tchnienie jego oddechu. - Czy kiedykolwiek ciągnęło cię coś bardziej niż zakazany owoc?

Westchnęła, resztką sił próbując zachować spokój, nie poddać się pokusie.

Daremnie. Wirowało jej w głowie, świat nagle stał się nierzeczywisty. Oparła dłonie na jego piersi, wspięła się na palce i odszukała jego usta.

I wtedy spłynęło na nią olśnienie.

W ułamku sekundy pojęła, że żaden zakazany owoc nie będzie tak upojnie słodki jak ten pocałunek.

Po chwili ich usta rozłączyły się z cichutkim westchnieniem. Amy uśmiechnęła się. Czuła wokół siebie jego zapach. Otulał ją jak mgielka. Pierce był tak blisko. Topniała w bijącym od niego ciepłe, przy nim było jej dobrze.

Powoli powracała na ziemię. Z trudem łapała powietrze, nogi wciąż miała jak z waty. I nie mogła pojąć, jak to się stało, że tak łatwo uległa, wcale nie walcząc z pokusą.

Zrobiła krok do tyłu. Uchwyt lodówki wbił się jej w plecy. Odwróciła nieco głowę.

- Pierce...

- Wiem. Wiem.

W jego głosie było coś, co skłoniło ją, by na niego spojrzeć. Popatrzyła mu prosto w oczy. Pragnienie, niedowierzenie, może żal?

Nabrała powietrza i odetchnęła głęboko.

- Wiem - powtórzył Pierce. - Nie powinniśmy tego robić. - Chrząknął i zaśmiał się, ale w tym śmiechu nie było wesołości. - Powiniennem cię przeprosić. Ale gdybym to zrobił, nie byłoby szczere. Myślę, że sama o tym wiesz.

Popatrzyła na niego badawczo, nie bardzo wiedząc, jakiej odpowiedzi się po niej spodziewa.

- Dlatego wydaje mi się - ciągnął Pierce, sięgając po ustawione na blacie talerze - że najlepiej będzie zachowywać się tak, jakby nic się nie zdarzyło.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni.

Amy została sama. Z własnymi myślami i uczuciami. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że Pierce ma rację, że to najlepsze wyjście. Jednak serce i ciało wrywały się ku niemu. Podejrzewała, ba, była pewna, że Pierce czuje dokładnie to, co ona, że jest tak samo rozdarty.

Jak długo zdołają walczyć ze sobą, z przepelniającym ich pragnieniem?

Wieczór był duszny i parny, ale lekka bryza przyjemnie łagodziła żar. Amy, siedząc na dworze, rozkoszowała się

ciszą. Wysoko zawieszona, przejrzyste chmury delikatnie przesłaniały księżyc, rozpraszając jego światło w srebrzystą poświatę.

Szukała dla siebie kryjówki. Przynajmniej była ze sobą szczerą. Chłopcy leżą już w śpiworach przed telewizorem i oglądają ulubione filmy, zaopatrzeni w niezdrowe przysmaki. Jest za wcześnie, żeby iść spać.

Amy wymknęła się z domu z zamiarem poczytania na świeżym powietrzu. Woląca nie zostawać sam na sam z Pierce'em, by nie powtórzyło się to, co stało się wcześniej w kuchni. Usiadła z książką na trawie. Słońce zniżało się do horyzontu, niebo płonęło. Widok był tak piękny, że odłożyła książkę i zapatrzyła się na zatokę. Powoli promienie gasły, niebo ciemniało, zapadał zmierzch.

Przyciskając kolana do brody, Amy wpatrywała się w coraz ciemniejszą wodę.

Starła się opanować burzę myśli, zrelaksować się i uspokoić.

Nie przychodziło jej to łatwo. Zostały jeszcze cztery tygodnie. Jak je przeżyje, mieszkając z Pierce'em pod jednym dachem, gdy ich wzajemna fascynacja stawała się coraz silniejsza i coraz trudniej ją było opanować? Nie da się dłużej udawać.

Trudno, jakoś musi to przetrwać. Przeżyła do tej pory, więc i te cztery tygodnie jakoś wytrzyma. Wmawiała to sobie, jednak nie opuszczało jej zwątpienie.

Ktoś szedł w jej stronę po trawie.

Odwróciła się.

- Tutaj jesteś. - Pierce niósł dwie wysokie szklanki. -Przyniosłem ci mrożoną herbatę - powiedział, zatrzymując się tuż przed nią. - Mogę się przysiąść?

Nie możesz! - krzyczała w środku.

- Bardzo proszę - odpowiedziała. Nie na darmo tata nauczył ją dobrych manier.

Pierce podał jej szklankę i usiadł obok na trawie. Czowała pod palcami chłodne, oszronione szkło.

- Ależ gorąco!

Czy to wyrzut? Czy tylko tak się jej wydaje? Choć może się myli. Pewnie Pierce daje jej do zrozumienia, że przejrzał jej intencje. Wie, że uciekła przed nim.

Nie, to bez sensu. Skąd miałby wiedzieć? To jej wybujała wyobraźnia podsuwa jej takie pomysły.

Starła się, by jej głos brzmiał normalnie:

- Ale jest bryza od morza - powiedziała i właśnie w tej samej chwili poczuła na twarzy chłodniejszy powiew. - Nie jest tak źle.

Zerknęła na niego z ukosa. Widziała, że zacisnął usta. Uniosła szklankę i upiła łyk. Chłodny, orzeźwiający napój smakował wysmienicie. Amy z trudem stłumiła westchnienie.

- Ukrywasz się przede mną.

Omali się nie udławiła. Przytąpał ją. Milczała. Czowała się fatalnie. Nie dość że siedzi w upale i wmawia sobie, że wieczór jest przyjemny, to jeszcze kręci. Jednak nie ma zamiaru od razu się poddawać.

Pierce popatrzył na nią przenikliwie. Czekał na jej odpowiedź.

Zamruczała coś pod nosem i leciutko skinęła głową.

- Nie musisz tego robić, przecież wiesz. Powiedziałem ci. Będę się trzymać z daleka.

Siedziała nieruchomo. Nawet nie drgnęła.

Pierce zapatrzył się w dal.

- Choć trudno udawać - wyszeptał.

Doskonale wiedziała, że to szczerą prawdą. Sama doszła dokładnie do tego samego wniosku. Znowu zapadła cisza. Noc gęstniała. Wreszcie Pierce postawił szklanę na starannie przystrzyżonej trawie.

- Bardzo się cieszę, że tutaj jesteś. Myślę, że wiesz o tym. - W jego głosie brzmiały tłumione emocje. - Bardzo cię lubię, Amy. Naprawdę.

Ogarnęła ją panika. Serce zabiło szybciej.

- Jesteś niesamowitą dziewczyną. Piękną i... Zamruczała coś pod nosem. Pierce urwał na chwilę. Jej

sceptycyzm chyba zbił go z tropu.

- Amy, mówię poważnie. Jesteś wspaniałą dziewczyną. Myślałaś, że biorą mnie te twoje szminki i makijaże, wymyślne stroje... Że to mi się podoba.

Gdyby chwila nie była tak poważna, roześmiałyby się w głos. Tak śmiesznie o tym mówił. Szminki, tusze i róże, te wszystkie sprytne sztuczki, dzięki którym wyglądała na elegancką damę.

- Podobałaś mi się już wtedy - ciągnął. - Ale jeszcze bardziej, gdy przestałaś używać tych wszystkich... no, tych rzeczy. Zresztą już ci o tym mówiłem.

A ona miała nadzieję, że jej przemiana podziła na niego jak kubeł zimnej wody i skutecznie zdławi ich wzajemną fascynację. Szybko się okazało, że jest inaczej. I tak mu się podobała.

Tak jak on jej. Choćby broniła się przed tym rękami i nogami. W dodatku z każdym dniem zauroczenie stawało się coraz silniejsze i wszechogarniające.

- Chcę, żebyś wiedziała, że to coś więcej niż pociąg fizyczny. Nie rozmawialiśmy o tym. Nie mogliśmy się prze

móc, żeby o tym mówić. O tym, co między nami naprawdę jest.

Wyprostowała się i stała jeszcze bardziej czujna. Pierce uważa ją za fascynującą kobietę, w dodatku twierdzi, że to coś więcej. Jak w to uwierzyć?

- Skoro postanowiliśmy ignorować to, co jest między nami, to może lepiej więcej się nad tym nie rozwodzić?

Pierce spochmurniał.

- Dzięki tobie wiele się o sobie nauczyłem. Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Zaskoczył ją.

- Miałaś rację, nie jestem tak bardzo podobny do ojca, jak sądziłem. - Przesunął dłonią po brodzie. - Kocham, moją pracę, jest dla mnie bardzo ważna. Daje mi ogromną satysfakcję. Jednak odkąd chłopcy tu są, stale wracam do nich myślami. W różnych momentach. Zastanawiam się, co akurat robią, gdzie są, jak się bawią, co nowego dzisiaj poznali. Nie mogę się doczekać, kiedy ich zobaczę i wysłucham ich opowieści. Myślę, że miałaś rację, mówiąc, że

to byłoby jeszcze silniejsze, gdyby chodziło o moje własne dzieci. - Przytrzymał jej spojrzenie. - Myślę też o tobie, Amy. Przez cały dzień, o różnych porach. - Zaciśnął usta i umilkł na chwilę. - Za każdym razem nie mogę się doczekać wieczoru, kiedy znowu cię zobaczę, a ty opowiesz mi, jak minął dzień. - Przesunął językiem po wargach. - Gdy zbliża się pora kolacji, zostawiam pracę. Nie mogę się skoncentrować. Myślę tylko o tym, by już być z wami. Mój ojciec nigdy tego nie czuł. Ani w stosunku do mojej mamy, ani do nas. Gdyby miał takie potrzeby, nie mógłby im się oprzeć.

Zrobiło się jej ciepło na sercu. Cieszyła się, że dzięki niej

otworzyły mu się oczy. Zrozumiał, że nie jest taki, jakim się widział. Jest dobry, czuły, otwarty na innych. I kocha swoich siostrzeńców. Miło słyszeć, że myśli o niej, że chce ją widzieć. Nie powinna się z tego cieszyć, jednak było jej przyjemnie.

- Amy, wiem, że masz sprecyzowane plany na przyszłość.

Urwał na chwilę. Amy domyślała się, że chce zaczerpnąć powietrza, by dodać sobie odwagi.

- Może jednak... - zaczął ponownie. - Może jednak spróbujemy przekonać się, co to jest? - dokończył, wykonując dłonią szeroki gest.

W tym momencie poczuła, jakby sięgnął prosto po jej serce. Zabrał je na zawsze. Już go nie miała, choć nadal oddychała i czuła.

To jakiś cud.

Naraz wszystko stało się jasne.

Ośnienie. Tak! Kocha go.

- Może do siebie pasujemy - cicho ciągnął Pierce. - Wprawdzie mam swoją pracę, ale znajdzie się też czas na podróż. Kilka razy w roku latam do Europy. Amy, jesteś mądrą dziewczyną. To jeden z powodów, dla których tak bardzo mi się podobasz. Jesteś bystra i inteligentna. Znajdziesz sposób... bym wpasował się w twoje życie.

Te słowa poruszyły ją do głębi.

Pierce zaczął bawić się szklanką. Nie patrzył na Amy, co dało jej czas, by się pozbierać.

Nie jest bystrą i inteligentną dziewczyną. Na pewno nie można tego o niej powiedzieć. I nikt tak jej nie postrzega. Przeciwnie. W rodzinnym miasteczku nie pochwalali jej wyborów. Nawet siostry oblatki były nią rozczarowane.

Gdyby Pierce znał prawdę... na tę myśl zeszywniała... też by nią gardził. Pierce nalegał:

- Oboje jesteśmy inteligentnymi ludźmi. Znajdziemy swoją drogę, wypracujemy sobie własny sposób na życie.

Lęk, jaki w niej narastał, przerodził się w dziką panikę. Dławiło ją w gardle, dusiło w piersi. Popatrzyła na Pierce'a kamiennym wzrokiem.

W pierwszej chwili w jego oczach odmalowały się zdumienie i uraza. Potem chyba gniew.

- Patrzysz ma mnie tak, jakbym wystąpił z jakąś gorszą propozycją.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Najważniejsze jest to, jak cię widzą.

Amy już dawno poznała tę prawdę. A teraz okazuje się, że bardzo skutecznie omamiła Pierce'a. Biedak nie wie, z kim naprawdę ma do czynienia. Widzi w niej zupełnie inną osobę. Tak zręcznie go omotała, że nawet gdyby dowiedział się prawdy, nigdy by nie uwierzył. Oczywiście nie ma zamiaru się przed nim zdradzać, nie będzie się demaskować. Przenigdy. Nawet nie dopuszcza do siebie takiej możliwości. Zbyt wiele by ją to kosztowało.

Cóż, niechcący władowała się w niezłe tarapaty. Pierce zaangażował się, nie mając o niczym pojęcia. Nie może mu tego robić. Musi oszczędzić mu rozczarowania.

Przedstawiła mu się jako ktoś, kim naprawdę nie jest. Odgrywała rolę osoby bystrej i inteligentnej. Jednak to dobre przez jakiś czas, przez kilka tygodni, góra kilka miesięcy. Nie dłużej. A już na pewno nie przez całe życie. To zadanie niemożliwe do spełnienia dla kogokolwiek. Zwłaszcza dla niej.

- Pierce...

Urwała. Jej głos zdradzał niepokój i emocje. Musi się uspokoić, opanować nerwy. Nigdy w życiu nie stanęła twarzą w twarz z takim wyzwaniem.

Gdy usłyszała, że to, co między nimi istnieje, jest czymś

więcej niż tylko pociąganiem fizycznym, zrobiło się jej ciepło na sercu. Ona też tak myślała, choć sama przed sobą nie śmiała się do tego przyznać. Pierce wypowiedział to głośno, a ona poczuła dziką, szaloną radość. Jednak rozsądek szybko doszedł do głosu. Opamiętała się.

Pierce instynktownie wyczuł, że jego propozycja nie spotka się z pozytywnym odzewem. Widziała to po jego oczach. Choć nic nie powiedziała, jedynie jego imię, zdradził ją głos.

Nie chciała go urazić, ale nie ma innego wyjścia. Lepiej trochę pocierpieć, niż żałować przez całe życie. Nie może dopuścić, by Pierce popełnił wielki błąd.

Bo tak by było, gdyby się zgodziła. Gdyby poszła za głosem serca. Jeśli teraz to przetnie, ocali go, choć on nawet nie będzie o tym wiedział.

Widziała gniewne błyski w jego oczach. To nawet lepiej. Woli, że jest zły, niż gdyby cierpiał.

- Amy, naprawdę nie chcesz spróbować? Chcesz to odrzucić, nie dać nam szansy? Nie mogę w to uwierzyć.

Ile by dała, by powiedzieć „tak”! Pójść śmiało przez życie, ręka w rękę! Jednak nie może tego zrobić. Nie chce zakosztować czegoś, co zaraz miałyby stracić.

Bo tak się stanie, gdy Pierce dowie się wszystkiego.

A ona nie czuje się na siłach, by stawić czoło prawdzie

O swojej przeszłości. Za bardzo ceni i szanuje Pierce'a -

1 zależy jej, by on też ją szanował. A zatem musi dalej brnąć w kłamstwa, choć nie jest w tym dobra. Nigdy tego nie robiła. Jednak musi, by nie ranić go jeszcze bardziej. No i by prawda nie wyszła na jaw.

Inaczej nie będzie mogła spojrzeć mu w oczy.
- Nie chcę - powiedziała. Była spięta jak
jeszcze nigdy.

- Wiesz, że mam swoje plany, jasno wytyczoną drogę. Nie chcę tego odrzucić dla kilku upojnych pocałunków.

- Dla ciebie to tylko tyle?

Twarz mu pociemniała. Amy zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie.

Pierce był zde gustowany i rozczarowany. Ale nie tylko. Było mu bardzo przykro, czuł się głęboko dotknięty. Wszystko przez jej kłamliwe słowa. Jej serce ścisnęło się boleśnie.

- Nie mów, że to, co oboje czujemy, i to od pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy, jest czymś nieistotnym, czymś bez znaczenia.

Amy nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nie odezwie się, póki dokładnie nie obmyśli odpowiedzi.

- Dzięki tobie zupełnie inaczej patrzę na wiele rzeczy -ciągnął Pierce.

Wstrzymywała dech i milczała. Jedyne, co mogła teraz robić, to patrzeć na niego.

- Ty otworzyłaś mi oczy. Popatrzyłem na siebie z zupełnie innej strony. Moje dotychczasowe wyobrażenia okazały się błędne. Teraz to zrozumiałem. Muszę zmienić swoje plany na przyszłość. Dzięki tobie zaczynam myśleć, że mogę być dobrym mężem i kochającym ojcem.

Będiesz nim! Będiesz, na pewno! - krzychało jej w duszy, ale nie odważyła się powiedzieć tego głośno. Nie ośmieliła się pokazać po sobie, jak wielką radość sprawiły jej te słowa. Pierce wreszcie zaczął inaczej siebie oceniać.

- Amy, nie mów, że niczego nie czujesz, że dla ciebie to nie miało znaczenia - odezwał się Pierce. - Nie wmawiaj mi, że te kilka tygodni w ogóle na ciebie nie podziałało, nie miało na ciebie żadnego wpływu.

W tonie jego głosu, poza wzburzeniem, zabrzmiała inna, ledwie słyszalna nuta. Prosił ją, by przyznała mu rację.

- Oczywiście... - urwała, zdjęta lękiem. Nie może być z nim szczerą, musi grać do końca. Wyprostowała się. - Pierce, czy to jest teraz ważne? Niedługo wyjadę i...

- To ważne! - Jego oczy zalśniły gniewem. - Bardzo ważne! Nie wierzę, że tylko ja nagle przejrzałem, a dla ciebie to bzdura! Oświadczyłaś jasno, że nie chcesz mieć męża i dzieci. Przyjechałaś zająć się chłopcami, by spełnić prośbę ojca. Poza tym na razie nie możesz latać. Tylko dlatego się zgodziłaś. Jednak żyłaś się z nimi. Nie raz widziałem, jak się do nich odnosisz. Przebywanie z nimi daje ci radość. Zmieniłaś się, obudziły się w tobie nowe uczucia. Sam byłem tego świadkiem. I nie wmawiaj mi, że w stosunku do mnie jesteś obojętna. Bo tak nie jest. Kiedy cię całowałem, twoje ciało ożywało... działa się coś niebywałego.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak mocno zaciskała usta. I palce. Jeśli zaraz nie odsunie się na bezpieczną odległość, będzie po niej. Wyzna mu wszystkie swoje tajemnice. .. i zostanie jej tylko jego zdumienie i pogarda.

Gwałtownie poderwała się na nogi. Niechcący chyba popchnęła szklanekę. Kostki lodu uderzyły o siebie.

- Powiedziałaś ci już - wyrzuciła z siebie. - Mam ustalone plany na życie. Wytyczone cele. Wyjaśniłam ci to. Bez żadnych niedomówień. Nie chcę się z nikim wiązać. Nie chcę wchodzić w żaden związek. To mnie nie interesuje. Chcę poznać życie, zobaczyć świat - ciągnęła żarliwie. - To jest mój cel, moje marzenie. I nikt mnie nie powstrzyma. Twoje miasteczko to dla mnie za mało. Przez

dwadzieścia trzy lata mieszkałam w takiej
zapad

łej dziurze, gdzie też nic nie było. I nie zamienię jednej pipidówki na drugą!

Odwróciła się na pięcie i pobiegła do domu.

Z pokoju dochodził cichy odgłos telewizora. Powinna zerknąć na chłopców i powiedzieć im dobranoc, jednak nie chciała pokazywać się w stanie takiego wzburzenia.

Zatrzymała się, słysząc swoje imię. Zdumiewające, jak łatwo potrafi poznać po głosie, który z malców ją woła. Wcale nie musi sprawdzać, czy ma bliźnię na brodzie czy nie.

Odwróciła się.

- Jestem tutaj.

- Amy, możesz podać mi picie? - cichutko zapytał Jeremiah. - Bo ja nie mogę się ruszyć.

- Zaraz ci podam. - Weszła do pogrążonego w ciemności pokoju.

Chłopcy przenieśli się z podłogi na kanapę. Benjamin spał, oparty o ramię brata.

Amy sięgnęła po szklankę i podała chłopcu.

- Może przeniosę Benjamina? - zaproponowała. - Położę go na śpiworze, to będzie ci wygodniej.

- Nie, nie. Umówiliśmy się, że jak jeden z nas zaśnie, to drugi go obudzi. Ten film już prawie się kończy, więc niech on jeszcze pośpi. Obudzę go, jak zacznie się nowy.

Chłopczyk wziął od Amy szklankę i upił spory łyk.

- Dziękuję. - Oddał szklankę, a Amy odstawiła ją na stolik.

- Dobrze mieć kogoś, na kim można się oprzeć - skomentował malec.

Ta niewinna uwaga podziałała na nią

zaskakująco sil

nie. Musiała zamrunąć, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

- Jak tatuś zaczął planować wyjazd do Afryki - rozgadał się Jeremiah - to najpierw chciał, żeby mama została z nami. Ale my z Benjaminem nie chcieliśmy, żeby tata pojechał sam. Ja i mój brat zawsze jesteśmy razem. Tatuś też powinien kogoś mieć. Bo on miał wyjechać na bardzo długo.

Amy nie mogła wydobyć głosu.

- Jesteś bardzo dobrym bratem, Jeremiah. I bardzo dobrym synkiem.

- Jak ja się zmęczone, to będę mógł oprzeć się o Benjaminą. Wiesz, to dlatego tak dobrze kogoś mieć.

Gorąca łza spłynęła po policzku Amy. Otarła ją pospiesznie i pociągnęła nosem. Nie odezwała się. Nie mogła mu odpowiedzieć.

Naraz jakiś ruch w przedpokoju zwrócił jej uwagę. Odwróciła się i zobaczyła Pierce'a. Stał na progu i nie spuszczał z niej zielonych oczu. Domyśliła się, że słyszał całą rozmowę. I widział jej reakcję.

Co teraz czuł? Na pewno jest dotknięty. Ma takie mroczne spojrzenie. Przeżywa jej odmowę. Ale jest też zdziwiony i zaskoczony. Przed chwilą odgrywała twardą i nieugiętą, a kilka słów malca wystarczyło, by nie mogła zapanować nad wzruszeniem.

Chciała, by uwierzył, że najważniejsza jest dla niej przygoda, poznanie świata. Że dlatego nie chce angażować się w związek. Ale to było kłamstwo, od początku do końca.

Chciała, by widział w niej kogoś, kim nigdy nie była i nie będzie. I nie chce być.

Pograła bez sensu.

Powinna powiedzieć prawdę. To mu się należy, po prostu. Nawet jeśli zmieni o niej zdanie. Wyprostowała się.

- Moglibyśmy spotkać się w twoim gabinecie? Na kilka słów. Chcę ci coś powiedzieć.

Jego usta, takie uwodzicielskie i kuszące, gdy ją całował, teraz były zaciśnięte w wąską linię. Amy obawiała się odmowy.

Pierce, nie odzywając się, skinął głową i wyszedł z pokoju.

Jeszcze nigdy dotąd nie zależało jej tak bardzo na tym, co ktoś o niej pomyśli. Dziś uświadomiła sobie, że kocha Piercea. Kocha go ze wszystkich sił.

Czyż to nie pech? Znalazła miłość, zrozumiała, że spotkała tego jednego jedyne i teraz ma wyznać mu prawdę o sobie. A to oznacza, że bezpowrotnie i na zawsze go straci.

Noga za nogą powlokła się za nim do gabinetu.

Gdy weszła do środka, Pierce stał przy barku. Tym razem nie wyjął wina, ale sięgnął po butelkę whisky. Nalał do kryształowej szklaneczki złocistego płynu. Odwrócił się i spytał:

- Napijesz się?

- Nie, dziękuję - odmówiła. Teraz nie mogła sobie pozwolić nawet na chwilę słabości. Skoro ma wyznać mu prawdę, musi być silna. Nie wolno jej się załamać i zacząć płakać. Musi się trzymać.

Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i weszła do środka. Zwilżyła językiem usta i nabrała powietrza do płuc.

- Muszę ci coś wyznać. - Znowu zaczerpnęła powietrza, by uspokoić rozdygotane nerwy.

Pierce nie odpowiedział. Stał po drugiej stronie gabinetu i nie spuszczał z niej oczu.

- Ja... nie byłam z tobą do końca szczerą...
- zaczęła powoli, gorączkowo szukając odpowiednich słów. - Gdy dzisiaj...

Z trudem przełknęła ślinę. Miała ściśnięte gardło. Odwróciła wzrok. Zmusiła się, by przejść kilka kroków i usiąść na kanapie. Wciąż czuła na sobie jego wzrok.

Skoncentrowała się na szklanym przycisku do papieru, który leżał na stole.

- Wyłożyłam ci wcześniej moje poglądy na życie, małżeństwo, dzieci. Powiedziałam, że dla mnie to pułapka, której za wszelką cenę chcę uniknąć. Mówiłam ci o moich marzeniach, o pragnieniu wyrwania się z małego miasteczka, o chęci poznania świata. Czułam, że jeśli zostanę w domu, uschnę z tęsknoty i żalu, zmarnuję życie.

Popatrzyła na swoje dłonie złożone na kolanach. Dopiero teraz spostrzegła, że z całej siły zaciska palce. Siedziała na brzeжку kanapy, sztywna i wyprostowana jak struna.

- Opowiadałam ci, co myślałam, widząc moje koleżanki wychodzące za mąż, jedna po drugiej. Potem pojawiały się dzieci, przybywało kolejnych obowiązków. Ich życie wydawało mi się monotonne i nudne. Za nic nie chciałam pójść tą samą drogą. Jednak... - Zmarszczyła brwi. - Jednak te kilka tygodni z dziećmi i z tobą wiele mnie nauczyło. Inaczej patrzę na wiele spraw, na życie... Będąc z wami, zaczęłam inaczej myśleć.

Bardzo chciała popatrzeć teraz na niego, ale jeszcze nie czuła się na siłach.

- Doszłam do wniosku, że te wszystkie moje koleżanki, które znalazły... - Miłość. Omal nie powiedziała tego na głos. - Które znalazły męża i urodziły dzieci... mam

przecucie, że one wiedzą coś, o czym ja nie mam pojęcia. - Westchnęła cicho. - To ma związek z tym, co przed chwilą powiedział Jeremiaś. Przez całe lata... - Jej głos stał się cichszy, jakby zagubiła się we własnych myślach, jakby mówiła bardziej do siebie niż do niego. Tak było łatwiej.

- Przez cały czas byłam przekonana, że gdzieś tam, w świecie, czeka na mnie coś wyjątkowego, to, czego zawsze mi brakowało. Ale teraz, po tych kilku tygodniach... - z tobą, dodała w duchu - zaczynam rozumieć, że takie magiczne miejsce może być wszędzie, wcale nie na końcu świata.

Zapadła cisza. Amy podniosła głowę.

O Boże! Zamiast mówić o tym, czego nauczyło ją tych kilka tygodni, powinna od razu wyznać prawdę. Zielone oczy Pierce'a rozjaśniły się nadzieją.

Amy spochmurniała i pokręciła głową. Blask w oczach Pierce'a zgasł. Czowała się fatalnie. Nie miała wyjścia. Musi dobrać do końca.

- Pierce, są rzeczy, których o mnie nie wiesz. Gdy je usłyszysz, zaczniesz inaczej na mnie patrzeć. Nie znasz mnie. Nie jestem... - Dławiło ją w gardle. - Nie jestem taka, za jaką mnie bierzesz.

Pierce postawił szklaneczkę na niskim stoliku i obszedł dzielący ich fotel.

- A więc chodzi o ciebie? - zapytał z niedowierzaniem.

- Byłem pewny, że o mnie. Że jest coś, co cię we mnie odrzuca. Coś, co ci nie odpowiada.

- Słucham? - Amy nie posiadała się ze zdumienia. -Pierce, ty jesteś wspaniały - powiedziała, zniżając głos. -Doskonały pod każdym względem.

Za późno ugryzła się w język. Powiedziała za dużo. Ale Pierce nie zareagował, co ją zdziwiło.

Usiadł obok niej.

- Amy, cokolwiek byś mi powiedziała, nic nie zmieni mojego zdania na twój temat.

Ogarnęła ją panika.

- Pierce... - zaczęła. - Nie chciałam ci mówić o mojej przeszłości. Nigdy nie miałam takiego zamiaru. Podoba mi się Amy, jaką we mnie widzisz. Ale to się zmieni, gdy dowiesz się prawdy. Gdy widzę moje odbicie w twoich oczach, czuję się silna, mądra, inteligentna... bo ty tak mnie postrzegasz.

Jego ciepłe dłonie ujęły jej ręce.

- Jesteś taka, Amy. Jak mogłoby być inaczej? Obserwowałem, jak sobie radzisz z chłopcami. Jesteś dla nich dobra i oddana, pokochałaś ich. Przejmujesz się nimi, uczysz ich. Robisz dla nich naprawdę bardzo wiele. I zależy ci na mnie. Pomagasz mi. Z chłopcami, z pracą. To dzięki tobie zrozumiałem tyle rzeczy, zmieniłem zdanie na swój temat, choć najpierw miałem o to do ciebie żal.

Jak łatwo byłoby zapaść się w otchłań jego oczu, w jego ramiona! Jednak to byłby niewybaczalny błąd.

- Jesteś silną, mądrą, kompetentną osobą. Niesamowitą dziewczyną. Jestem o tym przekonany. I nie mogę pojąć, że ty tego nie widzisz, że inaczej siebie oceniasz.

Serce jej krwawiło. Trzeba to zakończyć. Im szybciej, tym lepiej.

- Nie jestem dziewczyną dla ciebie. Uwierz mi. - Chciała oswobodzić ręce, jednak Pierce nie puszczał.

Krew szumiała jej w skroniach. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty - odezwał się cicho. - I nie pozwolę ci odejść.

Amy zgarbiła się, a jej wojowniczy nastrój znikł bez śladu.

Zwiesiła głowę.

- Pierce, jesteś najzdolniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam - wyszeptwała. - Ja... nie dorównuję ci pod względem intelektualnym. Nie jestem pewna siebie, w niczym nie jestem dobra. Nie jestem...

- O czym ty mówisz? Jesteś prawdziwą profesjonalistką. Gdy przyjechałaś tutaj, to aż się ciebie bałem.

- To tylko wrażenie - wyszeptwała i zamknęła oczy. - Gdy chodziłam na kursy dla stewardes, instruktor wbijał nam w głowę, że najważniejsze jest to, jak nas widzą. Wzięłam to sobie do serca. I wykreowałam nową Amy, tę, którą znasz.

Mówiła coraz ciszej, a każde słowo przychodziło jej z coraz większym trudem.

Nie mogła się zmusić, by spojrzeć mu prosto w oczy. To, co teraz mu powie, będzie dla niego szokiem. Dobije go. Będzie żałował, że był taki naiwny. Że ją całował, trzymał w ramionach i chciał pogłębić ich znajomość. Wywiodła go w pole. Udawała kogoś, kim nie jest.

- Nie rozumiem.

Nie mogła się już dłużej ociągać. Nie mogła go dłużej zwodzić.

- Ja nie skończyłam szkoły.

Pierce zmarszczył brwi i wyraźnie się rozluźnił.

-1 to jest cały problem? Amy, mnóstwo ludzi nie kończy studiów. Cynthia też nie ma dyplomu. Poznała Johna, gdy była studentką. Zakochali się w sobie i rzuciła studia, by wyjść za mąż. To nie jest nic strasznego. Wielu ludzi zresztą nie zaczyna studiować.

- Chodzi mi o szkołę średnią. Nie skończyłam nawet liceum.

Widziała po jego twarzy, że taka możliwość w ogóle nie przyszła mu do głowy.

- Ale... jak to możliwe? Przecież znasz francuski. Nauczyłaś chłopców liczyć. Przetłumaczyłaś mi list.

Chyba zdał sobie sprawę, że mogła odebrać to trochę jak wyrzut, bo rzekł pośpiesznie:

- Ja cię nie osądzam..

- Nie ma sprawy. Rozumiem. - Tym razem udało się jej uwolnić ręce. Cóż, oto początek końca, podsumowała z rozpaczą. Do Piercea zaczyna docierać prawda. Odsuwa się od niej, może nieświadomie, ale jednak.

- Jak to możliwe w dzisiejszych czasach? - zapytał. Amy lekko wzruszyła ramionami.

- Gdy byłam w ostatniej klasie, mój tata złapał zapalenie płuc. Bardzo ciężko je przechodził. Nie mogliśmy pozwolić sobie na zatrudnienie kogoś do pomocy. Przejęłam prowadzenie motelu. Dlatego musiałam przestać chodzić do szkoły. Myślałam, że to tylko na krótki czas, ale z tygodni zrobiły się miesiące. Tata trafił do szpitala. Choroba go wycieńczyła. Już nigdy nie odzyskał dawnej formy. Nie mogłam machnąć na wszystko ręką i wrócić do szkoły, a jego zostawić samego.

Pierce wyciągnął rękę i delikatnie uniósł jej brodę.

- Amy, mówiłaś wcześniej, że tata tyle dla ciebie poświęcił. Zrobił wszystko, byś mogła być przy nim.

Popatrzyła w jego zielone oczy. Brakowało jej tchu.

- Powinnaś inaczej na to spojrzeć. Ty też masz wielkie zasługi. Też wiele poświęciłaś.

Amy zarumieniała się.

- Zrobiłam tak, bo... bo nie mogliśmy zamknąć motelu. Interes musiał się kręcić. Bardzo kocham mojego tatę, a ten motel był dla niego wszystkim. - Umilkła na chwilę. - Wiem, ile mnie to kosztowało, co bezpowrotnie straciłam. Dlatego teraz z takim uporem dążę do celu. Mam swoje ambicje, plany. Zależy mi na tym, by je zrealizować. Wreszcie chcę zrobić coś dla siebie. Myślę, że to mi się należy od życia.

Przedłużająca się cisza stawała się trudna do zniesienia. Paradoksalnie Pierce wydawał się zupełnie rozluźniony. Jakby kamień spadł mu z serca. I jakby coś zaczynało mu się klarować... Amy nie zastanawiała się nad tym, była zbyt poruszona. Kiedy tutaj jechała, ani przez moment nie zakładała, że prawda o jej przeszłości może wyjść na jaw. Dla niej ten temat był bolesny i na zawsze zamknięty. Nie raz doświadczyła ludzkiej złośliwości i pogardy. Od wielu osób. Tyle że w żadnej z nich nie była zakochana.

- Ile miałaś lat, kiedy to się stało?

To nieoczekiwane pytanie zbiło ją z tropu.

- Siedemnaście? Osiemnaście? - Pierce odpowiedział sam sobie. Nie czekał nawet na jej wyjaśnienia. Był pochłonięty swoimi myślami. - Byłaś przecież wtedy nastolatką. Opiekowałaś się chorym ojcem i jednocześnie prowadziłaś motel, który prosperował tak dobrze, że wielka sieć chciała was wykupić.

Znowu zapadła cisza. Amy brakowało powietrza.

- Według mnie - podsumował Pierce - to, czego dokonałaś, dowodzi, że jesteś wyjątkowo sprawna, kompetentna, silna i bystra.

Znowu ujął jej rękę. Nie zauważyła, jak to się stało. Wi

rowało jej w głowie, nie mogła zebrać myśli. Spodziewała się po nim zupełnie innej reakcji. Myślała, że ją skreśli, zmieni o niej zdanie. Nie raz już tego doświadczyła.

- Amy, kocham cię. Widziałem cię w działaniu. Jesteś inteligentna i mądra. I dobra z natury. Chciałbym, żebyś za mnie wyszła. Chciałbym mieć z tobą dzieci.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czy to się dzieje naprawdę?

- To niemożliwe! - wybuchła. Upokorzenie i gniew zaburzały jej jasność widzenia. - Co byśmy powiedzieli naszym dzieciom? Tatusz jest taki zdolny, że jest w stanie stworzyć coś, czego nikt inny nie potrafi, ale mamusi nie udało się nawet skończyć liceum.

Wyobraziła sobie tę scenę. To niemożliwe.

Jednak powoli coś zaczynało do niej docierać. Przecież Pierce przed chwilą powiedział, że ją kocha. Chce, by została jego żoną.

Mimo że już wszystko o niej wie.

Jak to możliwe, skoro wie, jaka naprawdę jest?

Tego ani przez moment nie zakładała. Dlatego zdumienie odebrało jej głos. Ale Pierce wcale nie wydawał się poruszony.

- Amy, człowiekowi nie jest potrzebny papiererek, by udowodnić, kim naprawdę jest.

- Dobrze ci mówić. Wystarczy, że popatrzysz na ścianę, gdzie wiszą twoje dyplomy.

Uściskał lekko jej dłoń i przysunął się bliżej.

- To, jaką siebie wykreowałaś...

Jego miękki głos był jak balsam na jej zbolaną duszę. Łagodził jej lęki, kruszył opory.

- Te wszystkie cechy zawsze w tobie były - ciągnął Pierce. - Gdybyś ich nie miała, udawanie nic by nie pomogło.

Wlepiła wzrok w jego twarz. Czy to możliwe, że on tak w nią wierzy?

- Ja... - Głos jej się łamał. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, że mnie kochasz. On naprawdę w nią wierzy! Milczała, więc powtórzył:

- Powiedz, że mnie kochasz.

Kocha go, nad życie! I jest taka szczęśliwa. Jednak jest coś...

Przecież nie może się zgodzić. Popatrzyła na niego przez łzy.

- Ale gdybyśmy mieli...

Dzieci. Nie mogła się przemóc, by to z siebie wydusić. Jednak Pierce od razu domyślił się, co chciała powiedzieć. Jego twarz złagodniała.

- Co byśmy powiedzieli? Jak miałabym wyjaśnić, że...

- Powiemy naszym dzieciom prawdę. - Uśmiechnął się czule. - Prawda jest zawsze najlepsza.

Amy zgarbiła się.

- Ale straszna.

Pierce położył palec na jej ustach.

- Skarbie, błędnie to oceniasz. Z mojego punktu widzenia jest zupełnie inaczej. Jesteś czuła, oddana, zdolna do poświęceń. Taką masz naturę, taka jesteś. To nie są żadne pozory, żadna gra.

Otoczył ją ramieniem i delikatnie uniósł jej twarz. Ich spojrzenia się spotkały.

- Ja ciągle czekam.

Popatrzyła w zielone oczy i w jednej sekundzie rozwiały

się jej obawy, znikły wszystkie rozterki. Pierce czeka. Nie będzie przeciągać tego ani sekundy dłużej.

-Pierce, ja tak bardzo cię kocham... - jej głos nabrzmiały uczuciem łamał się niebezpiecznie - że aż boli mnie serce.

Odszukał jej usta. I wszystkie argumenty o tym, że tak bardzo się różnią, nagle przestały być ważne.

Będzie go kochać w nieskończoność.

EPILOG

Nie ma to jak wiosna w Paryżu! No, chyba że wiosna na francuskiej Riwierze. Choćby Amy bardzo się starała, nie mogłaby powiedzieć, gdzie jest piękniej. I bardziej zachwycająco.

Ale najcudowniejsze chwile przeżyła dziesięć dni temu, gdy została żoną Pierce'a.

Ślub był wspaniały. Przysięgali sobie dożgonną miłość, stojąc na brzegu zatoki. Ona w białej, powiewnej sukni, on w czarnym smokingu. Patrzyła na niego z zachwytem, gdy tata prowadził ją do ukochanego, który wkrótce miał stać się jej mężem. Benjamin i Jeremiaś z dumnymi minami kroczyli po trawie, niosąc atlasowe poduszki, na których lśniły obrączki. Cynthia pełniła funkcję starościny wesela, a John udzielił im ślubu i uroczyście obwieścił, że są mężem i żoną. Przyjaciele i bliscy zgotowali im owację na stojąco.

To był najpiękniejszy dzień w jej życiu.

Zaraz potem rozpoczął się ich miesiąc miodowy i Pierce zrobił jej niespodziankę, zabierając ją do Paryża.

Ujrzała Miasto Świateł. Cudowne, tętniące życiem miasto, pełne turystów i mieszkańców. Zobaczyła Łuk Triumfalny, wieżę Eiffla, Luwr. Przesiadawali w małych kawiarenkach, racząc się mocną kawą i przepyszными ciastkami, od których z pewnością przybrała na wadze.

Po tygodniu spędzonym w Paryżu polecili do Nicei, nad Morze Śródziemne. Wynajęli samochód i jeździli po wybrzeżu. Pojechali do Cannes i Juan-les-Pins, potem w drugą stronę, do malowniczego Villefranche-sur-Mer. Dziś wybrali się do Mentony, niewielkiego przygranicznego miasteczka, skąd w oddali widać było krajobraz włoskiej prowincji.

- Zmęczona?

Amy uśmiechnęła się, widząc niepokój w zielonych oczach męża. Wyciągnęła się wygodnie na łóżku.

- Padnięta - powiedziała.

Tkliwe przesunął palcami po jej nagim ramieniu. Z wrażenia zaparło jej dech.

- Może zgasimy światło i trochę się zdrzemniemy? - zaproponował.

Uśmiechnęła się do niego zmysłowo.

- Dobrze, zgaśmy światło - powiedziała cicho. - Ale nie zaśniemy od razu.

Pierce wygiął usta w seksownym uśmiechu, jego oczy pociemniały.

- Miło mi to słyszeć.

Wtulił twarz w jej kark i zamruczał. Amy poczuła rozkoszne dreszcze. Zaśmiała się cicho, chrapliwie.

- O czym myślisz? - zapytał, opierając się na łokciu i patrząc na nią.

- Wiesz, przypomniałam sobie, jak się spotkaliśmy. Byłam zafascynowana twoim umysłem.

Pierce uniósł brwi.

- Moim umysłem?

- Byłeś taki inteligentny. Wydało mi się to bardzo pociągające. I bardzo seksowne.

Pierce się roześmiał.

- Szkoda, że mówisz w czasie przeszłym.
- Och, przecież wiesz. - Zanurzyła palce w jego włosach. - To było na początku. Potem przekonałam się, że to nie wszystko. - Patrzyła na niego uwodzicielsko. - Masz mnóstwo różnych zalet.

Ujęła jego twarz w dłonie, przyciągnęła go ku sobie i pocałowała gorąco.

Nieco później Pierce powiedział:

- Staram się.

Krew zaszumiała jej w skroniach, serce zabiło mocniej.

- Wiem - wyszeptała zmienionym głosem.

Uciekała przed małżeństwem, przed rodziną i dziećmi. Bała się wpaść w pułapkę, wystawić na ryzyko własne uczucia. Jak bardzo się zmieniła! Teraz przeżywa najcudowniejsze chwile, doświadcza najwspanialszych uniesień...

Bo to jest miłość na całe życie.